

KRZEMIENIEC

KRZEMIENIEC

PRACA ZBIOROWA



W. Justkiewicz
19.1.1929.

WYDAWNICTWO
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
WARSZAWA, KAROWA 31

1926



162123

INICJATYWĘ OPRACOWANIA MONOGRAFJI KRZEMIEŃCA I OKOLICY PODJĄŁ PROF. LICEUM KRZEMIENIECKIEGO P. MIECZYŚLAW WOŹNOWSKI, ZGROMADZIWSZY SZEREG ARTYKUŁÓW, KTÓRE DRUKOWANE BYŁY W XI ROCZNIKU „ZIEMI” (1926 R.) NASTĘPNIE ZAŚ ZEBRANE ZOSTAŁY W NINIEJSZEJ KSIĄŻCE.

K-62/85



Ryc. 1.

KRZEMIEŃC. WIDOK OGÓLNY Z GÓRY KRZYŻOWEJ.

KRAJOBRAZ OKOLIC KRZEMIEŃCA.

Okolice Krzemieńca słyną oddawna z malowniczości krajobrazu. Te poszarpane, pełne uroczych dolinek i zakątków „Góry” Krzemienieckie oddawna zwracały uwagę ludności tu osiadłej. Tu była najstarsza osada na Wołyniu—Stożek. Leżała ona na górze stożkowatej, odciętej od Gór Krzemienieckich, która podobnie jak Góra Bony rzucała się w oczy dawniejszym mieszkańcom, a jako ważny punkt obronny służyła za schronienie w czasie niebezpieczeństwa. Ta to przebogata rzeźba powierzchni musiała wywrzeć w późniejszych czasach, w dobie rozkwitu Liceum, niemały wpływ na umysły sławnych podówczas ludzi. Ona odbiła się żywym echem na twórczości Słowackiego, a skłoniła do badań naukowych. Bessera, Andrzejowskiego i innych. Rosyjscy geografowie uznawali te góry za odnogi Karpat i Tatr (!) a ten mylny pogląd spotykamy w wielu opisach i historiach Wołynia. Pokutuje ten pogląd i w na-

szych czasach, bo w 9-tym numerze „Samorządu Krzemienieckiego” z roku 1924 występuje on także, powtórzony zapewnia bezkrytycznie za onymi geografami.

Czemże więc są t. zw. „Góry Krzemienieckie”? Nie są to góry fałdowe, bo możemy stwierdzić z wielką łatwością, że mają warstwy ułożone poziomo, co widać dobrze na Górze Bony. Poziomy układ warstw jest cechą płyty, a więc i Góry Krzemienieckie są częścią płyty podolskiej, oderwaną od reszty i zniszczoną przez działanie sił przyrody. Wyżyna Podolska nie kończyła się dawniej tam gdzie dziś, to zn. Górami Krzemienieckimi, Woroniakami i Gołogórami, ale sięgała dalej na północ i kto wie, czy nawet nie obejmowała wzgórz leżących koło Dubna, t. zw. płaskowyżu Pełczańsko-Mizockiego. Wspomniane wyżej siły, jak wietrzenie oraz praca wód płynących i wiatrów są to twórcy Gór Krzemienieckich. Miały one pracę ułatwioną, bo zapadliska, które powstały na północy, na właściwym Wołyniu i pęknięcia skorupy ziemskiej na południe od krawędzi podolskiej istniejące, dając wodom znaczny spadek, wzmogły intensywność ich działania. Nie była praca sił zewnętrznych zbyt trudną i z tego powodu, że na wierzchu leżą warstwy z trzeciorzędu, wykształcone w postaci kruchych wapieni piaszczystych, piasków i piaskowców. Zniosła więc w wielu miejscach denudacja tę pokrywę trzeciorzędną zupełnie i napotkała na swej drodze trudniejszą do zniszczenia warstwę kredową, które utrudniły jej niszczyielską działalność.

Nie wszędzie jednak tak było: tu i owdzie warstwy trzeciorzędne tworzą twarde i zwięzły wapień, który uchronił te partje od zniszczenia, podczas gdy sąsiednie mniej odporne mu uległy. W ten sposób więc powstały te odosobnione góry wyspowe, sterczące samotnie wśród niższego Wołynia, jak np. Boża Góra (367 m.) albo bliższe krawędzi, jak Stożek, Maślatyn, Ostra Góra. W ten sposób powstały te liczne półwyspy, tworzące jakby kulisy, przegrodzone

malowniczymi dolinami np. Zgniłego Jeziora, Irwy (w Krzemieńcu) i inne. Niektóre z nich są wcale duże i sterczą jakby osobne masywy np. poczajowski, inne mniejsze, łączą się wąskimi przesmykami z resztą wyżyny. Do tego ostatniego typu należy Góra Bony w Krzemieńcu, wyglądająca jakby stożek wulkaniczny i stromo stercząca nad miastem.

To tak bogate rozczłonkowanie terenu, pozwalające odróżnić Góry Krzemienieckie od Woroniaków i Gołogór



Ryc. 2.

JAR LESSOWY POD KRZEMIEŃCEM.

po tem, że nie są one tylko krawędzią równej wyżyny podolskiej, ale wypowo odcięte i rzeźbione — jest wynikiem nie tylko erozji. Na zachód od Dubna, obok wsi Pełczy, spotykamy w tym samym poziomie warstwy kredowe znacznie od nich starsze, dewońskiego wieku.

To ich wysokie położenie nasunęło przypuszczenie, że masyw pełczańsko-mizocki powstał dzięki wypiętrzeniu w tem miejscu skorupy ziemskiej. A więc siły idące z wnętrza

ziemi były na tym obszarze czynne, a kto wie, czy liczne kotliny i doliny rzek w okolicy Krzemieńca nie zawdzięczają im właśnie swego pochodzenia? Uderzająca równoległość niektórych odcinków górnej Ikwy, Horynia, Horynki, Żyraka, Wilji i innych rzek przemawiałyby za tem przypuszczeniem.

Według innych¹⁾ poglądów masyw pełczańsko-mizocki stanowił pierwotnie jedną całość z Podolem, a oddzielenym został od niego przez powstanie zapadliska Nadbużańsko-Styrskiego. Dowodem tego jest dość regularna jego trójkątna forma, następnie te same poziomy (ślady dawnych dolin rzecznych lub płaszczyzn zrównania), spotykane zarówno w masywie pełczańsko-mizockim, jak i na północnych stokach krawędzi podolskiej.

Krzemieńec sam położony jest w wąskiej kotlinie, o kształcie wydłużonym, obfitującej w zatoki i półwyspy. Oprócz Góry Bony należy do tego typu gór półwyspowatych, ale nie tak charakterystycznych szereg innych wzniesień. Są to góry: Czercza, Wołowa, Osowica, Krzyżowa i inne. Dolinki między nimi mają zbocza bardzo strome, a między Krzyżową a Osowicą istnieje piękny jar, o stromych zboczach, wcięty w dawniejszy basen. Szczególnie piękne są te dolinki, które wyźłobiły wody w lessach. Zbocza głównej kotliny utworzone są zarówno z lessu, jak i z warstw trzeciorzędnych, a nawet kredowych. Szczególnie ładnie wyglądają te ostatnie poniżej cmentarza żydowskiego, gdzie kreda jest eksploatowaną dla celów przemysłowych. Poziom zetknięcia się warstw kredowych z przepuszczalnymi trzeciorzędnymi nie jest, jak gdzieindziej na Podolu, poziomem źródłowym. Ma to szczególne zjawisko swe uzasadnienie w ogromnem spękaniu warstw kredowych. Dlatego to w kotlinie Krzemienieckiej, która po części wyźłobioną jest w warstwach kredowych, tak trudno o wodę. T. zw. „Po-

¹⁾ Por. „Czasopismo Geograficzne”, zeszyt 6, 7, str. 383. Anieła Chałubińska: „Wycieczka Lwowskiego Instytutu Geograficznego do Krzemieńca”.

tok” krzemieniecki (właściwie Irwa, lecz nazwa ta poszła w zapomnienie) ledwie sączy swe wody. Sąsiednie doliny (w Syczewce, dolina „Zgniłego Jeziora”) są to doliny suche, ożywiające się dopiero wtedy, gdy deszcze spowodują podniesienie się poziomu wód gruntowych.

Ponad kopalnią kredy wznoszą się malownicze, nigdzie na krawędzi podolskiej w tym charakterze niespoty-



Ryc. 3.

WĄWÓZ W OKOLICY KRZEMIEŃCA.

kane t. zw. „Dziewicze Góry”. Grube ławice sarmackiego piaskowca są tam popękane w ten sposób, że tworzą całe labirynty szczelin o prostopadłych ścianach, a wiele głazów oderwanych zalega zbocza tych gór, przyczyniając się jeszcze bardziej do ich malowniczości. Krajobraz ten ma taką genezę: warstwy trzeciorzędne posiadają taki układ, że na piaskach spoczywają piaskowce i wapień. Na Górach Dzie-

wicznych są to bardzo spoiste wapienie wieku sarmackiego. Wskutek powstania kotliny krzemienieckiej cały ten kompleks warstw został odkryty. Piasek łatwo wypłókały wody i wywiały wiatry; leżące na nim wapienie, tracąc podporę, musiały popękać, wytworzyć szczeliny, lub nawet oberwać się. A że są bardzo zwarte, nie rozpadły się w gruz, jak gdzieindziej, lecz albo trzymają się, tworząc szczeliny, albo obsunęły się zupełnie, ale zawsze w postaci potężnych głazów.

Tę uroczą krainę Gór Krzemienieckich i masywu pełczańsko - mizockiego o wielkich różnicach wysokości względnych nazwał zjazd geografów polskich w Krakowie w r. 1922 „Opolem Wołyńskim”. Nazwa zupełnie słuszna, gdyż Opolem nazywamy te części Podola, które odznaczają się właśnie bardzo urozmaiconą rzeźbą pow. ziemi. Widzimy, że podobnie jak na Opolu Zachodnim (między Wereszycą a Koropcem¹⁾) występują tu na znacznych stosunkowo przestrzeniach wysokości względne przekraczające 120 m. Obszar tych znacznych wysokości względnych jest jednak na północy w granicach masywu pełczańsko-mizockiego znacznie mniejszy, formy łagodniejsze, krajobraz więc na ogół dużo starszy. Możemy tedy masyw ten uważać za osobną dziedzinę w tej krainie geograficznej, dziedzinę jednak przynależną do typu opolskiego. Między nimi leżąca w środku zapadłość ma wiele cech, właściwych Polesiu: rzeki płyną tu leniwo, są liczne moczary i wydmy piaszczyste z lasami sosnowymi. Na miejscach podmokłych rośnie olcha. Wydmy piaszczyste zbudowane są jednakże nie z piasków dyluwialnych, ale z piasków wypłukanych

Por.: J. Czyżewski: Opole, mapa wysokości względnych i artykuł tegoż autora „Podział Opola na podstawie wysokości względnych”, Pokłosie Geograficzne, zbiór prac poświęcony E. Romerowi.—Osobnej mapy wysokości względnych, sporządzonej przez autora, a mogącej służyć na poparcie wyłuszczonego wyżej poglądu, niestety ze względów technicznych tutaj zaprodukować nie można.

z warstw trzeciorzędnych krawędzi podolskiej. Piasku tego ciągle przybywa i można obserwować, jak on po każdej ulewie pokrywa nowymi warstwami pola.

Na południe od krawędzi podolskiej („Gór Krzemienieckich”) obserwujemy krainę inną. Jest to falista równina o typie podolskim, z wysokościami względnymi rzadko przekraczającymi 40 m. Urozmaicają ją liczne „oczka”, t. j. małe bagienka, powstałe wskutek wyługowania leżących w podziemiu wapieni (przypominają te „oczka” trochę właściwe Podolu lejki gipsowe). Monotonną tę wyżynę przecinają wody dorzecza Horynia i Wilji, tworzące dość równoległe jary. Nie przebiegają one jednak jak na właściwym Podolu południkowo, ale mają kierunek równoleżnikowy. Jaka jest przyczyna tego zjawiska, jaki stosunek tego kierunku do kierunku rzek dorzecza Dniestru, przyszłe badania zapewne wykażą. Na podstawie dotychczasowych wiadomości nic o tem powiedzieć nie można.

Nad Horyniem, w Wiśniowcu spotykamy trzy systemy teras, odpowiadające sobie po obu stronach rzeki. Te same prawie poziomy (o ile można o tem sądzić na podstawie obserwacji bez przyrządów) widzimy w dorzeczu Ikwy np. w Żołobkach na płd.-zach. od Krzemieńca. Dokładne zbadanie tych teras rzuciłoby trochę światła na genezę tu-tejszego krajobrazu i wytłumaczyło rolę sił wewnętrznych w jego wykształceniu.

Dalej na południe wyróżniają się swą malowniczością i znaczną (powyżej 100 m) wysokością względną Miodobory. Leżą one wprawdzie prawie całe po za powiatem krzemienieckim, lecz dobrze widoczne są ze znacznej jego części i przyczyniają się w znacznym stopniu do urozmaicenia krajobrazu okolicy.

Mieczysław Woźnowski.



Ryc. 4.

KRZEMIENIEC. WIDOK NA LICEUM.

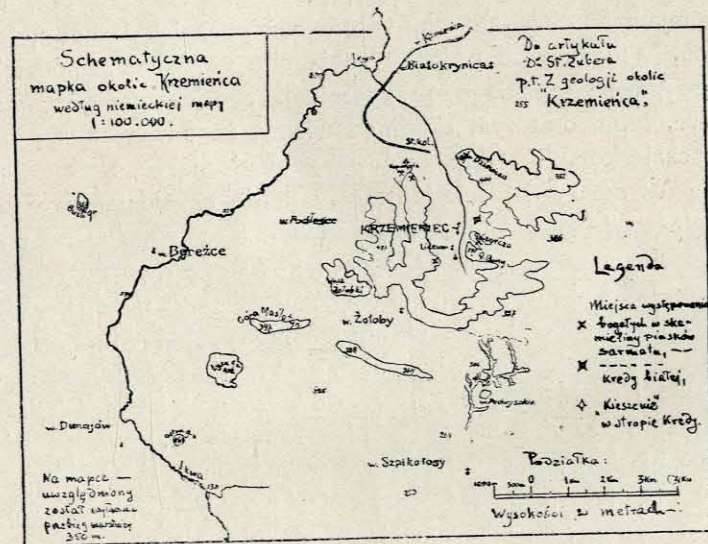
Z GEOLOGII OKOLIC KRZEMIENĆA.

Każdy, kto miał sposobność zwiedzić przepiękne okolice Krzemienia, co więcej, kto widział jakkolwiek fotografię tamtejszych gór i dolin, ten nie mógł nie zwrócić uwagi na szczególnie obiecujące pod względem geologicznym osobliwości krzemienieckiego krajobrazu. Określając te rysy jako „obiecujące”, myślimy nie tylko o wielkiej ilości danych geologicznej natury, które przyroda wogóle hojnie obdarzyła okolice Krzemienia, lecz i o tych, które wychodzą na jaw dzięki ukształtowaniu stromych zboczy dolin, wyjątkowo dogodnemu dla wszelkich badań.

Rzeczywistość nie zawodzi naszych oczekiwań. Strome zbocza krzemienieckich parowów nagradzają sownie tego, kto zechce szczegółowo się zapoznać ze szczątkami życia organicznego minionych epok lub zgłębiać historię tworzenia się warstw tych okolic względnie poznać stosunek ich do analogicznych utworów Podola i Wołynia.

Okolice Krzemienia chętniej, jeśli się tak wyrazić można, niż inne miejscowości pozwalają na szczegółowe badania. Ale nie tylko geolog-specjalista, lecz i każdy, najmniej nawet przygotowany do przyrodniczych wycieczek, może się zapoznać z geologicznym podłożem krzemienieckich wysoczyzn, tembardziej, że ono lepiej niż gdzieindziej uwypatnia się dzięki odpowiedniej konfiguracji terenu.

Celem niniejszego szkicu jest dostarczenie wycieczkom



Ryc. 5.

MAPKA OKOLIC KRZEMIENĆA.

Opracował S. Zuber.

krajoznawczym krótkiego i zarazem możliwie wyczerpującego przewodnika w dziedzinie geologii. Pragnąc jak najmniej operować fachowymi terminami, jak specjalne nazwy, ograniczamy się do naprawdę niezbędnych, a i te podajemy w dostępnej formie, o ile naprzykład chodzi o charakterystyczne skamieniałości. W danym wypadku ograniczamy się do rodzajowych nazw, o ile zaś chodzi o gatunkowe, to przytaczamy je z odpowiednimi objaśnieniami. Mapa

okolic Krzemieńca podaje wykaz miejscowości, o których jest mowa w tekście, ponadto zaś zawiera oznaczone punkta, które z tych lub owych względów zasługują na bliższe poznanie.

I.

PASMO GOŁOGÓRSKO-KRZEMIENIECKIE.

Jadąc linią kolejową, prowadzącą ze Lwowa do Dubna, obserwujemy na południu nieprzerwany szereg wzgórz, to stromych i krawędzistych, to znowuż połogich i zaokrąglonych. Widziane od północy robią one wrażenie samodzielnego pasma górskiego, przypominającego czasem góry fałdowe, typu, o którym skądinąd wiemy, że odznacza się zazwyczaj skomplikowaną budową geologiczną.

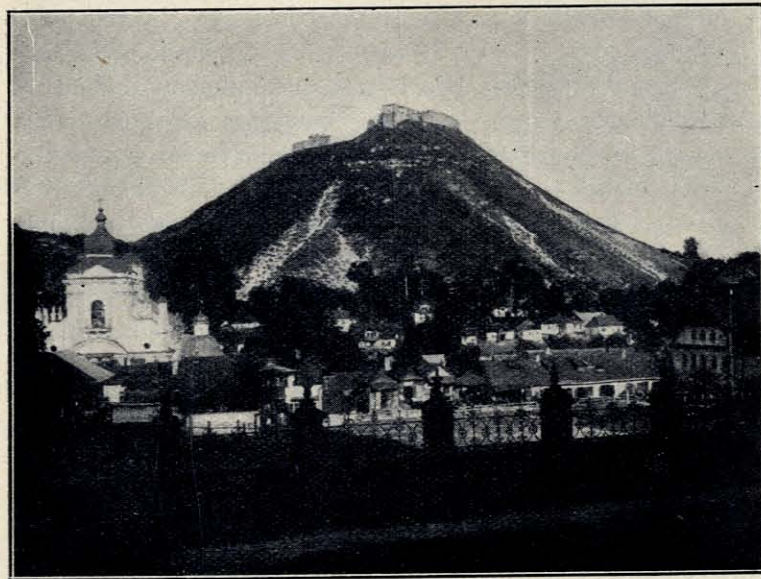
W rzeczywistości nie mamy tu do czynienia z samodzielnym pasmem górskim; jeden rzut oka na mapę wysokościową wystarczy, by się przekonać, że owe góry, niekiedy tak łudząco przypominające przedmurza jakichś większych łańcuchów¹⁾, nie są niczem innym, jak tylko systemem krawędziowych wyniosłości. Przekroczywszy strome ich stoki znajdziemy się na płaskowyżu podolskim. Śledząc na mapie rozmieszczenie wzgórz zauważymy, że stanowią one z płaskowyżem podolskim nierozzerwalną całość. Stwierdzić ten fakt bywa jeszcze łatwiej przy porównaniu mapy geologicznej. Pobieżne nawet przyglądnięcie się zasadniczym rysom wyrażonym przez barwne oznaczenia warstw, z których zbudowane są tak wzgórza jak i sąsiadujące części płaskowyżu, wyjaśnia nam ów związek w zupełnie wyraźny sposób.

W ten sposób łatwo się przekonać, że nietylko występy połączone bezpośrednio z krawędzią, lecz również i zu-

¹⁾ Jest możliwe, że wygląd ten zaważył silnie na opinii, grasującej jeszcze do niedawna w rosyjskich szkolnych podręcznikach geografii, w których naiwnie traktowano wzgórza owe jako „przedmurze Karpat“.

pełnie na pozór izolowane wyniosłości należą do jednego i tego samego kompleksu warstw, oddzielenie ich zaś nastąpiło wskutek długotrwałego działania erozji, czemu też zawdzięczać należy obecne ukształtowanie tych wysoczyzn.

Geologiczna budowa Gołogórsko-Krzemieńskiego pasa przedstawia się w zasadzie bardzo prosto. Na podłożu, utworzonym przez potężną serję górnokredowych margli,



Ryc. 6.

GÓRA KRÓLOWEJ BONY OD STRONY LICEUM.

- Fot. S. Zuber.

z których złożone są wszystkie tak nizinne partje u podnóża wzgórz, jak też i głębsze części parowów, zalega kilkadziesiąt metrów gruba serja miocenijskich warstw, złożonych z piasków, piaskowców lub wapieni. Tam, gdzie one się zachowały, obserwujemy ostre formy krajobrazu, gdy natomiast miejscowości, zbudowane wyłącznie z kredowych pokładów, stanowią równiny lub w najlepszym razie płaskie, zaledwie wydzielające się wzgórza. Owe równiny, przez które prze-

łożoną jest linja kolejowa Lwów — Brody — Dubno, należą właśnie do owych partyj, z których zniesioną została, znacznie dalej ongi na północ sięgająca pokrywa trzeciorzędu.

Nie wszystko jednak jest w tym krajobrazie tak proste, jakby to się na pozór zdawało. I tak, utwory kredowe nie należą do jednego i tego samego poziomu wzdłuż północnej krawędzi Podola. Przeciwnie, gdy na zachodzie, a więc w najbliższych okolicach Lwowa mamy do czynienia z górnymi poziomami senonu, to dalej ku Krzemieńcowi występują coraz starsze warstwy, aż do turoń włącznie. Co więcej dwadzieścia kilometrów na północny zachód od wsi Kamienica (węzłowy punkt kolejowy, od którego zaczyna się lokalna linja Kamienica—Krzemieniec) z pod kredowych margli wychodzą na powierzchnię utwory dewońskie, co świadczy o istnieniu silnych dyzlokacji, zakłócających teren niedaleko od obecnej krawędzi Podola.

Gdy chodzi o trzeciorząd, to tu dają się zauważyć pewne różnice, gdyż na zachodzie widzimy starsze piętra miocenu (II śródziemnomorskie piętro) gdy w okolicach Krzemieńca mamy do czynienia z sarmatem.

Podmioceńska powierzchnia kredy nie jest bynajmniej poziomą. Przy szczegółowych pomiarach wykazuje ona szereg wyniosłości i zagłębień, przyczem te różnice odnieść należy bądź na karb przedmioceńskiej erozji, bądź można je komentować jako wynik powolnych ruchów wypiętrzeniowych. Ruchy te były, jak się okazuje, jedną z przyczyn pewnych charakterystycznych form krajobrazu w Gołogórsko - Krzemienieckim pasmie krawędziowym.

Co prawda, komplikacje te, stanowiące od szeregu lat przedmiot ożywionych dyskusyj¹⁾, są niemal bez znaczenia

1) Bliższe szczegóły tych niezmiernie ciekawych debat może czytelnik znaleźć w rocznikach „Kosmosu“, lub w zeszytach Atlasu Geologicznego Galicji (prace prof. Teisseyre'a, M. Łomnickiego, J. Smoleńskiego, S. Pawłowskiego i in.).

dla komentowania niewielkich odcinków krawędzi. Są one zbyt rozlewne, by być dostępnymi bezpośrednioj obserwacji, szczególnie przy dorywczem zwiedzaniu miejscowości, położonych w tem pasmie. Jeżeli o nich wspominamy, czynimy to tylko dlatego, by podać ogólny zarys zjawisk geologicznych tych okolic.

Praktycznie biorąc, możemy tę niewielką część kraju, która jest przedmiotem naszego szkicu, traktować jako teren wolny od większych tektonicznych zakłóceń, a więc złożony z zupełnie poziomo leżących warstw. Zmiany w charakterze pokładów są dla okolic Krzemieńca raczej wynikiem wielkich oscylacyj ładu w następujących po sobie epokach od kredy do dyluwjum włącznie, niż skutkiem intensywnych ruchów. Co prawda pewne odgłosy tego rodzaju ruchów nie są obce okolicom Krzemieńca, ponieważ jednak ustępują one na plan dalszy, więc nie ma potrzeby wracać do tego tematu.

II.

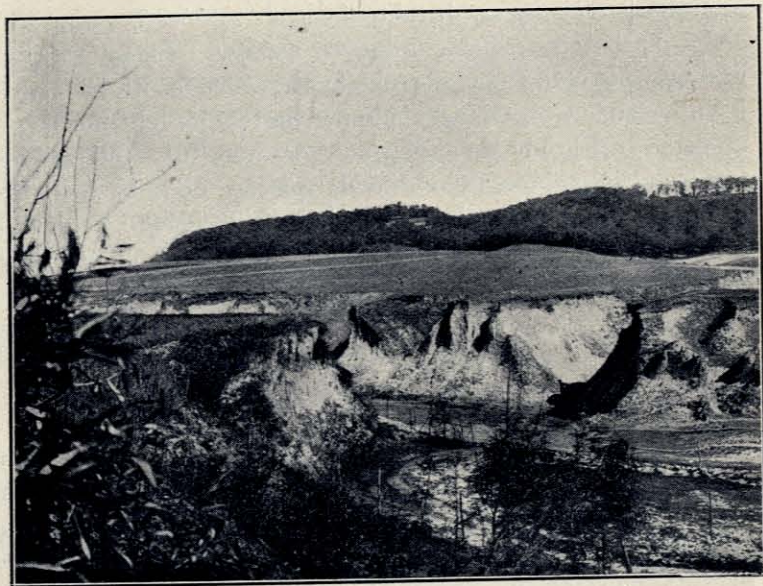
STRATYGRAFJA OKOLIC KRZEMIEŃCA.

Jak już powiedzieliśmy, utworami najstarszemi wiekiem są w Krzemieńcu warstwy kredowe. Jest to biała piaszka kreda z krzemieniami, należąca do piętra turońskiego. U podnórza wzgórz Krzemienieckich występuje ona wszędzie na powierzchni, przykryta cienką warstwą przepelnionych krzemieniami rumoszy kredowych, dalej piasków wdmowych również pełnych krzemieni, powstałych z rozmycia młodszych pokładów. Powierzchnia kredy w miejscach, gdzie jest ona przykryta warstwami trzeciorzędowymi, jest nierówna (od 305 do 320 m.), a więc tworzy szereg niewielkich pod-trzeciorzędowych wyniosłości lub zagłębień. Obecność kredy łatwo zauważyć, bo w miejscach, gdzie ona występuje, widać na powierzchni charakterystyczne nality rumoszu kredowego, szczególnie wyraziście występu-



jące na zaoranej roli lub w okopach, pozostałych po bitwach lat 1915—1917.

Nad warstwami kredy leżą sypkie żółtawe piaski bez skamielin, zawierające często dużo krzemieni, pochodzących z warstw turonu. W niektórych miejscach, gdzie powierzchnia kredy jest niska, występują w spągu piasków warstwowane ily, zawierające wkładki węgla brunatnego. Miąż-



Ryc 7.

LESSY W DOLINIE KOŁO WSI ŻOŁOBY.

Fot. S. Zuber.

szość ogólna tych pokładów wynosi 30 — 50 m. Piaski te można uważać częściowo za bez skamielinowy odpowiednik t. zw. warstw bugłowskich, odpowiadających górnej części II piętra śródziemnomorskiego (górnym miocen).

Na wysokości około 355 m. zaczyna się równomiernie rozwinięta serja dolno- i środkowo-sarmackich pokładów, bogatych w charakterystyczne skamieliny. Warstwy środko-

wego sarmatu tworzą kamieniste wierzchowiny płaskowzgórzy, otaczających Krzemieniec.

Późniejszych morskich pokładów a więc górnosarmackich i plioceńskich brak jest zupełnie.

Zbocza dolin, gdzieniegdzie zaś i wierzchowina na południe od Krzemieńca, pokryte są zwykle grubymi zwaliskami dyluwalnych glin nawianych, które, występując w połowie zboczy a czasem na dnie dolin, nadają charakterystyczne piętno krajobrazowi. Na samym dnie dolin widać zwykle odsłonięcia kredy, wyżej doliny są wyścielone glinami. Szczególniej malowniczo występują one w krajobrazie w miejscach, gdzie nie zostały wyrte w nich leśne drogi, ciągnące się nakształt osłoniętych drzewami kurytarzy od strony zboczy w głębsze części dolin. Wyżej wznoszą się skąpo zarośnięte, często pokryte zwaliskami strome kamieniste zbocza skalnych płyt sarmatu, tudzież widnieją gdzieniegdzie urwiska, powstałe w miejscach osypujących się bugłowskich i dolno-sarmackich piasków.

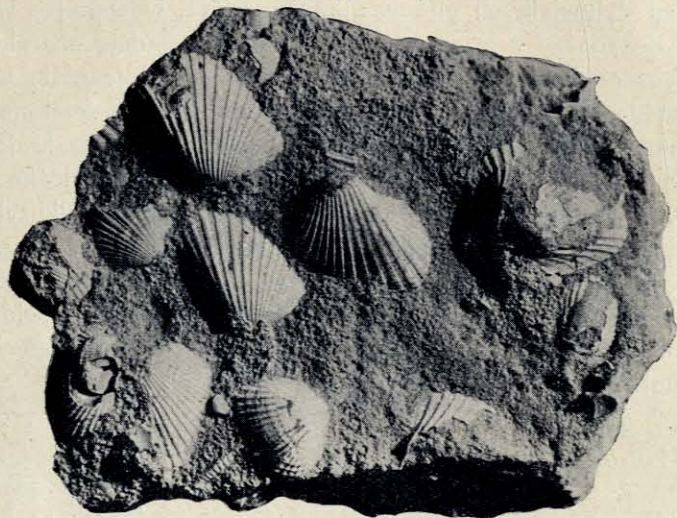
Zajmijmy się teraz bliżej warstwami kredy i trzeciorzędu.

Kreda (Turon). O wieku białej kredy piszącej świadczą przewodnie skamieniałości. Wśród nich zasługują na uwagę gruboskorupowe małże z rodzaju *Inoceramus*, o charakterystycznej pręcikowej budowie falisto powyginanych skorup. Wśród nich trafiają się nierzadko duże okazy parodecymetrowej średnicy. Poza inoceramami nierzadkie są jeżowce, dalej niewielkie ostrygi i t. d. Skamieniałości są zwykle wybornie zachowane, niestety jednak trudne są one do przewiezienia z powodu miękkości kredy, która się kruszy w palcach.

Nierzadko trafiają się skamieniałości w czarnych krzemieniach, występujących w określonych poziomach, w formie kilkakilogramowych bulastych konkrety, tkwiących luźnie wśród białych złomów kredy.

W stropie kredy widnieją tu i owdzie (porównaj map-

kę) pochwowate lub szczelinowate zagłębienia, wypełnione mieszaniną zielonawych glaukonitowych piasków oraz wiśniowo-czerwonych i zielonawych ilów. Są to t. zw. „kieszenie”, powstałe w czasie, gdy powierzchnia kredy była odsłonięta. Wody deszczowe, spłukujące i niszczące wówczas młodsze utwory, znajdujące się tu i owdzie na kre-



Ryc. 8.

Odłam płyty piaskowca z dolno-sarmackimi Cardium.

Fot. S. Zuber.

dzie, osadzały je wtórnie w szczelinach i jamach¹⁾ stropu warstw kredowych. Wiek tych „kieszeni” trudno określić, zbyt bowiem obszernym jest okres (turon — miocen), dla którego brak jest normalnie wykształconych warstw. Są-

¹⁾ Pstrych i przeważnie czerwonych ilów „kieszeni” nie należy utożsamiać z „terra rossa” krasowych utworów. Zamulające się stopniowo kawerny obserwujemy dziś w miejscach rozprzestrzenienia ilastych utworów przy pustynnym klimacie. Zdarza się często, że w tego rodzaju jamach tworzą się nagromadzenia kości zwierząt (*bone beds*), które tam miały albo legowiska, lub były pożarte przez gospodarzy tego rodzaju schronisk. Z tego powodu i „kieszenie” krzemienieckie zasługują na jak najbaczniejszą uwagę.

dząc po charakterze wykształcenia „kieszeniowego” rumożu, możnaby przypuszczać, że warstwy, z których one powstały, należały do zupełnie dziś zniszczonych utworów dolno-trzeciorzędowych.

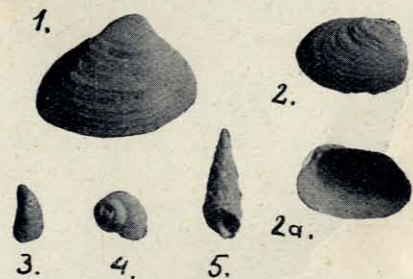
Trzeciorząd¹⁾ (Miocen).

Warstwy podsarmackie.

Gdziekolwiek występują w spągu tych warstw ily (porównaj mapkę), pozatem widzimy tam tylko sypkie żółtawe piaski z kongrecjami piaskowców. W przekrojach widać, że są one bardzo nierównomiernie warstwowane. Tak jedne jak i drugie są utworami lądowymi.

Dolny i środkowy sarmat.

Utwory te są osadami ogromnego płytkiego, zamkniętego morza, którego zachodnio-podolska część granicy znajdowała się niedaleko od Tarnopola. Zubożała fauna sarmacka składa się z elementów, znanych już w starszych pokładach (II piętro śródziemnomorskie), z których jednak mogły być



Ryc. 9. Charakterystyczne sarmackie skamieliny: 1. *Mactra*. — 2. *Tapes*. — 3. *Modiola*. — 4. *Trochus*. — 5. *Cerithium*.

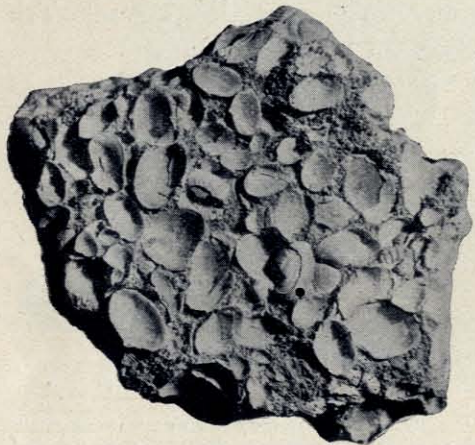
ostać się tylko te rodzaje, które wytrzymały stopniowe wysładzanie się lub naodwrot wzmaganie się słoności wód sarmackiego morza.

Wskutek tego jesteśmy świadkami powolnego zanikania w sarmackich warstwach bogatej ongi śródziemnomor-

¹⁾ Szczegółowe dane co do miocenu i sarmatu tych okolic znajdzie czytelnik w następujących obszernych rosyjskich pracach (wyd. „Trudy Geologiczeskago Komiteta“): N. Sokołow, „Słoi s Venus Konkensis” Tr. Nr 5. Ser. IX (1899). Łaskariow, „Obszczaja geologiczeskaja Karta Rossii, list 17.” Tr. Nr 77, (1914) oraz tegoż autora „Fauna bugłowskich słojew Wołyni” Tr. Nr. 5. 1903.

skiej fauny. Z różnorodnych wielogatunkowych rodzajów pozostaje ich niewiele, a nawet pozostałe ulegają stopniowej degeneracji. Na ilość, widzimy tu bardzo wiele egzemplarzy, bodaj czy nie więcej nawet niż w śródziemnomorskich pokładach, są one jednak przeważnie drobne, pozatem tylko niektóre rodzaje jak np. *Cardium* wykazują pewną zmienność, która jest raczej objawem degeneracji, charakterystycznej dla zamkniętych basenów.

Ponieważ fauna sarmacka nie posiada w swym składzie



Ryc. 10. Muszlowiec z *Syndesmya*'mi, (większe muszle), *Ervilia*'mi, (malutkie muszelki) wśród których widać kilka ułamków żeberkowatych skorupki *Cardium*.

nowych rodzajów, pewne zaś, specjalnie sarmackie gatunki mają swoich poprzedników w starszych pokładach miocenu najbliższych miejscowości (jak np. w warstwach bugłowskich), więc i podział stratygraficzny nie jest tak prosty, jak dla innych utworów.

Głównym momentem, który trzeba w takich razach

przyjąć pod uwagę, jest wzajemny stosunek gatunków. Badania te są ułatwione dzięki ogromnej ilości świetnie zachowanych skamielin, przyczem orjentować się w nich może każdy, kto raz zapoznał się z głównymi typami sarmackiej fauny Krzemieńca. Przyznać należy, że typy zespołów fauny rozmieszczone są w okolicach Krzemieńca nad wyraz równomiernie pod względem hipsometrycznym tak, że często po typie fauny można wnosić o wysokościach, na jakich się znajdujemy lub nawet odwrotnie,

znając wysokość, możemy z góry określić jakich skamielin oczekiwać należy.

By ułatwić zainteresowanym orjentowanie się w gatunkach, umieściliśmy podobizny najważniejszych typów i o tych tylko rodzajach będzie mowa w tekście.

I tak najniższe warstwy ze skamielinami stanowią gruboziarniste piaskowce z płaskimi dużymi kardjami (*Cardium* cf. *lithopodolicum*). Wraz z nimi występuje dość licznie *Modiola*, *Cerithium* oraz *Trochus*. Inne rodzaje schodzą co do ilości na drugi plan (wysokość 355 — 360 m.). Nad temi piaskowcami leżą piaski z małą ilością skamielin. Typ *Cardium* się zmienia, występują okrągłe formy, *Cerithium* znika, *Modiola* staje się rzadką.

Wyżej występuje coraz liczniej *Mactra*, *Tapes*, *Syndesmya* i *Ervilia*, pozatem są obecne często ślimaki rodzaju *Trochus*, *Syndesmya*, i *Ervilia*; wypełniają one piaski i piaskowce wyższych poziomów (wys. około 390 m.), należących już do środkowego sarmatu. Na 400 m. mamy obok wymienionych form, z których składają się muszlowce jeszcze i *Cardia*, tym razem znów wydłużone, nieco przypominające formy z dolnego poziomu.

Wśród warstw piasków z morskimi skamielinami znajdują się gdziegdzie wkładki ilów lub wapieni słodkowodnych.

Wszystkie piaski i piaskowce, zarówno występujące ławicowo, jak też tworzące konkracje, są gruboziarniste; wśród nich często występują silnie zwapniałe partje, przyczem charakterystyczną jest obecność licznych kalcytowych ośrodków po skorupach małżów i ślimaków. Zasługuje na uwagę, że twardość warstw zwykle nie zależy od stratygraficznego poziomu, lecz raczej od stosunku do warstw wyżej leżących. Pokłady, występujące na szczytach wzgórz, są zazwyczaj scementowane i tworzą ławice, niższe zaś, szczególnie tam, gdzie istnieją świeże wyrwy i wąwozy, pozostały sypkie.

Pewną wartość dla zbieracza przedstawia fakt znajdowania się najlepiej zachowanych skamielin w najbliższym sąsiedztwie Krzemieńca, a więc na górach: „Dziewiczej”, „Królowej Bony”, dalej na górze „Czerczej” i t. d. (por. załączoną mapkę).

III.

RZUT OKA NA PALEOGEOGRAFICZNE STOSUNKI OKOLIC KRZEMIENCA.

Ciekawe i znamienne są dzieje warstw, wylaniające się przy porównawczym ich studjowaniu.

Mówiliśmy już o przerwie, która daje się zauważyć między turonem i miocenem. Niewiadomo, czy z nastąpieniem senonu, najwyższego piętra górnej kredy, nastąpił w naszych okolicach już ląd, czy też jeszcze rozlewało się morze. Sądząc po sypkości kredy z krzemieniami, możnaby raczej sądzić, że już w senonie przyszedł okres lądowy.

Później w paleogenie (dolny trzeciorzęd) był tu niewątpliwie ląd — można twierdzić nawet na podstawie charakteru czerwonych iłów, „kieszeni”, że były wtedy momenty pustyni, odznaczającej się gorącym klimatem. Jakieś wpływy morza dawały się i wtedy odczuć, bo skądżeby się wzięły glaukonitowe piaski tychże kieszeni? Być może, że piaski te są analogiczne z zielonemi piaskami Rostocza Lwowsko-Tomaszowskiego, które podścielają tamtejsze utwory miocenijskie.

Kiedy na zachód i na południe szeroko rozlewały się fale miocenijskiego morza (II piętro śródziemnomorskie), w naszych okolicach znajdowała się wyspa, czy występ lądu, który rozciągał się ku północnemu wschodowi. Mimo, że do najbliższych brzegów było nie więcej, jak kilkanaście kilometrów (Poczajów), ten skrawek lądu pokryty wydumami, stanowił długi czas twierdzą, broniącą się przed zakusami morza. Ale i tu przyszedł kres panowaniu lądu, który otoczony z zachodu, południa i wschodu falami, skrył

się w pewnym momencie w całości i odrazu pod wody dolno-sarmackiego morza.

Odtąd zapanowało na tych przestrzeniach morze sarmackie. Nie było ono głębokie, pozatem panowanie jego nie było bynajmniej niepodzielone, bo tworzyło ono raczej płytkie rozlewiska o piaszczystym dnie, pełne wysepek, posiadających słodkowodne laguny. Gdziekolwiek tylko widzimy ślady uderzeń fal o piaszczyste brzegi, wyrażające się



Ryc. 11. LESSY W WĄWOZIE OKOŁO WSI PODWYSOKIE. Fot. S. Zuber.

w charakterystycznym skośnym warstwowaniu niektórych piaskowców środkowego sarmatu. Wody tego morza były czyste, co umożliwiało życie miliardom małżów. Były zaś one przeważnie tak spokojne, że żadna muszelka nie została otartą lub zgruchotaną przez trące czy szlifujące działania falowania.

A gdy morze to usunęło się, dając miejsce lądowi, gdy poszło dogorywać w lagunach Rumunji (pliocen) i u pod-

nózy gór krymskich, na miejscu, gdzie igrały fale wód sarmackich, wyjrzał tym razem na stałe łąd.

Wtedy to zapanował klimat suchy, niemal pustynny. Pod jego tchnieniem łatwo było twarzenie niedawno jeszcze sypkim piaskom, które „kamieniejąc” dawały początek kamiennym płytom, pokrywającym wierzchowiny Krzemienieckich wysoczyzn.

Łądotwórcze siły nie próżnowały wtedy. Powoli lecz statecznie dźwigały się ku górze warstwy osadzone w czasie ubiegłych epok, równoległe zaś z podnoszeniem się warstw działała erozja, i z jednolitych ongi pokładów tworzyły się coraz bardziej izolujące się wzgórza. Krajobraz przybierał formy bardzo zbliżone do dzisiejszych.

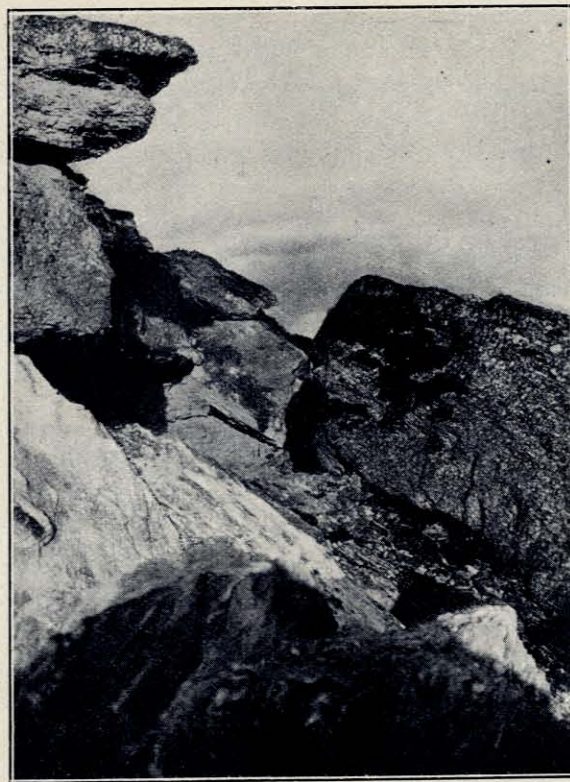
Gdy nastał okres dyluwjalny, to jest wtedy, gdy o kilkadziesiąt kilometrów stąd na północ dochodziły już lody północy, ukształtowanie gór Krzemienieckich, będących, jak wiemy już wypustką krawędzi płaskowyżu podolskiego, było już takie, że gliny nawiane, owe żółto-bure dyluwialne lessy, mogły już w znacznej części utrwalić ówczesne formy stoków krzemienieckich dolin i parowów.

Ale erozja nie śpi i dziś. W wielu miejscach widzimy, jak wody deszczowe tworzą nowe osypiska i jak pogłębiają debry. Tych jest najwięcej po południowej stronie Krzemieńca, brak ich zaś w północnej połaci krzemienieckich wysoczyzn. Tam dokonywa się proces, który kiedyś doprowadzi do izolacji wyniosłości, które w tej chwili stanowią jeszcze całość z Podolem, do takiej izolacji jak ta, której uległy samotne dziś wzgórza, znaczące etapy posuwania się erozji w głąb Goło-górsko-Krzemieńskiej krawędzi. Piaski z tych wzgórz wiatr rozwiewać będzie tak, jak rozwiewa dziś piaski nad Ikwą, które również kiedyś stanowią dziś już nieistniejące warstwy.

IV.

UWAGI Z ZAKRESU GEOLOGJI STOSOWANEJ

Jadący do Krzemieńca drogą od stacji kolejowej do środka miasta zwracają zwykle uwagę na szereg wielkich



Ryc. 12. SKAŁY NA GÓRZE DZIEWICZEJ, Fot. S. Zuber.

kamieniołomów, położonych po prawej stronie doliny. Są to łomy kredy, przyznać należy, jedynej naprawdę wartościowej kopaliny. Zapasy jej są naprawdę ogromne; przy rozwoju przemysłu mogą one dać początek przedsiębiorstwom na dużą skalę.

Co prawda kreda krzemieniecka nie wszędzie nadaje się do eksploatacji, bo w wielu miejscach jest ona mocno przesycona wtórnymi zanieczyszczeniami. W każdym razie niema miejscowości w okolicach Krzemieńca, gdzie nie dałoby się znaleźć większe złoża czystych odmian tej pożytecznej kopaliny.

Obok kredy, która nie budzi zresztą w turyście takiego szacunku, jakby na to zasługiwała, większem poważaniem cieszy się węgiel brunatny. Opuszczona kopalnia, znajdująca się obok stacji, budzi często nieusprawiedliwione faktycznym stanem rzeczy nadzieje. Krzemienieckie złoża węgla brunatnego zawdzięczają swe powstanie lokalnemu nagromadzeniu szczątków drzewnych w podsarmackich iłach bagiennych, znajdujących się w niewielkim nieckowatym zagłębieniu na powierzchni kredowych utworów. Ilość ich okazała się znikomą, co do jakości zaś przedstawia ten „węgiel” najniższe stadium zwęglenia; drzazgi krzemienieckiego węgla przypominają raczej zbutwiałe drzewo, które i dziś widywać można w bagnach, niż prawdziwy węgiel brunatny.

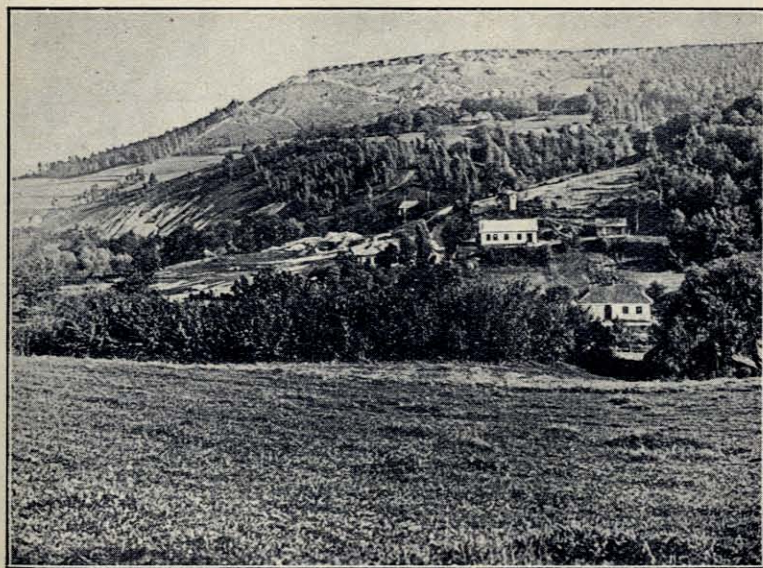
Efektowny widok kamienistych zwalisk na krawędziach wzgórz krzemienieckich nasuwa myśl o eksploatacji kamienia budulcowego. Nadzieje te okazują się zazwyczaj złudne, bo twardy kamień sięga w takich miejscach do bardzo ograniczonej głębokości, głębiej zaś od powierzchni zamiast litej skały spotykamy zazwyczaj kongrecyjne piaszczyste skupienia, pozbawione technicznej wartości.

Ciekawie przedstawiają się warunki występowania wód źródłanych w okolicach Krzemieńca. Wskutek znacznej przepuszczalności tak trzeciorzędowych pokładów jak i kredy, koniecznem jest kopanie bardzo głębokich studzien. Wyjątek stanowią te miejsca, gdzie w spągu trzeciorzędowych piasków znajdują się ilaste, nieprzepuszczalne warstwy. W tych miejscach biją wyborne źródła (jak np. w Podleścach), dość zresztą rzadkie w tych stronach.

V.

Przechodząc z kolei do wskazówek dla chcących urządzić wycieczki w okolice Krzemieńca, ograniczamy się do paru zasadniczych uwag. By dostarczyć uczestnikom sposobności do zaznajomienia się z najbardziej charakterystycznymi punktami, rozdzielimy program wycieczek na dwie części.

Najważniejszym pod względem geologicznym jest po-



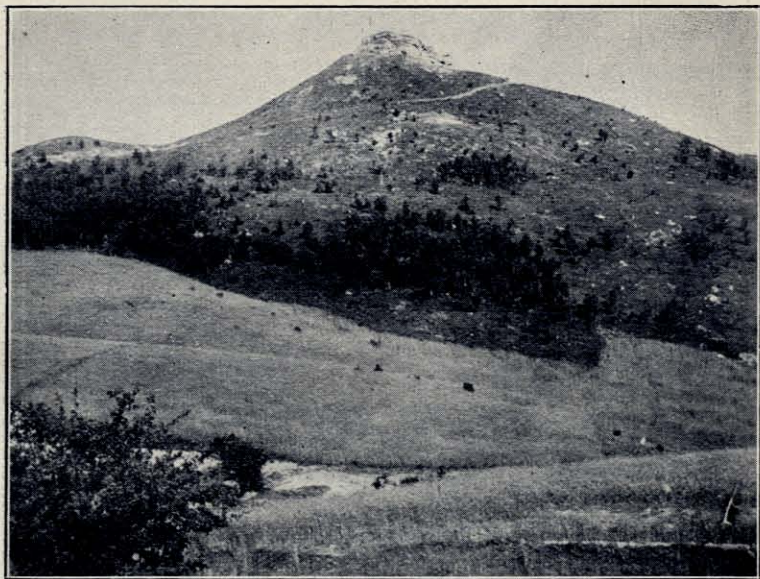
Ryc. 13. GÓRA DZIEWICZA WIDZIANA OD ZACHODU. Fot. S. Zuber.

znanie wzgórz, wznoszących się nad Krzemieniecką doliną. Tam można znaleźć największą ilość skamielin i najłatwiej zapoznać się ze stratygrafią tak kredy jak i trzeciorzędu.

Z kamieniołomów kredy zasługuje na uwagę łom pod okopiskiem, gdzie łatwo jest spotkać duże inoceramę. Poza tem warto zwiedzić kamieniołomy koło kopalni węgla, gdzie wprawdzie inoceramę są rzadsze, ale zato spotykają się

doskonale zachowane jeżowce. „Kieszenie” niewyraźne i wypełnione zielonawymi iłami koło okopiska, najcharakterystyczniej występują w łomie obok kopalni.

Dolno sarmackie piaskowce, bogate w dobrze zachowane skamieliny, są wybornie odsłonięte na górze Czerczej, wyższe poziomy sarmatu mamy na górze Dziewiczej i na wzgórzu ponad kopalnią. Prawdziwe eldorado skamielin znaj-



Ryc. 14. OSTRA GÓRA WIDZIANA OD ZACHODU. Fot. S. Zuber.

duje się na ścianach piaszczystego urwiska w debrze za kościołem farnym i tam powinni kierować swe kroki ci co pragną zaopatrzyć się w odpowiednie zbiory.

O ile chodzi o dalsze okolice, to polecić należy wycieczkę na Ostrą Górę przez wieś Żołoby; trudno o bardziej malowniczą partję. Drugą podobnie ciekawą wycieczkę stanowi wycieczka na Bożą Górę, przyczem warto jest poznać debry w okolicy wsi Podleśce.

Chcący zdobyć ładne okazy skamielin, powinien pamiętać o jednej zasadzie, specjalnie ważnej dla zwiedzających okolice Krzemieńca. Oto o ile w Krzemieńcu łatwo jest o skamieliny, o tyle trudno je dowieźć w całości. Muszelki, któremi przepełnione są piaski sarmackie, są niezmiernie kruche, odłamy kredy rozsypują się w palcach. By się znalezione okazy nie marnowały, trzeba zaopatrzyć się w odpowiedni zapas pudełek i materiału do opakowania, bo wtedy tylko można liczyć na zachowanie się znalezionej materjału.

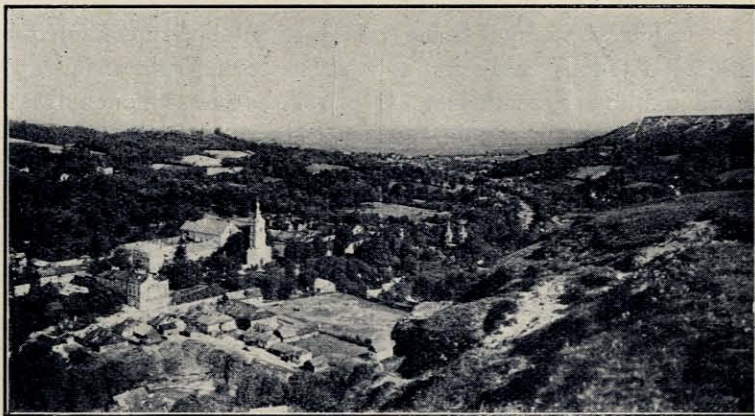
ZAKOŃCZENIE.

Choć od stu lat, to jest od czasów badań słynnego paleontologa *Eichwalda* ta część Wołynia była przedmiotem szczegółowych badań, temat nie został bynajmniej wyczerpany. Przeciwnie, jest dużo zagadnień, które oczekują jeszcze nowych wysiłków i nowych wyjaśnień. Zbocza gór Krzemienieckich kryją w sobie klucz do rozwiązania całego szeregu problemów równie ważnych dla geologii Polski jak i dla czarnomorskich krain, ba, nawet i Kaukazu.

Dla nowoczesnych badań geologicznych jest tylko wstępem żmudne zestawienie mapy geologicznej (tej brak jeszcze dla Wołynia, bo mapa Łaskariowa nie jest wystarczająca). Dalszemi zaś etapami są szczegółowe studia nad fauną, nad rozprzestrzenieniem warstw oraz nad ich wzajemnym stosunkiem, te zaś wymagają skoordynowania wielu usiłowań.

Krzemieńec należy do tych miejscowości, które fascynują badacza i zarazem podniecają, nigdy go zaś nie rozczarowują, i nigdzie nie bywa tak łatwo uczyć się zasadniczych, najprostszych praw, rządzących tworzeniem się pokładów, jak właśnie w Krzemieńcu.

Stanisław Zuber.



Ryc. 15

KRZEMIEŃC. WIDOK OGÓLNY.

Fot. H. Poddębski.

FLORA I WEGETACJA OKOLIC KRZEMIEŃCA¹⁾

Rzut oka na mapę geologiczną z jednej strony a hipsometryczną lub klimatyczną z drugiej, okazuje, że ziemia krzemieniecka obejmuje i jednoczy w sobie dwie różne co do historii rozwoju i odmienne co do kształtu powierzchni, podłoża i klimatu krainy: Podole i Wołyń.

Nic też dziwnego, że w zgodzie z odmienną historją i z różnicami natury martwej, jakie cechują Wołyń i Podole wobec siebie, odmiennie ułożyły się dla tych obu krain stosunki florystyczne i że odmienna cechuje je wegetacja. Linja przeprowadzona od Poczajowa na wylot jaru krzemienieckiego i Antonowce, przeciwstawiająca lekko sfalowanemu niżowi Wołynia, porozcinaną jarami wyżynną wierzchowinę Podola oraz pas gór wyspowych, oderwanych od krawędzi wierzchowiny, jest równocześnie wybitną granicą flory i wegetacji.

Sosna, jako element florystyczny, a lasy sosnowe

¹⁾ Szkic niniejszy opracowany jest na podstawie własnych obserwacji i materiałów z zupełnym wyłączeniem wszelkiej literatury.

z całą florą tym lasom towarzyszącą, jako jednostki wegetacji właściwe Wołyniowi, nie przekraczające w kierunku południowym i wschodnim wyżej wymienionej linii, a szereg gatunków wschodnich i południowych oraz zespołów stepowych i skalnostepowych charakterystycznych dla Podola, nie przechodzących w kierunku północnym i zachodnim po za powyższą linię na obszar Wołynia, mogą służyć jako przykład odmiennych warunków, jakie tworzyły i dziś jeszcze tworzą te dwie odrębne krainy.

Podole okolic Krzemieńca, podobnie jak cały obszar tej krainy, straciło już oddawna swój pierwotny charakter. Łany zbóż, pastwiska i ugory porośnięte chwastami wyparły dawną roślinność, pozostawiając jej ślady w nielicznych, naogół mało dostępnych punktach.

Z tego co jeszcze zostało można jednak w przybliżeniu odtworzyć pierwotny obraz szaty roślinnej tej krainy.

Szczątki bowiem pierwotnych stosunków, choć rzadkie i częstokroć zniekształcone pod wpływem człowieka, pozwalają na określenie Podola krzemienieckiego, podobnie zresztą jak Podola wogóle, jako krainy stepowo-leśnej, krainy, w której nierzadko z trudem przychodzi odpowiedzieć na to, czy to, na co się patrzy jest stepem porośniętym drzewami, czy też lasem podrośniętym, kwietnym łąkowym stepem.

Jak z określenia tego wynika, tem co nadaje piętno tej krainie jest z jednej strony step, z drugiej las, bądź obok siebie rosące, bądź wzajemnie w siebie przechodzące.

Stepy Podola krzemienieckiego, dalekie pod względem składu, oraz ogólnego charakteru florystycznego od właściwych stepów czarnomorskich, pokrewne są najbliższym stepom Podola północnego, choć w szczegółach w niejednym od nich się różnią.

Przywiązane dzisiaj do stromych, suchych i kamiennych zboczy lub ścian jarów, stepy te zbudowane są głównie z niepozornych traw i turzyc, w dalszej mierze z kwietnych barwnych ziół. Z pośród pierwszych trafiają się

nierzadko, rozpowszechnione na ziemiach Polski i po za obrębem Podola, kostrzewy (*Festuca glauca*, *Festuca sulcata*, zwłaszcza w odmianie *v. hirsuta*), strzęplica nadobna (*Koeleria gracilis*) i oraz właściwe, przedewszystkiem Podolu, na terenie Polski, ostnice długoścista włosowata (*Stipa capillata*) i pierzasta (*Stipa pennata*) oraz bardzo rzadki, w skąpych szczątkach, porastający tu i owdzie najmniej dostępne punkty, owsik stepowy (*Avena desertorum*).

Z turzyc panuje najczęściej karłowata, gęstokępkowa, tworząca zwarta darnie turzycy niska (*Carex humilis*).

W zespołach zbudowanych przez trawy i turzycę tkwią bądź pojedynczo, bądź tworząc barwne bukiety, liczne rośliny zielne.

Obok trafiających się dość często po za Podolem, zwłaszcza na terenie południowej Polski gatunków, jak: biało kwiecista pajęcznica (*Anthericum ramosum*), złocisty oman mieczykolistny (*Inula ensifolia*), fioletowa szalwia łąkowa (*Salvia pratensis*), baldaszkowy gorysz siny (*Peucedanum cervaria*), przewiercień sierpowaty (*Bupleurum falcatum*), dzwonek syberyjski (*Campanula sibirica*), występują w towarzystwie wspomnianych traw i turzyc rośliny wyłącznie, albo przedewszystkiem, Podolu właściwe. A więc rosną w nich gatunki, jak: piękny purpurowy czosnek główkowaty (*Allium sphaerocephalum*), goździk Rehmana (*Dianthus membranaceus*), modrzeniczka pajęczynowata (*Jurinea arachnoidea*), Trynia Henninga (*Trinia Henningii*), szalwia zwisła (*Salvia nutans*) i pospolitsze znacznie od poprzednich: miłek wiosenny (*Adonis vernalis*), ostrożeń pannoński (*Cirsium pannonicum*) i szereg innych.

Piękny zaiste widok przedstawia taki step kwiecisty w pełni swojego rozwoju, zwłaszcza w promieniach połu-

dniowego słońca, gdy wonie i barwy skrzącego się kolorami tęczy kwietnika zwabią ku sobie rozgłośny tłum owadów.

Te same częściowo gatunki roślin, które wchodzą w skład stepu, porastają także luźnymi kępami skałki.

Przybывая jednak do nich pewne inne, nie znoszące towarzystwa, a wśród nich tak rzadki składnik flory Polski jak posłonek siwy (*Helianthemum canum*) w jednym wyłącznie punkcie na skraju jaru krzemienieckiego mający swe jedyne stanowisko na ziemiach polskich i, mniej niż poprzedni rzadki, ale także z kilku zaledwie stanowisk w Polsce znany, czosnek sztywny (*Allium strictum*), a pozatem pospolitsze jak: rojnik ruski (*Sempervivum ruthenicum*), mokrzyca szczeciolistna (*Minuartia setacea*), marzanka sina (*Asperula glauca*), piękny goździk wschodni (*Dianthus pseudoserotinus*), łyszczec baldaszko-gronowy (*Gypsophila fastigiata*), smagliczka górską (*Alyssum montanum*) i inne.

Częściowo o stóp skałek, częściowo powyżej nich na wierzchowinie, rozciągają się dziś już mocno przerzedzone i zniekształcone lasy podolskie.

Lasy Podola krzemienieckiego, to wyłącznie lasy liściaste; szpilkowe, o ile się gdzieś trafia, należą do sadzonych. Z pośród lasów tych dwa zwłaszcza typy najpospolitsze zasługują na wyróżnienie: t. zw. czarny las, oraz dąbrowy, pierwszy częsty, zwłaszcza na samej krawędzi, którą otula zwartym pasem, czyniąc ją zdaleka widoczną dla wędrowca, dążącego z zachodu w stronę Krzemieńca, drugie pospolite, zwłaszcza w głębi wierzchowiny.

Czarny las, którego główny składnik stanowi grab, zawiera oprócz tego drzewa szereg innych, a więc: lipę drobnolistną, jawor, klon, jesion, wiąz i inne.

Podszycie krzewiaste tworzy głównie leszczyna, a obok niej dereń zwyczajny, szakłak, czeremcha i inne.

Runo zielne to w zasadzie zubożała flora lasów bukowych, która tutaj, już poza zasięgiem buka, znachodzi schronienie w tym głównie (ale nie wyłącznie) typie lasu. Znajdujemy więc tu jeszcze przylaszczkę, płucnicę, kokoryczki, kopytnik, rzadki naogół zawilec gajowy i szereg innych gatunków cienistych, na zachodzie towarzyszących bukowi.

Dąbrowy Podola Krzemienieckiego, złożone przeważnie z gatunku dębu szypułkowego (*Quercus pedunculata*), rzadziej bezszypułkowego (*Quercus sessiflora*), przedstawiają parę różnych typów.

W jednym, rzadkim zresztą dziś wypadku, jest to świetlisty park podrosły bogatą łąką kwietną, o typie podobnym, choć naogół uboższym, jak wspomniany step łąkowy, w drugim, przeważającym, jest to las cienisty, podszyty obficie krzewami, zwłaszcza leszczyną, kryjący w sobie florę zielną, podobną w zasadzie do flory cienistego graba, a zatem również zubożałą w gatunki florę buka, z dołączeniem pewnych gatunków innych.

Prócz stepów i lasów jeszcze jeden rodzaj zespołów roślinnych zasługuje na uwagę: zarośla krzewiaste. Pomijając ten ich rodzaj, który występuje przejściowo na porębach na miejscu wyciętych lasów, parę słów poświęcić wypada zespołowi naturalnemu, niezależnemu w stosunku do lasów, porastającemu samodzielnie zbocza jarów i stoki pagórków. Zarośla tego typu utworzone zwłaszcza z głógów, derenia zwyczajnego, grabu, leszczyny, róż i in. mieszczą w sobie, jako rzadki składnik, podolską hordowinę (*Viburnum lantana*), stepową wiesienkę (*Prunus fruticosa*) i południową kłokoczkę (*Staphylea pinnata*), które tutaj osiagają północny¹⁾ kres swe-

¹⁾ Podawanego dla okolic Krzemieńca klonu tatarskiego (*Acer tataricum*), na Podolu towarzysza dąbrow, nie zdołałem dotychczas odszukać w tym zespole ani w towarzystwie zarośli krzewiastych.

go zasięgu. Dzisiaj wyparte głównie przez rozwój kultury rolnej, gnieźdzą się zarośla tego typu przeważnie na najmniej dostępnych, górzystych a stromych ściankach, dzieląc las po części z zielną roślinnością skalną.

Prawie wyłącznie tylko na skałach trafiają się: irga czarna (*Cotoneaster melanocarpa*) i tawuła średnia (*Spirea media*), wypełniające niskimi kępami szczeliny śródskałne i wysterki załomów.

Przyległy do Podola Wołyń okolic Krzemieńca przedstawia w charakterze wegetacji wygląd w wielu punktach odmienny. Granica jaką wyróżnić można w terenie między temi dwoma krainami florystycznymi jest naogół ostrą i wyraźną.

Zwłaszcza charakterystyczna dla Wołynia sosna, tworząca tutaj pospolicie kompleksy leśne, odcina wyraźnie te dwa różne obszary od siebie. Dochodzi ona w niejednym wypadku tuż pod samą krawędź Podola, nigdzie jej jednak nie przekracza.

Lasy, jakie tworzy ona w obrębie Wołynia mają tutaj, na kresach swojego występowania, w zasadzie ten sam skład florystyczny co w przeważającej ilości wypadków w centrum swego zasięgu.

Towarzyszą jej na obszarze Wołynia krzemienieckiego jak i gdzieindziej: borówka, czernica i brusznica, wrzos, charakterystyczne porosty i mchy. Odróżnia las sosnowy wołyński od innych, występowanie wawrzyńka wołyńskiego (*Daphne neorum*), dość pospolitej tutaj, niewielkiej krzewinki o pięknych różowo-czerwonych kwiatach i miłej aromatycznej woni.

Obok sosny drugi poważny ilościowo składnik wołyńskich zespołów leśnych przedstawia dąb, przeważnie szypułkowy, rzadziej bezszypułkowy.

Podobnie jak na Podolu tworzy dąb na Wołyniu lasy, których podszycie krzewiaste i podrost zielony przypominają w zasadzie stosunki, jakie panują w cienistych

dąbrowach podolskich, z wyjątkiem, gdy, co się trafia niezadko, dąb miesza się z sosną. Wówczas flora ma charakter mieszany.

Wśród lasów sosnowych rozciągają się wydmy piaszczyste, czasem sosną porośłe, czasem pokryte tylko rzadkim kobiercem mało ciekawej naogół roślinności zielnej.

Prócz lasów charakterystyczne są w znacznie wyższej mierze niż dla Podola, łąki podmokłe i torfowiska. Pierwsze zbudowane przeważnie z pospolitych traw z dołączeniem flory zielnej dla tego typu charakterystycznej, porośłe niezadko kępami czarnej olchy, drugie złożone przeważnie z turzyc i wełnianek, zarosłe kępami wierzb, (*Salix rosmarinifolia*, *Salix aurita*, *Salix cinerea*) i inne.

Na pograniczu Wołynia i Podola okolic Krzemieńca, jak forpocztę wierzchowiny podolskiej wysunięte w przyległy niż wołyński, ułożyły się murem u stóp krawędzi góry *wyspowe*. Góra Ostra nad Ikwą, Góry Kulikowskie, Maślatyn, Strachwa, Boża Góra, Stożek, Góry Antonowskie, oto niektóre z pośród nich. Budowa geologiczna wskazuje, że przedstawiają one nic innego jak tylko część krawędzi podolskiej oderwanej erozją wód od reszty wierzchowiny.

Dziś te samotnie sterczące, oddalone mniej lub więcej znacznie od wierzchowiny góry—świadki związane były niegdyś z Podolem. Dowodzi tego nie tylko ich budowa geologiczna, ale także ich stosunki florystyczne. Flora bowiem jak i wegetacja, jaka je porośła, przedstawia się w zasadzie tak samo jak na przyległym Podolu.

Ten sam co i tam czarny las, dąbrowy, zarosła mieszane, te same w istocie zespoły stepowe i skalne i te same ich składniki zaliczyć je każą do obrębu Podola.

Góry te podobnie jak cały obszar opisanego powyżej

Podola krzemienieckiego zaliczono w literaturze botanicznej polskiej do Wołynia, jako t. zw. „Wołyń Południowy”. Jednak niesłusznie!

Nie rośnie bowiem na nich sosna, właściwa Wołyniowi, chyba tylko sztucznie sadzona, ani szereg roślin towarzyszących jej, porastają natomiast liczne rośliny stepowe charakterystyczne dla Podola, niespotykane na Wołyniu.

A więc tak na górach wyspowych jak i na wierzchowinie podolskiej okolic Krzemieńca, ale już nie na niżu wołyńskim, rosną owe ostnice, owsik stepowy, goździk Rehmana, Trynia Henninga, szalwia zwisła, modrzeniczka pajęczynowa, pszczenik południowy, czosnek główkowaty i szereg innych roślin podolskich. Trafiają się na nich wprawdzie pewne gatunki, omijające Podole jak: smagliczka górska, lub wołyński goździk wschodni, lecz gatunki te są w liczbie zadziwiająco małej, a zasięg ich nie sięga poza zewnętrzną krawędź w głąb wierzchowiny.

Na terenie zatem ziemi krzemienieckiej mamy do czynienia z dwu zasadniczo różnymi krainami florystycznymi. Z jednej strony Wołyn z sosną, i torfowiskami wysokimi, z drugiej Podole z właściwą tej krainie florą stepowo-leśną.

Podole krzemienieckie wykazuje jednak wobec reszty Podola obok cech podobnych szereg właściwości odmiennych.

Przedstawia ono w zasadzie część Podola północnego, które na podstawie braku pewnych elementów właściwych bardziej południowym częściom tej krainy, a obecności pewnych gatunków obcych im naogół, wyróżnić można na obszarze Podola polskiego obok: Podola południowego, Miodoborów i jaru Dniestru.

Podobnie także Wołyń okolic Krzemieńca wykazuje wobec reszty tej krainy szereg specjalnych właściwości. Obecność pewnych charakterystycznych gatunków, obcych

bardziej północnym częściom tej krainy, a nieobecność innych, pozwala na zaliczenie obszarów wołyńskich okolic Krzemieńca do obrębu Wołynia południowego, krainy pojętej tu odmiennie i znacznie ciaśniej, bo z wyłączeniem przyległych części Podola, jak dotychczas.

Mają jednak te przeciwstawione sobie krainy mimo wybitnych przeciwieństw pewien rys wspólny.

Tak bowiem Wołyń jak i Podole okolic Krzemieńca przedstawiają części obszarów niepodległych zlodowaceni, a tem samem obszarów o zachowanej szczątkowo florze starszej, niż flora terenów zlodowaconych.

Dla Wołynia krzemienieckiego stanowią także najstarsze, prawdopodobnie od trzecio-rzędu jeszcze przetrwałę, składniki flory, gatunki jak: wawrzynek wołyński, dla Podola znacznie liczniejsze jak: owsik stepowy, pszczelnik południowy, posłonek siwy, czosnek sztywny, lepnik odgiętoowockowy (*Echinosperrum deflexum*) jaskier siedmiogrodzki (*Ranunculus pseudovillarsii*), tawuła średnia i in.; gatunki zatem inne niż zachowane na Wołyniu. Różnice jakie w składzie swoim okazuje już nawet flora trzeciorzędowa pogłębiły się w późniejszych okresach geologicznych. Rozmyte wzmogoną erozją wód w okresie dyluwialnym, pozbawione litej pokrywy skalnej warstw trzeciorzędowych, zasypane zwałami piasków i wymytych z osadów kredowych krzemieni, stały się obszary Wołynia wobec wydzwigniętego podówczas, zatem i klimatycznie różnego Podola, polem ekspansji odmiennych gatunków, jak na to wskazuje stan obecny flory. Większa ilość, choć naogół nie duża, elementów północnych, brak prawie zupełny południowych i nieliczne wschodnie, a inne częściowo zachodnie składniki, odróżniają zasadniczo florę Wołynia krzemienieckiego od flory Podola tych okolic.

Dzięki tej różnorodności roznowiekowych i z różnych stron przybyłych elementów florystycznych, przedstawia zie-

mia krzemieniecka jeden z najciekawszych w Polsce zakątków, nie mniej ciekawy niż Pieniny, Miodobory, lub jar Dniestru.

Zawdzięcza to także temu, że na terenie jej krzyżuje się szereg wybitnych linii zasięgowych.

Obok sosny, która osiąga tutaj kres południowo-wschodni i dębu bezszypułkowego, który kończy tutaj swój zasięg wschodni, wymienić należy także buk, który na terenie ziemi krzemienieckiej, w lasach poczajowskich znajduje swe ostatnie ku północnemu wschodowi wysunięte stanowisko.

Nic też dziwnego, że przedstawiające duży interes botaniczny okolice Krzemieńca, oddawna pociągały botaników polskich.

Na terenie Krzemieńca rozwijał swoją wybitną działalność już w początkach 19 wieku ojciec polskiej florystyki Wilibald Besser, tu także pracował jego pomocnik w zbożnym dziele poznawania flory polskiej Antoni Andrzejowski, później Rogowicz i szereg botaników rosyjskich jak Montrezow i inni.

Dzięki tym badaniom należy ziemia krzemieniecka do najlepiej poznanych i zbadanych botanicznie obszarów Polski.

Nie mniej przeto pozostaje i tu do rozwiązania wiele jeszcze zagadnień.

M. Koczwarą.



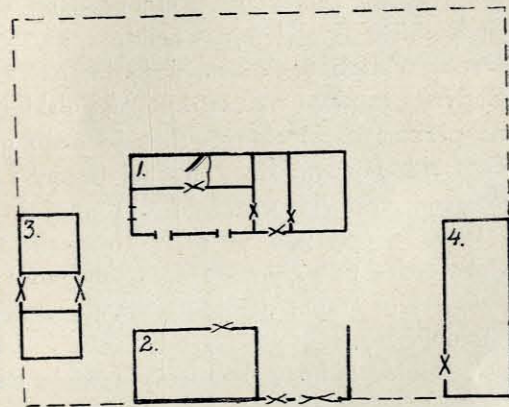
Ryc. 16. WIŚNIEWIEC. DOMY Z GANECZKAMI. Fot. J. S. Zubrzycki.

KILKA SŁÓW O LUDZIE OKOLIC KRZEMIEŃCA¹⁾.

Lud okolic Krzemieńca należy w większości do nardowości rusińskiej, a wyznaje wiarę prawosławną. Kultura ludu tego podlegała też wpływowi postronnym, czy to polskim, czy też późniejszym rosyjskim. W budownictwie przedstawiam plan zagrody ze wsi Żołobki, na pd.-zach. od Krzemieńca. Widzimy, że zagroda ta składa się z 4-ch budynków, (czasem są tylko trzy). Wchodzi się do niej przez budynek mieszczący pod jednym dachem stajnię (t. zw. „chlew”) i klepisko z szerokimi wrotami, jak do stodoły (t. zw. „tik”). Służy ono najczęściej za wozownię. Szerokie jego wrota są zamknięte, a wchodzi się przez małą furtkę obok. Budynek ten jest najczęściej lichy sklecony, ściany ma wyplatane

¹⁾ Artykuł niniejszy oparto na materiałach, zebranych przez nauczycieli szkół powszechnych w powiecie (p. a.).

z prętów. Po drugiej stronie podwórza, zwykle równoległe do pierwszego budynku (a tem samem do drogi) znajduje się dom mieszkalny. Składa się on z dwu nierównych części, odgradzonych od siebie sienią. Większa część służy za właściwe mieszkanie, mniejsza jest komora. Część mieszkalna przegrodzona jest wąskim a długim piecem (t. zw. „grubą”) na dwie części. Jasną z oknami (trzema) nazywa się izbą „białą” albo „światlicą”, mniejszą (z jednym czasem okienkiem) izbą „czorną” albo „wankirem” (alkierzem). Ściana środkowa nie sięga do sufitu i ma na wierzchu gzyms; w środku znajduje się przejście o półokrągłym wierzchu, łączące obie części. W światlicy znajduje się jedno lub dwa łóżka, nakryte pasiatym kilimkiem i zasłane wysoko poduszkami. Skrzynia, stół nakryty obrusem domowej roboty i stołki albo ławki tworzą całe



Ryc. 17. SCHEMAT ZAGRODY WŁOŚCIAŃSKIEJ W ŻOŁOBKACH.

— — — Parkan. X Wejście. || Okno.
1. Dom mieszkalny. 2. Stajnia z wejściem.
3. Stodoła. 4. Spichlerz.

umeblowanie tej izby. Na ścianach wiszą obrazy, przedstawiające świętych. W sieni znajdują się żarna, koryta dla nierogacizny i inne przybory gospodarskie. W komorze mieści się całe mienie włościanina. Tutaj między innymi w t. zw. „kadyżkach” (czyli beczkach) składa się mąkę i krupy. Chaty mają komin zbudowany z prętów, a wylepiony gliną. Część komina wychodząca ponad dach jest drewniana; jest to właściwie daszek z desek, dym uchodzi wolnymi bokami tego komina. Ponieważ drzewa liściaste nie mają

równych pni, dających po ułożeniu jedno na drugim równe ściany, przeto buduje się chatę w ten sposób, że między słupy wpuszcza się w fugi deski i te oblepia się gliną, zmieszaną ze słomą. Czasem wypłata się ściany pręciem, a następnie dopiero wylepia, ale ma to miejsce najczęściej przy budowaniu budynków gospodarskich tylko. Chata jest zawsze porządniej zbudowana.

Trzecim budynkiem jest stodoła, podzielona na dwa zasięki. Bardzo często (u bogatszych gospodarzy) spotykamy jeszcze „spichler” z przegrodami wewnątrz i pięknym podcieniem (gankiem), wspartem na słupach od zewnątrz. Dachy czterospadkowe, wsparte na krokwiach, słomiane. Budynki te więc należą do typu polskiego. Całość, ogrodzona parkanem plecionym (bez jednego gwoźdźca), z wchodem składającym się z mocnej bramy i schowanym w głębi domem, sprawia wrażenie obronności, datującej się może jeszcze z częstych w tych stronach napadów tatarskich. Potwierdza to przypuszczenie obecność wysokiej i mocnej, nakrytej osobnym daszkiem bramy, w wypadku, gdy stajnia znajduje się w głębi zagrody.

Ubiór ludowy przedstawia wiele cech charakterystycznych i w niektórych wsiach jest w powszechnym jeszcze użyciu. Mężczyźni noszą latem krótką koszulę („rubaszkę”) wykładaną na spodnie, najczęściej białą z wyszywankami na rękawach i kołnierzu. Wyszywanki te zrobione są z czarnej i czerwonej włóczki i przedstawiają stylizowane kwiaty lub owoce, a nie składają się z motywów geometrycznych, jak gdzieindziej, np. na Podolu. Noszą szerokie samodziałowe spodnie a na wierzch ubierają t. zw. „simrochę”, t. j. wciętą i z tyłu sfałdowaną świtkę, zrobioną z cienkiej półwełnianej materji, tkanej w wąskie białe i niebieskie paski. Na głowie noszą w lecie kapelusz słomkowy, własnego wyrobu o szerokich rondach. W zimie biorą żółty kozuch, niepokryty, wyszywany czerwoną włóczką „tołób”. Wierzchniem okryciem jest także świtka z grubego, brązowego sukna, marszczona

z tyłu i także wyszyta czerwoną włóczką, czasem lamowana tylko czarną tasiemką. Kozuch ten lub świtkę (zwaną także „chałatem”) przepasuje się czerwoną, wełnianą krajką, t. zw. „pojezdem”. Na głowie noszą mężczyźni szerokie, baranie czapki, z długim częstokroć włosem, co im nadaje pozór dzikości. Noszą też czapki rosyjskie, podobne do wojskowych, najczęściej granatowe. Na nogach noszą buty z cholewami; niekiedy spotyka się (u uboższych zwłaszcza) łapcie z łyka t. zw. „postoły”. Mężczyźni, zwłaszcza starsi, zarostu nie golą, czem różnią się wybitnie od mieszkańców Podola polskiego.

Kobiety noszą także koszule wyszywane jak mężczyźni, na wierzchu t. zw. „saczok”, t. j. kaftan z gładkimi rękawami, często czarny. Spódnica jest zwykle barwna, fałdzista, na niej jako „zapaska”, t. j. fartuszek wełniany z pasiastej materji kilmowej, albo fartuszek z materji płóciennej. Na głowie chustka, zawiązana czasem dokoła szyi, mężatki noszą pod nią czepiec. W zimie noszą także kobiety sukienne buciki. Dziewczęta ubierają się na święta i uroczystości (np. wesele) w gorset, naszywany koralikami. We włosy wplatają różnobarwne wstążki, sukienkę wybierają koloru jasnego w deseń złożony najczęściej z kółek.



Ryc. 13. TYPY LUDOWE Z OKOLIC KRZEMIEŃCA.

Wyrabiają w domu płótno i sukno grube z wełny owiec własnego chowu. Zasługują na uwagę wyrabiane przez miejscową ludność pasiate kilimy, zawierające najczęściej barwy: czerwoną, niebieską, zieloną i białą. Rzadziej spotyka się tego rodzaju wyrób o wzorze prawdziwie „kilimowym“, złożonym z motywów geometrycznych. Również sami robią kozuchy, wyprawiają skórki baranie w domu. W miejscowościach obfitujących w stawy i bagna spotykamy wyrób koszyków, chodaków i mat.

Ciekawe zwyczaje spotykamy wśród ludu okolic Krzemieńca. Przyjście na świat człowieka nakłada na otoczenie już pewne charakterystyczne obowiązki zwyczajowe. Nie wolno mianowicie aż do chrztu dziecka gasić ognia w domu. Do chrztu trzyma nieraz je kilka par rodziców chrzestnych (nierzadko aż 8).

Zaręczyny odbywają się tak: swatowie z nowożeńcem przychodzą do domu rodziców narzeczonej i pytają, czy nie widziano gdzie zbłąkanej owcy. Mają na myśli przyszłą narzeczoną. Następnie siadają do stołu i umawiają z rodzicami panny młodej warunki ślubu.

Po dojściu do porozumienia zwołują tę ostanią z pieca, na którym podczas całej rozmowy leżała i pytają ją o zgodę. Po jej otrzymaniu układają termin ślubu i odchodzą.

W dzień ślubu wymieniają narzeczeni ze sobą korowaje t. j. kołacze weselne. Niesie się je przez wieś w uroczystym pochodzie w towarzystwie družbów. Wypiekają je rodzice chrzestni państwa młodych; u nich odbywa się także przedślubna zabawa. Następnie udają się narzeczeni do popa i tam oddają mu najpierw pokłon, klękając i bijąc trzy razy czołem o ziemię. Pop czyni zapis do ksiąg i następnie udziela młodym w cerkwi ślubu. Klękają oni w celu otrzymania tego sakramentu na dywanie albo choćby na kawałku płótna. Niewolno przytem państwu młodym oglądać się, bo kto to zrobi będzie zdradzonym. Wesele trwa trzy dni. Podczas wesela państwa młodych nazywają kniaziami,

gości weselnych bojarami. Ci ostatni, przypijając do młodych dają im złote albo srebrne monety. Nazajutrz po ślubie, gdy narzeczona była dziewicą zatyka się na dachu kij przybrany w kwiaty lub kolorowe papierki; w przeciwnym razie topi się koguta, którego przedtem żywcem się rozdziera lub odgryza mu łeb(?). Zbytecznym dodawać, że podczas wesela nie ustają śpiewy, których treść odnosi się do prastarego zwyczaju kupna żony.

Chowanie zmarłych połączone jest też z wieloma zwyczajami. I tak: umarłemu dają trzy grosze do trumny na opłacenie różnych przejść w życiu pogrzebowym. Podczas pogrzebu nie zamykają najczęściej wieka od trumny. Po złożeniu umarłego do niej zamyka się drzwi od sieni, a odzież, wiszącą na płocie składa się do domu. Przed orszakiem pogrzebowym niesie się chleb; jeżeli umrze kawaler lub panna, weselny „korowaj” (chleb pszenny, specjalnie upieczony, ozdobiony „riżką” to jest bukiem). Po pogrzebie odbywa się stypa, tak zw. „tryzna”. W niedzielę przewodnią idzie się na cmentarz z procesją i na grobach zmarłych urządza ucztę. Podobna uczta odbywa się też na św. Jerzego (Jura).

24 czerwca obchodzi się święto Kupały (Iwana Kupały). Biorą w niem udział tylko dziewczęta. Chaty ubierają liśćmi łopucha, a późno wieczorem na środku ulicy



Ryc. 19. STARA WIEŚNIACZKA Z OKOLIC KRZEMIEŃCA.

stawiają kij przybrany kwiatami, biorą się za ręce i śpiewają: „Na Iwana Kupały, ryby w barszcz upadły, parobcy nie zdążyli, dziewczęta ryby zjadły. Na Iwana Kupały, żaby w barszcz upadły, nim dziewczęta przyszły, parobcy żaby zjedli” (oczywiście śpiewają to po rusku). W niektórych miejscowościach zamiast kija stawiają „bodiak” ubrany wstążkami i kwiatami. Po skończeniu śpiewów „bodiak” wrzucają do wody, a kwiatami przybierają sobie włosy, aby dobrze rosły i aby głowa nigdy nie bolała. Gdzienigdzie odbywa się także tradycyjne puszczanie wianków na wodę.

Przy wypędzaniu po raz pierwszy bydła na paszę kropią je święconą wodą i popędzają różgą poświęconą, z palmowej niedzieli.

Pewne zwyczaje bywają także przestrzegane przy obchodzeniu świąt chrześcijańskich. I tak na Boże Narodzenie pali się „dziada” ze słomy i podwiązuje drzewa słomą. W dzień Wilji Bożego Narodzenia posyłają sobie ludzie nawzajem kolację do domów. We wsi Borki przebrane „dziady” biją się w dzień tego święta. Jeżeli komu w nocy przed Nowym Rokiem uda się kradzież, to cały rok będzie mógł bezkarnie kraść. Na Jordan wypisuje się znaki kredą na dzbankach, a na stawie wybija się z lodu krzyż.

W czasie świąt Wielkanocnych, na pamiątkę męki Pana Jezusa chłopcy tworzą partje i biją się często do krwi. Koło cerkwi pali się ogień. Dziewczęta tańczą w czasie tych świąt koło cerkwi t. zw. „Krywij tanec” i śpiewają przytem różne piosenki. W niedzielę po Wielkiej nocy odbywa się pod gołym niebem obiad koło cerkwi.

Lud tutejszy ma mnóstwo zabobonów. Oprócz powszechnie znanych spotyka się naprzykład następujące: nie wolno sprzedąć mleka po zachodzie słońca, bo ukryta wiedźma może urzec krowę, żeby go nie dawała. Nie można pożyczać nikomu, ani dawać kwoki, bo szczęście z hodowlą kur związane przenosi się w ten sposób na kogo innego.

Przy obchodzie różnych zwyczajów śpiewa się wiele pieśni. Znaną jest bowiem powszechnie rzeczą, że lud ruski lubi śpiew i muzykę. Np. przy wspomnianym powyżej „Krywym tańcu” śpiewa się między innymi taką piosnkę (po rusku): „Dziewczęca krasa, jak letnia rosa, w Dunajcu wyprana, w mleku maczana, na słońcu suszona, do skrzyni chowana, na klucz zamykana. A parobków krasa, jak zimowa rosa, w kałuży wyprana, w smole mazana, na przyźbie suszona, do pieca schowana, „kociubą” zapchana”. — Ciekawą jest piosnka o dawnych stosunkach pańszczyźnianych, gdyż pewne jej części śpiewane są po polsku (Jedzie, jedzie zelman [na wesele albo do ślubu], jedzie, jedzie jego brat i wszystka rodzina”.

Krąży między ludem tutejszym ogromne mnóstwo podań. Każda wioska ma ich kilka. Mówią one przeważnie o dawnych miasteczkach i wioskach spalonych przez Tatarów i o okolicznościach, towarzyszących ich napadom. Z nimi wiążą się również nazwy wsi, powstałe najczęściej przy odbudowaniu zburzonej wioski. Np. podanie o wsi Żwiniacze. Miało tu według niego istnieć dawniej miasteczko z zamkiem, na wzgórzu, zwanem „Horodyszcze”. Tatarzy zdobyli je i spalili, a żonę właściciela uprowadzili w jasyr. Dzięki swej urodzie dostała się ona samemu chanowi. Po upływie wielu lat uzyskuje wolność i wraca w swe rodzinne strony, zastaje jednak w domu drugą żonę z mężem; postanawia więc pomścić jego wiarołomstwo. Sprowadza Tatarów, którzy palą po raz drugi odbudowany zamek, sama zaś własnoręcznie zabija męża i jego żonę, poczem ginie, rzucając się z wieży. Ocaleni synowie zamordowanego pana i jego drugiej żony zakładają dwie wsie — Żwiniacze i Zalesie. — W Miżniczyńcach mówi się o mogiłach, które tam istnieją, że usypali je Turcy, podczas odwrotu z pod Poczałowa w tych miejscach, gdzie odpoczywali ich wodzowie. Nazywa się to miejsce „Tury”. Niedaleko znajduje się

dół, w którym miano wiązać jeńców, stąd nazwa jego „Więziny”. — Ludwiszcze miały zostać odbudowane na miejscu spalonej przez Tatarów osady Dereszawki. Jakiś Ludwiski miał rozproszoną po napadzie ludność zebrać z powrotem i od niego ma pochodzić nazwa nowej osady. Według innej wersji znaczy ona „Ludy wyższe”, gdyż nowa osada została założoną powyżej dawnej. — Zburzyli Tatarzy również wieś Słodkowce, ale w niej mieli się sami osiedlić¹⁾ i stamtąd pochodzi nazwa wsi Tatarzyńce.

Inna grupa podań dotyczy zapadniętych cerkwi. Miało to mieć miejsce we wsiach Roztoce, Ludwiszczach i Żwiniaczach. W tych ostatnich miała jakaś dziewczyna zobaczyć nawet w źródle wieżę zapadniętej cerkwi z dzwonami. Chciała pociągnąć za sznur, aby zadzwonić, ale wtedy ukazał się jej krzyż, czem przestraszona upuściła sznur i wszystko znikło.

Znanem jest powszechnie podanie o Matce Boskiej, która idąc do Poczajowa wycisnęła ślad swojej stopy na kamieniu w pobliskich Bereźcach. W tej samej miejscowości istnieją dwa pomniki w niewielkiej odległości, zniszczone przez wojnę, otoczone starymi topolami. Postawione zostały one w miejscach gdzie stali zapaśnicy pojedynkujący się. Jednym z nich miał być właściciel Bereziec, Tarnowski.

Te kilka przykładów nie wyczerpuje zupełnie ogromnego bogactwa podań przywiązanych do każdej prawie miejscowości powiatu, ale też i powtórzenie wszystkich przekracza ramy krótkiego artykułu.

M. R.

¹⁾ Prawdopodobnie chodzi tu o jeńców wojennych, osadzonych w odbudowanej wsi.



Ryc. 29.

KRZEMIENIEC DWOREK STAROPOLSKI.

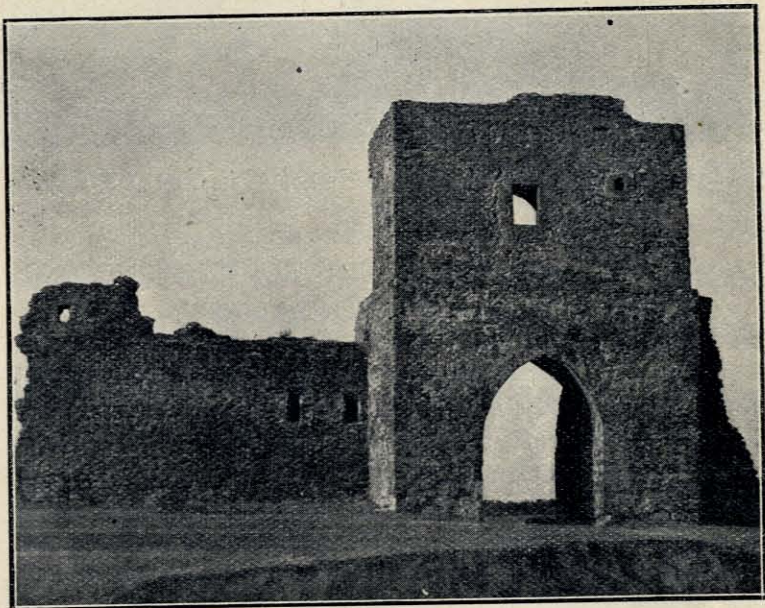
Fot. J. S. Zubrzycki.

ZABYTKI ARCHITEKTURY W KRZEMIENCU, WIŚNIOWCU I POCZAJOWIE.

Mając roztoczyć obraz, choćby najpobieżniej skreślony, dotyczący sztuki polskiej w Krzemieńcu, musimy zdać sobie sprawę na samym wstępie, co to oznacza nazwa góry Bony i nazwa zamku Bony?... Utarło się bowiem przekonanie, niestety u nas już nietylko rozpowszechnione, lecz nawet bardzo silnie zakorzenione, jakoby Krzemieniec dopiero od Bony począł ważność życia swojego i dopiero sztuka włoska nadała kierunek, jaki się objawił na zabytkach Aten wołyńskich.

Wobec prawdy dziejowej zamki Bony to tylko naleciałość powtarzania ślepego, bez podstawy najmniejszej — zatem powinniśmy przestać nazywać górę imieniem Bony, bo to właściwie Krzemieniec taki, jakim był i Kamieniec. Była góra Krzemieniec i zamek Krzemieniec sięgający czasów niezmiernie odległych. Pierwotnie mawiano zatem, że góra Czercza i góra Krzemieniec to jakby ostatki Miodorów, ciągnących się aż od Smotrycza Podolskiego, po przez Olesko i Podhorce.

Był to gród starodawny, przechodzący w dzieje pod rokiem 1064, jako własność Bolesława Śmiałego. Kto wie, czy już wtedy nie stał tu zamek. Obronność jego musiała być niepoślednią, skoro podczas napadu Tatarów w r. 1240 upadły na Podolu i na Wołyniu zamki wszystkie, a było



Ryc. 21.

KRZEMIENIEC. BRAMA WJAZDOWA W ZAMKU.

już wtedy ich dużo—jeden tylko zamek Krzemieniecki ocalał w zupełności. Sama jedna ta okoliczność mówi bardzo wiele, oto widzimy, iż w Polsce były zamki ogromnie warowne na sto lat przed Kazimierzem Wielkim, tudzież, że zamki po górach wysokich stawiane, a odłączone przepaściami i wądołami zaręczały bezpieczeństwo prawie całkowicie pewne. Za Zygmunta I ks. Janusz, biskup wileński, kazał kuć ogromnej głębokości studnię w skale zamkowej. Były już wtedy trzy wieże główne, do których prawdopo-

dobnie na miejscu pierwotnej kazał biskup Janusz kopać fundamenta pod wieżę nową, zatem czwartą. Baszta jedna miała nazwę Czerlena. Największą i najwyższą wieżą była ta ponad bramą, przed którą był most zwodzony na łańcuchach, most większy. Prócz tego wiemy, iż był most drugi mniejszy z bastjonem, w którym nad bramą była kaplica, gdzie mszę świętą biskup odprawiał. Było kilkadziesiąt t. zw. horodni to jest gródków przy murze zamkowym stawianych, a każdy należał do wsi jakiejś i włości, które ich broniły w czasie potrzeby.

Już z tych kilku określeń okazuje się, że zamek Krzemieniec miał wszystkie właściwości najważniejsze dla zamku polskiego, mianowicie cztery wieże, dwie bramy i dwa mosty zwodzone, kaplicę nad jedną z bram w wieży i wiele baszt pomniejszych dookoła muru warownego. Był to w istocie zamek polski, czterowieżowy, u nas najpowszechniejszy a przewany potem dopiero zamkiem Bony po prostu przez ślepe powtarzanie tego, czego nas uczą obcy. Zamek Bony najniewłaściwiej uwiecznia pamięć zdzierzynie, która pozostawiła w Polsce wspomnienia raczej godne zapomnienia. Powinniśmy mówić: góra Krzemieniec i zamek Krzemieniec.

Dopiero w r. 1648 Krzywonos zdobył i miasto i zamek. Wszystko spalił i poniszczył, nawet okolicę całą, a papiery i pergamina szlacheckie do studni powrzucać kazał. Tak znikła pamięć przeszłości.

Zamek Krzemieniecki jako pomnik sztuki polskiej domaga się oczywiście zaznaczenia jego wagi nasamprzód choćby dlatego tylko, że jest to zabytek najdawniejszy w Krzemieńcu. Z podaniami o mostach wiszących, które nas przenoszą zaprawdę w czasy bajeczne, wiążą się i ganki podziemne, jakie niegdyś wychodziły ze środka zamku i służyły za ganki uciezkowe lub wypadowe. Dochowało się określenie ich jako ganki słuchowe, przeznaczone dla śledzenia nieprzyjaciela. Ślady takich ganków wypadowych

i ganków słuchowych, t. zw. słuchów widzimy w jednym z ogrodów pod samą górą zamkową. Są tam dwa sklepienia z kamieni dzikich wykonane, dość duże, jakby piwnice, w głębi których mieszczą się wyloty dwóch ganków również sklepionych i ginących w ciemni dalekiej. Zawalone gładzami nie pozwalają na razie na zbadanie dalsze, lecz



Ryc. 22.

KRZEMIENIEC. DOMY Z GANECZKAMI. Fot. J. S. Zubrzycki.

dla nauki byłoby to pożądanem, aby kiedyś przeprowadzono tu dochodzenie umiejętne. Kto wie czy nie okaże się kiedyś, że te podkopy to świadectwa wysokiej sztuki średnio-wiecznej, dzięki której umiano u nas gdzieś tam wykonywać takie roboty ziemne z biegłością przedziwną w długościach milowych i to po pod wodami rzek lub stawów.

Czytamy w opisie oględzin z roku 1552, że zamek miał „zwody mostów na żelaznych łańcuchach, a most przed bramą na przekopie miał 44 sążnie długości a 3 sążnie sze-

rokości; obwód wewnętrzny zamku długi 73¹/₂, szeroki 33 sążnie. W zamku znajdowała się cerkiew św. Mikołaja, zbudowana przez Gabryela Denyskiewicza, w niej obraz „Przemienienia Pańskiego, krzyż srebrny pozłacany i ewangelia oprawna w srebro”. Jakby to ważne było odkrycie murów dotychczas zapewne w ziemi istniejących na podanie rzutu poziomego cerkwi. Możeby i wykopaliska przy tej sposobności nastroczyły uwagi, znowu świadczące o starodawności zabytku.

Nietylko zamek, lecz i miasto powstało w czasach dawniejszych, od pergaminów. Samo założenie go w krzyż, wedle „mira” słowiańskiego mówi o tem dosadnie. Oto cztery dawne przedmieścia okolne dzielą miejscowość na cztery części, zależne od czterech stron świata. Było przedmieście Dębińskie (Dubieńskie), na którym stać musiała brama Dubieńska od miasta później Dubnem przezwanego (od Dębna); było przedmieście Tunik, Zapotycze i Lipowica. Gdy każde przedmieście musiało posiadać własną bramę warowną, zatem pierwotnie być musiały cztery bramy. Wszystko obronne nietylko wałami i okopami, bo w Polsce były zawsze wyzyskiwane do tego celu sztuką inżynierską same rzeki i jeziora.

Oddaliwszy się cokolwiek tylko od śródmieścia w którąkolwiek stronę, uderzać nas poczynają widoki dworów, tak wdzięczne w linjach i kolorach, że aż serce rośnie. Przypominają się czasy jeszcze nawet nie tak bardzo dawne, kiedy podłogi ganeczków wstępnych zapraszały gościa tarakiem potrząśnionym razem z zielenią, a z wnętrza domku cichego biła woń majeranu i goździków, któremi co dzień posadzki świetlic i pokojów wysypywano. Nieprzebrana mnogość rozwiązań i założeń w układzie słupów i słupków, dachów i daszków, ciekawe kształtowania czysto rodzime wogóle i w szczegółach, zresztą wdzięk tajemniczy promieniujący z ducha zaczarowanego — oto wartość nieskończona budownictwa dworów krzemienieckich. Uczyć

się na nich można bezustannie i wciąż zachwyci nas coś nowego. Architektów, malarzy, miłośników piękna a nawet rękodzielników polskich zachęcamy do oglądania i badania dworców krzemienieckich, różdżką czarodziejską zaklętych jakby w uśpieniu Piękna.

* * *

Zamek w Wiśniowcu wiąże się z zamkiem Krzemienieckim już tem samym, iż stanowi znowu jedno z ogniw łańcucha tu na wschodzie rozpostartego dla obrony państwa polskiego i to od czasów najdawniejszych. Kto dzisiaj przypomni sobie opisy dawniejsze zamku Wiśniowieckiego, ten dziwuje się niechybnie wzmiankom, jakoby po jego wysokich pokojach były obrazy, odnoszące się do chwały i sławy domu Mniszchów jeszcze za Karola Wielkiego i za cesarza Ottona III. Może być to prawdą rzeczywistą tem większą, ile że przeszłość sama całego Wiśniowca tchnie jakąś poświatą bijącą z każdego kąta i z każdego nawet przedmiotu. Przejdźcie się po Wiśniowcu Starym a na pierwsze spojrzenie uderzy was ta ulica szeroka zasiana domkami staropolskimi i dworcami, jakie tu sprawiają wrażenie całości nie zepsutej jeszcze przeróbkami czasów nowych i najnowszych. Jest to okaz ulicy dawnej z opłotkami o których my nawet pojęcia dziś już nie mamy. A ileż w Nowym Wiśniowcu domów i dworców o wyglądzie tak samowolnym i swojskim, że tu zachwycić się można. To wszystko głosy wieków zapewne o wiele dawniejszych, niż się nam zdaje.

Ziemia ta powiązana jest z przeszłością głęboką. Opodal Poczajów sławny przedewszystkiem pięknnością położenia i otoczenia. Miejsce, uświęcone wiekami długimi, niesłusznie dziś przywiązane tylko do wyobrażenia o cerkwi prawosławnej. Jako Ławra Uspieńska istnieć musiała od czasów niepamiętnych, zwłaszcza iż tu, jak na Łysogórze, na Jasno-górze, była świątynia niezawodnie w czasach pogańskich, związana z pieczarą podziemną. W tej ostatniej

są ślady stopy odcisniętej na skale, ślady stopki N. M. Panny, tak często zjawiające się po ziemiach całej Polski: w Krakowie na Piasku, w Podkamieniu tu opodal są podania zbliżone treścią. Klasztor i kościół założony na gruntach szlacheckich, ziemskich, przeniósł tradycje odwieczne w czasy późniejsze, kiedy po Bazylianach, objęli władztwo prawo-



Ryc 23. BIAŁOKRYNICA. SZKOŁA ROLNICZA. Fot. Koła Kraj. Młodzieży.

sławni za rządów carskich. Sam monaster dzisiaj, to miasto górne, u stóp którego rozłożyło się miasteczko znowu wypełnione domkami i dworcami o wyrazie zaiste pomnikowym. Każdy prawie budynek znaczniejszy a dawniejszy, to wzór pierwiastków budownictwa polskiego. Poczajów i Wiśniowiec to skarbnice domagające się tego, abyśmy co rychlej przenieśli te pamiątki czasów zapomnianych do ksiąg naszych o sztuce polskiej, zanim wszystko to nie zniknie z oczów i zanim nie powiemy, że mądry Polak dopiero po szkodzie.

Z domków małomiasteczkowych polskich Wiśniowca

i Poczajowa najważniejsze to te, które wiążą się z podcieniami wdzięcznie na słupach założonemi. Słupy owe albo drewniane albo murowane, czasem nawet kamienne, cóż to za wdzięczne okazy pomysłu i kształtu. Ileż tam bogactwa a różnaitości. Nie można się nadziwić, dla jakiego to powodu my Polacy zawsze skłonniejsi jesteśmy do rozplywania się nad zabytkami Rzymu i Koryntu, aniżeli do uchwycenia osobliwości naszych własnych, które co krok biją w oczy nasze. Rzeczy tamte są już tak znane i rozpowszechniane, że zaprawdę aż do znudzenia obijają się o uszy polskie—a rzeczy ojczyste leżą odłogiem i grają rolę skarbów ukrytych, których strzeże siła złego, aby nie dostały się w ręce powołane.

Jan Sas Zubrzycki.



Ryc. 24.

WIŚNIOWIEC. DZIEDZINIEC ZAMKOWY. Fot. H. Podębski.

GÓRA BONA W PODANIACH LUDOWYCH.

„Tam stoi góra, Bony ochrzczona imieniem,
Większa nad inne, miastu panująca cieniem;
Stary, posępny zamek, który czołem trzyma,
Różne przybiera kształty — chmur łamany wirem —
I w dzień strzelnic błękitnych spogląda oczyma,
A w nocy, jak korona, kryta żalu kirem,
Często szczyby wiekowe przesuwa powoli
Na srebrzystej księżycy wschodzącego twarzy”.

J. Słowacki: „Godzina myśli”.

Jeżeli góra Bony utkwiała w pamięci Słowackiego tak głęboko, że po latach jeszcze w „Beniowskim” o niej wspomni, to nic dziwnego, że pobudzała fantazję ludu, który przez całe życie na nią patrzył, i kazała mu tworzyć podania i opowieści. Podania te grupują się około dwóch zdarzeń historycznych: najazdów Tatarów na Krzemieniec i nadania starostwa krzemienieckiego wraz z zamkiem królowej Bonie.

Cicho i spokojnie pędzili życie mieszkańcy Krzemieńca, małego miasteczka, położonego u stóp wznoszącej się ponad niem góry, zwanej Krzemienistą a później górą Bony

nazwanej, gdy doszła ich wieść o zbliżaniu się strasznego i dzikiego nieprzyjaciela: Tatarów. Wieść głosiła, że to zgoła nie ludzie lecz djabli, zesłani jako kara za grzechy na ziemię. Strach padł z wieścią na lud, a gdy w letni wieczór ujrzano olbrzymią łunę pożaru na wschodzie, z niepokojem patrzano na mury zamku, który miał im dać schronienie i znoszono do niego niewielki swój dobytek. Z krzykiem i wyciem wpadła wnet tłuszcza do miasta, a znalazłszy je pustem, puściła z dymem. Strwożeni mieszkańcy żegnali się i prosili Boga o łaskę i zmiłowanie nad narodem chrześcijańskim. Z modłami szedł w parze orężny czyn. Strome zbocza góry i męstwo mieszkańców odparły kilkakrotnie szturmę do zamku i Tatarzy z wściekłością w sercu odeszli, pozostawiając zamek niezdobyty, a później przez długi szereg lat omijali Krzemieniec.

Po wielu, wielu latach jednak, kiedy góra już była zwana „Bony imieniem“, podstąpili Tatarzy znowu pod miasto a ludność, jak zwykle, schroniła się z dobytkiem do zamku. W zamku była moc nieprzebrana lochów i przejść podziemnych, dochodzących aż do Począjowa. W lochach tych chronili się nie tylko krzemieńczanie, ale i ludność okoliczna. Tam składano swe skarby a nawet w czas pokoju nie zabierano ich z powrotem, obawiając się nagłego napadu. Tym razem nie pomogło męstwo mieszkańców, gdyż zamek został zdradziecko zajęty przez Tatarów. Długo jednak zdobywcy szukali wejścia do lochów, aby posiąść niezmiernie skarby w nich ukryte; szukali długo i napróżno, bo na zamku bawił czarownik, jakich podówczas na Rusi było bardzo wielu i zaklął skarby. Do dziś dnia one w lochach spoczywają, a dostać się można do nich tylko raz w rok, w dzień Wielkiejnocy, gdy ksiądz odprawia rezurekcję w kościele. Gdy przebrzmi ostatnie uderzenie dzwonu, zwołującego ludzi na ten święty obrządek, na dziedzińcu zamkowym ukazuje się przy studni cudna dziewica w bieli, a w zębach trzyma złoty klucz. Śmiałek, który pragnie

posiąść skarby przez nią strzeżone, musi wziąć klucz z jej ust, spuścić się do studni i otworzyć dwanaście drzwi, które zamykają wejście do lochów. Drzwi te tylko podczas rezurekcji są widoczne. Kto je wszystkie otworzy i nie będzie się bał djabłów, strzegących skarbów, ani ich sztuczek, jakimi chcą odstraszyć śmiałka, może nabrać skarbów, ile unieść, gdyż moc ich tam nieprzebrana. Musi się jednak śpieszyć i nie oglądać poza siebie. Gdy bowiem ksiądz w kościele zaśpiewa po raz trzeci: „Alleluja“, zatraskują się drzwi z łoskotem a nieszczęsny człowiek zostaje zamieniony w kamień. Taki sam los spotyka go również, gdy się odwróci. Ludzie zamienieni w kamienie strzegą skarbów i tylko raz w rok, podczas rezurekcji dążą do lkw, aby się napić wody. Większość odważnych, wybierających się po skarby, nie dochodzi wcale do nich, gdyż zachwyceni pięknością zaklętej królowny, stoją długo oczarowani jej widokiem, a ona tymczasem wraz ze złotym kluczem znika. Pozostał w podziemiach śmiały pastuszek pragnący skarbów, innemu śmiałkowi zamykające się drzwi obcięły obie nogi, a nawet ksiądz prawosławny, chcący zbadać tajemnicę, nie odkrył jej, gdyż choć z Bogiem i procesją poczynał, zmuszony był uciekać przed wichrem zasypującym ludzi kamieniami.

Jeszcze jedno podanie łączy się z napadem Tatarów na zamek. Po lewej stronie ulicy Bojarskiej, która prowadzi na górę Bonę, rośnie wysoka topola, a pod nią znajduje się stary, zarośnięty chwastami i mchem krzyż, wznoszący się wśród paru kamieni. Ciekawi mogli na jednym z kamieni odczytać jeszcze następujące wyrazy:

” KAMIŃSKI

 Prosi o Zdrowaś Marya”.

W mogile tej, jak wieść niesie, spoczywa dzielny rycerz, który zginął podczas napadu Tatarów na zamek.

Urządził on z małą garstką odważnych wypad, a wyjechawszy na czarnym rumaku, puścił się galopem z góry. Po drodze koń się potknął i rycerz poniósł śmierć na miejscu. Bohaterski jego czyn tak jednak przeraził Tatarów, że zaniechali oblegania zamku.

Reszta podań łączy się ściśle z imieniem królowej Bony i tutaj dadzą się wyróżnić znowu dwie grupy: jedna



Ryc. 25.

WIŚNIOWIEC. WIDOK NA ZAMEK.

Fot. H. Podębski.

przedstawia Bonę jako złą, zazdrosną i chciwą, druga, jako dobrą i pobożną.

Podanie o zamkniętej w zamku królownie łączy niektóre wersje z Boną. Miała owa królowa córkę, jak cud boży piękną i bardzo przez nią kochaną. Dla niej zbierała złoto, zdzierając z poddanych ostatnią skórę, a skarby wszystkie chowała w lochach zamkowych, jako posag dla córki. Nazbierała już dwadzieścia beczek złota i skarbów przeróżnych moc, gdy zjawił się cudny królewicz i prosił

o rękę córki. Ale w tej chwili zbudziło się w duszy Bony skąpstwo i zazdrość. Królewicza zamknęła w zbrojowni, a królownę kazała wrzucić do lochów ze skarbami. Królewicz popełnił samobójstwo z rozpaczy, a królowna do dziś dnia siedzi w lochach, pilnowana przez dwu rycerzy i tylko co cztery lata zjawiać się może, czekając na wybawcę. Widział ją jeden student, gdy chciała przejść przez rzeczkę, płynącą u stóp góry. Inny spotkał ją w wigilję Bożego Narodzenia, a ulegając jej prośbie chciał ją przeprowadzić przez strumyk. Kiedy jednak wyciągnął do niej rękę, królowna zamieniła się w psa i z piskiem uciekła.

Niektóre podania głoszą znowu, że to chciwa królowa Bona zjawia się na górze, gdyż stale tam przebywa w podziemiach, pilnując swych skarbów. Prócz niej są na górze djabły i na podwórcu zamkowym wyprawiają swe harce. Do dziś dnia je widzieć można, czy to przebrane we fraki, czy to w postaci kotów, kóz lub innych zwierząt. Czasem nad studnią zakwita cudny kwiat, a gdy które z dzieci chce go zerwać, siła szatańska wciąga je do studni.

Nie wszystkie jednak podania przedstawiają królowę jako złą. Według jednego z nich była dobrą i pobożną, jeździła codziennie na Czerczą górę, gdzie stał monastyr, a w nim miała królowa swą kaplicę. Aby móc pręcej się do niej dostać, kazała zbudować most z zamku na górę Czerczą. Most ten zwodzony był cały uszyty ze skóry. Jeździła tą drogą królowa, aż raz djabeł rozszoszczony jej pobożnością poderznął skórę i kolaska z królową leciała w przepaść. Wtedy królowa wezwała św. Antoniego Padewskiego na pomoc, ślubując, że zbuduje kościół, jeżeli zostanie ocaloną. I stał się cud: kolaska lekko stanęła na ziemi. Wdzięczna królowa zbudowała u stóp góry klasztor i kościół, w którym później osadzono X. X. Franciszkanów.

Jeżeli zestawimy te podania z tem, co mówi historia, to znajdziemy w nich refleksy napadu Tatarów w latach 1240 lub 1255, echa lustracji z roku 1555 przez biskupa

tuckiego i brzeskiego księcia Jerzego Falczewskiego, jako pełnomocnika królewskiego, odbytej na skutek skarg „od obywateli na uciężenie wielkie ludzi w powinnościach i podwodach”¹⁾ i wreszcie pamięć o ufundowaniu przez Bonę kościoła w roku 1539. Zdaje się ponadto, że widać tu ślad zajmowania się czarnoksięstwem przez królową Bonę²⁾, co przetrwało na dworze królewskim aż do czasów jej syna, który, jak świadczy Górnicki, każe Twardowskiemu wywoływać ducha królowej Barbary.

Prócz opowiedzianych podań, zebranych wśród ludności Krzemieńca z pomocą uczniów Liceum, istnieje jeszcze opowieść o powstaniu góry. Za bardzo dawnych lat, stoczono tu wielką bitwę między dwoma królami. Tyle w niej rycerzy poległo, że pozostali musieli uspać bardzo wysoką mogiłę, którą dziś uważamy za górę. Ludzie ją wzniesli, ale ludzie jej nie zniszczą. W głębi góry jest gorące źródło, które sprawi, że ona kiedyś pęknie, a wody źródła zaleją miasto i całą okolicę Krzemieńca. W roku 1923 ktoś z przewidujących odkrył już nawet szczelinę w górze, co wywołało taki niepokój wśród mieszkańców, że „Samorząd Krzemieniecki” musiał kłaść tamę niepokojącym wieściom.

Z roku na rok jednak mniej wierzących w dziwy i cudy. Tylko starszankowie bając o dawnych czasach wspomną jeszcze o podaniach, jakie im ich dziadkowie przekazali. Wzmaga się oświata, szerzy światło wiedzy tradycyjne Liceum Krzemienieckie. A jednak szkoda, by te opowieści ludu zginęły bez echa w falach czasu.

Jan Trzcieniecki.

¹⁾ Tadeusz Jerzy Stecki: „Wołyń pod względem statystycznym, historycznym i archeologicznym”. Serja 2-ga. Lwów, 1871, str. 138.

²⁾ Por. Juljana Tuwima: „Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksięskie”. Warszawa, 1924. Pisze tam że autor naokładce dzieła Szymona z Łowicza: „Aemilius Macer de herbarum virtutis” czytał Czacki uwagę, że i królowa Bona trudniła się praktykami zabobonemii”.

GROBOWIEC MATKI SŁOWACKIEGO.

Ktokolwiek przybędzie do Krzemieńca, czy to zagnany przez los, czy też pragnąc zapoznać się z pamiątkami tego



Ryc. 26. GROBOWIEC RODZINY JANUSZEWSKICH
NA CMENTARZU W KRZEMIEŃCU.

miasta, nie omieszka pomodlić się na grobie Tej, która wydała na świat twórcę „Króla-Ducha”. Na cmentarzu Tunic-

kim, w cieniu płaczącego jesionu stoi skromny pomnik, przedstawiający urnę na wysokim cokole. Tu spoczywają zwłoki tej tak bardzo ukochanej matki. Nie spoczywa sama ale, jak świadczą napisy, wśród grona najbliższych. Brakuje tam tylko jej syna, choć imię jego także na nagrobku widnieje.

Przypatrmy się bliżej napisom. Pomnik, jak wszystkie nagrobki na cmentarzu, zwrócony jest frontem do ulicy. Na ścianie frontowej znajduje się następujący napis:

D. O. M.
Tu
spoczywają
zwłoki
ALEKSANDRY z DÓ
MANOWSKICH i TE
ODORA
JANUSZESKICH
Alex: żyła L: 58
Um: 11 Listo: 1833 R
Teod: żył L. 80
Um: 3 lipca 1837 R.

Są to rodzice Salomei Becu a dziadkowie Juljusza Słowackiego. Teodor Januszski, o którym Słowacki często w swych utworach wspomina i na którym niejedną swą postać wzoruje, był generalnym zarządcą dóbr Liceum Krzemienieckiego.

Napis na prawej stronie pomnika brzmi następująco:

JANOWI i JULJI
z MICHALSKICH
JANUSZESKIM
Jan żył L: 33
umarł 1831 R
d. 23 maia
Julia żyła
l. 23 umarła 1832 R
d. 15 lipca.

Spoczywający tu wraz z żoną Jan Januszski niedługo cieszył się szczęściem małżeńskim. 27 października 1828 r.

ożenił się z Julją z Michalskich, pochodzącą z Wierchówki na Podolu. W Wierchówce spędza Słowacki lato 1826 r., a na wzór znajdującego się tam gaju, zwanego Julinkami ukształtował swe Anielinki w Beniowskim. Jan Januszewski na wieść o powstaniu w roku 1830 pospieszył na wezwanie ojczyzny i przystał do oddziału Różyckiego. Po rozbiciu tego oddziału zostaje zarąbany przez chłopą danego mu za przewodnika. Po śmierci męża żona jego powiła syna Stasia, o którym wspomina Słowacki w wierszu: „Do Teofila Januszewskiego” i w „Hymnie o zachodzie słońca”. Wkrótce jednak po urodzeniu syna wpada Julja w suchoty i umiera¹⁾.

Przejdźmy teraz na lewą stronę pomnika i przypatrmy się napisowi. Oto on:

JULJUSZOWI
SŁOWACKIE
MU
Urodzony
w Krzemieńcu
23 sierpnia 1809 R.
umarł w Paryżu
3 kwietnia 1849 R
i MELANII
JANUSZESKIEJ
wnukom Teodo:
i Aleksandry
Januszskich.

Wszystkie trzy przytoczone dotychczas napisy są ryte jedną i tą samą ręką literami drukowanymi. Wszystkie trzy pochodzą z jednego czasu, o czym świadczy także ich układ (mówią, ile żył lat i kiedy umarł, a nie podają daty urodzin).

Napisy te zdają się wskazywać na to, że pomnik powstał po 3 kwietnia 1849 roku, t. j. po śmierci Słowackiego.

¹⁾ Witold Klinger: „Z nieznanych pamiątek po Juljuszu Słowackim”. (Nowy Przegląd Literatury i Sztuki, 1921. Tom I, str. 69 i następne).

go, a wspomnienie o nim i umieszczenie daty jego urodzenia świadczy, że postawiła ten pomnik Salomea Becu. Nie zapomniała ona o Melance, córce Teofila Januszkiego i Hersylji Becu, która zmarła jako małe dziecko. Uderza nas nadto, że we wszystkich tych napisach nazwisko rodziny brzmi Januszescy a nie Januszewscy, jak pisze Słowacki.

Na powyższych opierając się wywodach, możemy przypuszczać, że nagrobek już istniał, kiedy chowano matkę



Ryc. 27. SALOMEA BECU.
Z portretu Lampiego w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Juljusza Słowackiego i na ostatniej wolnej, tylnej stronie pomnika umieszczono napis następujący:

SALOMEA z JANUSZEWSKICH
BECU

wdowa po Euzebiuszu
Słowackim
Matka Juljusza Słowackiego

żyła lat 65
umar. d. 26 lipca r. 1855



Ryc. 28. EUZEBJUSZ SŁOWACKI.

Napis ten jest późniejszy od poprzednich, ryty inną ręką, literami pisanymi. Nadto nazwisko panięskie Salomei

brzmi tu: Januszewska a nie jak na poprzednich napisach: Januszeska.

Jeszcze jeden ślad zgonu matki Juljusza zachował się w Krzemieńcu. Jest nim wzmianka o jej zgonie w księgach zmarłych kościoła parafjalnego. Dzięki uprzejmości dzisiejszego proboszcza ks. prałata Małeckiego, przytaczam ten zapisek w przekładzie polskim, gdyż oryginał jest pisany po rosyjsku:

„1855 roku, 26 lipca, w Krzemieńcu zmarła na cholere żona radcy stanu Salomea Becu, zaopatrzona św. sakramentami. Była ona żoną zmarłego radcy stanu, profesora Uniwersytetu Wileńskiego, Augusta Becu, miała 64 lat; była parafjanką kościoła krzemienieckiego i dawno utraciła potomstwo. Ciało jej pochował na publicznym krzemienieckim cmentarzu proboszcz krzemienieckiej parafji i dziekan powiatowy Józef Szczepanowski 28 lipca tegoż roku”.

Odwiedzających dzisiaj cmentarz Tunicki, aby złożyć hołd matce wieszczą, dziwi, że cmentarz ten jest do dziś prawosławnym. Mimo starań tutejszej parafji, nie udało się uzyskać rewindykacji tego cmentarza, który nietylko, że był polskim, ale mieści w swej ziemi tak drogie sercu każdego Polaka szczątki.

Jan Trzcieniecki.



Ryc. 29

WIDOK POCZAJOWA.

Fot. H. Podębski.

KRÓTKI ZARYS DZIEJÓW KRZEMIEŃCA I OKOLICY.

Początkowe dzieje Krzemieńca, to dzieje jego zamku. On to na wysokiej górze położony, w miejscu niedostępnym, ściągnął pierwszych mieszkańców dzięki swej obronności i spowodował powstanie miasta. Kto go zaś pierwszy wybudował o tem milczą dzieje. Liczne znaleziska z epoki neolitu w okolicy, a nawet w pobliżu Góry Bony, na której zamek się znajduje, każą przypuszczać, że góra ta służyła za warownię jeszcze w czasach przedhistorycznych. Pierwszą historyczną wzmiankę o Krzemieńcu mamy z r. 1064 kiedy to Mokosiej miał zamek oddać dobrowolnie Bolesławowi Śmiałemu. Występuje Krzemieniec potem na widownię w czasie walki książąt ruskich kiedy podobno zostaje spalony. Wkrótce jednak odbudowany stanowi zdaje się potężną przeszkodę zapędom różnych zdobywców, jak Andrzeja II króla węgierskiego, Batuchana i jego namiestników. Jednak pokonani książęta ruscy muszą dobrowolnie burzyć mury swych warowni. Taki też los spotkał zamek Krzemieniecki

w r. 1261. Przy końcu XIII w. zamek został zdaje się odbudowany za czasów księcia Mściława Daniłowicza, który potrafił zabezpieczyć sobie spokój od Tatarów. Niedługo to jednak trwało gdyż za czasów Kazimierza W. przechodził kolejno przez ręce Gedymina, jego syna Jerzego, Lubarta, aż w końcu przeszedł na własność Polski. Po śmierci Ludwika dostał w swe ręce zamek Lubart, przekupiwszy starostów węgierskich. Za czasów Jagiełły należał zamek do Litwy, a jego bezpośrednim właścicielem był Dymitr Korybut Olgierdowicz. Podlegał on zwierzchnictwu W. ks. Witolda, który tu więził Świdrygiełłę przez 8 lat za podniesienie buntu. Kiedy zaś ten został W. ks. Litewskim, we wrogich z Polską pozostając stosunkach, zaczął najeżdzać dzierzawy koronne. W odwet za to panowie polscy najechali okolice Krzemieńca. Zamku samego nie zdobyli, ale złupili miasto i pobliskie wsie. Celem podniesienia go, nadaje książę w r. 1431 Krzemieńcowi prawo magdeburskie. Akt nadawczy jest najstarszym dokumentem historycznym, odnoszącym się do miasta. W r. 1434 starosta jego Fedko ks. Nieświski, protoplasta Wiśniowieckiego, poddaje zamek i okolicę królowi polskiemu. W późniejszych czasach cierpi miasto wiele od Tatarów, którzy kilkakrotnie pustoszą jego okolice. Najcięższe zaś ich napady miały miejsce około r. 1500 za króla Olbrachta. Za Zygmunta I miał jakiś czas w swem posiadaniu Krzemieniec Janusz, biskup wileński. Upodobał on sobie zamek i miasto; dla tego ostatniego postarał się o nowy przywilej, potwierdzający dawne nadania Kazimierza W. i Świdrygiełły. W zamku wznosił wysoką wieżę nad bramą i szereg innych budynków. Dla umocnienia go, kazał wybrać rowy dookoła. Zaczął też kopać studnię, której resztki do dziś dnia można widzieć na górze.

W roku 1536 dostaje Krzemieniec ze starostwem królowa Bona z obowiązkiem wzmocnienia warowni i utrzymania załogi. Obowiązek ten wypełniali starostowie królowej St. Falczewski i Feliks Herczyk sumiennie, skoro w aktach

lustracji w r. 1542 czytamy, że było tu 29 dział, amunicji zaś tyle, że wszystkie inne grody razem wzięte Krzemieńcowi pod tym względem dorównać nie mogły.

Nowe przywileje podnoszą miasto: oddaje mu król dochody z wagi, kramów, jatek i sukiennic.

Następnie ustanawiają w mieście jarmarki i skład soli. Królowa ze swej strony nie skąpi miastu przywilejów, fundując szpital i dając na jego utrzymanie 2 łany ziemi, na których powstała wieś Bonówka, lub wznosząc kościół farny oddany następnie Franciszkanom. Prawdopodobnie jednak królowa nigdy tu nawet nie była. Świadczą o tem najważniejsze przywileje dla miasta, datowane z Krakowa lub Wilna. Następcy Zygmunta Starego otaczają również miasto opieką. Zygmunt August pozwala na wolne przeganianie wołów do Korony, zwalnia kupców-mieszczan od opłat, ceł, myt i t. p., tudzież pozwala im zbudować most na Ikwie i pobierać od przejazdu przez niego opłaty. Potwierdza te przywileje Zygmunt III; powołuje on do życia także radę miejską. Ponieważ zaś miasto żadnych murów obronnych nie posiadało, w razie wojny chronili się mieszczanie w pobliskich lasach. Zakazuje więc król pod surowemi karami wyrąbywania ich. Temu może urządzeniu zawdzięczamy to obfite zalesienie okolicy po dziś dzień. W r. 1638 powstała tu ruska drukarnia, drukująca cyrylicą dzieła Kossowa i inne.

Wznosił więc Krzemieniec swe dumne czoło, stojąc na straży wschodnich kresów Rzeczypospolitej, jako niezdojta twierdza wieki całe. Ale przyszedł i na niego koniec: nastały groźne dla Rzeczypospolitej czasy buntów kozackich. Po klęsce korsuńskiej podciągnął pod miasto słynny z okrucieństw ataman Krzywonos, zdobył zamek w r. 1648, złupił go i splądrował. Nie przyszedł gmach już więcej do siebie i od tego czasu pustoszał coraz więcej. Winę takiego stanu rzeczy ponoszą może i starostowie, przeznaczający dochody z dóbr na własny przeważnie użytek.

W r. 1781 bawił tu w przejeździe do Wiśniowca król

Stanisław August: zdjęty ciekawością pieszo wybrał się na zwiedzenie zamku.

Około r. 1720 zaczęto wznosić potężne mury okazałego kościoła Jezuitów, zbudowanego w charakterystycznym baroku jezuickim. Wspaniałe gmachy mieściły pierwotnie kolegium i szkołę jezuicką, przekształconą po skasowaniu zakonu na szkołę wydziałową, a w r. 1805 na „gimnazjum wołyńskie” Czackiego. Dzieje jego stanowią w hi-



Ryc. 30. WNEȦTRZE KOŚCIOŁA W POCZAJOWIE. Fot. H. Poddębski.

storji miasta epokę odrębną, która oddzielnego wymaga opracowania. Natomiast w okolicach Krzemieńca zasługuje na uwagę kilka punktów, a zwłaszcza wysuwają się na plan pierwszy Wiśniowiec i Począjów.

Wiśniowiec starożytne gniazdo tak dla Polski zasłużonej rodziny Wiśniowieckich leży 24 km. na południe od Krzemieńca. Składa się właściwie z 2-ch części przedzielonych w środku Horyniem i tworzących oddzielne je-

dnostki administracyjne. Na pr. brzegu Horynia mamy Wiśniowiec Nowy, większy i ludniejszy od Wiśniowca Starego, bardziej zacisznego i mającego wiejski charakter. W nowym Wiśniowcu na szczególną uwagę zasługuje pałac Wiśniowieckich. Strykowski wywodzi ich od Korybuta Olgierdowicza, ale na to brak dowodów. Pierwszy raz spotykamy się z nazwą Wiśniowiec w dokumencie Wład. Jagiellończyka, który nadaje go wraz z innymi posiadłościami synowi Fedka księcia Nieświskiego. Jego synowie dali początek rodzinom Zbaraskich i Wiśniowieckich, którzy przyjęli nazwiska od swych posiadłości. Były dwie linje Wiśniowieckich: starsza królewska—wymarła na królu Michale, młodsza zaś na księciu Michale Serwacym w r. 1744. Wnuczka tegoż wyszedłszy za Mniszka wniosła mu w posagu Wiśniowiec. Potem był zamek w rękach hr. Platera, a następnie kupił go prezydent Kijowa Toll i wreszcie gen. Demidow. W roku 1494 został Wiśniowiec zniszczonym przez Tatarów a w r. 1512 pod wsią Łopuszną (2 mile od Wiśniowca) zadali im po nowym napadzie klęskę hetmani Ostrogski i Koniecpolski. W roku 1672 został zamek wiśniowiecki wskutek zdrady zdobyty, a wiele szlachty, która tu szukała schronienia wycięto.

Nowy pałac na miejsce dawnego obronnego zamku z którego ani śladu nie pozostało wznosi ks. Michał Serwacy, ożeniony z Radziwiłłówną. Jej posag umożliwił mu wybudowanie tej wspaniałej rezydencji. Jeszcze przed wojną można tu było oglądać przepyszne sale—złotą, srebrną, zwierciadlaną; jeszcze dziś widzimy tafelki holenderskie przedstawiające sceny biblijne i krajobrazy. Pozostał także z dawnej świetności piec kaflowy i kominek marmurowy. Były tu wspaniałe obrazy przedstawiające fantastyczne sceny z życia rodziny Mniszków i Wiśniowieckich, między innymi ślub Maryny Mniszkówny z Dymitrem Samozwańcem. W roku 1781 bawił tu W. ks. Paweł i król Stanisław August Poniatowski.

Kościół św. Michała był zbudowany dla Karmelitów w roku 1654, w roku 1726 odrestaurowany. Po zniesieniu Karmelitów zamieniony na cerkiew, dziś znów jest kościołem katolickim. Kościół w starym Wiśniowcu zbudowany w stylu neoklasycyźnym ufundował późniejszy właściciel Jan Mniszek. Najstarszym budynkiem w Wiśniowcu jest mała cerkiewka u stóp góry zamkowej zbudowana. W jej podziemiach spoczywały zwłoki Wiśniowieckich.

Obecnie pałac jest własnością sejmiku krzemienieckiego, który go odrestaurował po zniszczeniu wojennem i pomieścił w jego gmachu szkołę rzemieślniczą.

Poczajów. Jak dzieje Wiśniowca z dziejami Wiśniowieckich ściśle się wiążą, tak historia Poczajowa to dzieje jego klasztoru czyli t. zw. ławry.

Od niepamiętnych czasów osiedlali się tu mnisi, a miejscowość nabrała rozgłosu z powodu objawienia się N. Panny Marii, która pozostawiła tu na znak ślad swej stopy. (Kamienie ze stopkami).

Najdawniejszy dokument historyczny, to list Zygmunta I do starosty krzemienieckiego, w którym nadaje on mieszkańcom Poczajowa różne przywileje.

Zasłynął dopiero klasztor gdy umieszczono w nim cudowny obraz M. Boskiej, pozostawiony przez greckiego metropolitę Neofita.

W związku z tem wybudowano nową cerkiew w r. 1664. Tłumy pielgrzymów ze wszystkich stron napływały, aby się pomodlić przed cudownym obrazem.

W drugiej połowie XVIII w. osiada tu jako pokutnik Mikołaj Potocki i funduje nową wspaniałą świątynię, panującą nad całą okolicą. Cerkiew zbudowano w kształcie krzyża, facjata ozdobiona była dwoma wieżami, pośrodku wznosiła się kopuła.

W r. 1773 odbyła się uroczysta koronacja cudownego obrazu M. Boskiej.

W r. 1778 Poczajów został zamieniony na miasteczko.

W r. 1832 Bazyłjanie zostali zmuszeni do prawosławia, cerkiew otrzymała wiele dobudówek, nadających jej charakter rosyjski. Przybyła dzwonnica i liczne boczne kaplice.

Z dawnych zakonników zasługuje na uwagę Jan (błogosławiony Job), postać podobna do Kordeckiego. Surowy mnich, dzielny obrońca klasztoru przed Tatarami okazał się również tęgim prawnikiem w sławnym procesie z Firlejem. Poczajów posiada dalej sławną starożytną drukarnię. Przed wojną był monaster znanem źródłem agitacji antypolskiej.

Wiele jest jeszcze w okolicy miejscowości o ciekawej przeszłości historycznej, jak np. Stożek, najstarsza osada na Wołyniu, Szumsk, Dederkały, Białokrynica i wiele, wiele innych.

M. R.

WSKRZESZENIE LICEUM KRZEMIENIECKIEGO.

Katastrofa 31 roku przerwała rozwój Liceum Krzemienieckiego.

Przestało ono istnieć, dzieląc los macierzy swej, uniwersytetu wileńskiego i reszty naukowych zakładów polskich w ziemiach przez Rosję zabranych. Wielu profesorów Liceum przeniesiono do szkół w głąb Rosji, a cenne zbiory naukowe przewieziono do Kijowa, stwarzając fundament pod tamtejszy uniwersytet rosyjski.

Rozpierzchnęła się młodzież na wsze strony, wyludnił się Krzemieniec, stracił znaczenie narodowe i spadł do rzędu żydowsko-rosyjskiej miejsciny, w której z roku na rok topniał żywioł polski.

W dostojnych murach Liceum, polską pracą wzniesionych, rozsiadły się szkoły rosyjskie duchowne i świeckie; na pogniębienie widma przeszłości niszczały zaniedbane gmachy, rozluźniały się kamienne bloki murów oporowych, waliły się jedne po drugich barokowe wazony frontonów, a bezmyślne przybudówki oszpeciły poważną architekturę całości.

Zdawało się, że ten historyczny pomnik polskiej kultury stracony dla nas na zawsze.

Wbrew przewidywaniom wróciła nam go sprawiedliwość dziejowa i oręż polski ostatniej wojny. Gdy żołnierz nasz wyparł na wschód armję gwiazdzistą i stanął w Kijowie, Naczelny Wódz Wojsk Polskich, Józef Piłsudski spełniając gorące pragnienie Wołynia, Podola i całej Polski, na mocy przysługującej mu władzy ustawodawczej nawiązał do przeszłości i Liceum Krzemienieckie powołał na nowo do życia.

Oto dotyczące dokumenty historyczne:
(Dziennik urzędowy zarządu cywilnego ziem Wołynia i Frontu Podolskiego z dnia 30 maja 1920 r. Nr 12, 2 rozkazy: 162 i 163).

162.

R O Z K A Z

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich o otwarciu Liceum Krzemienieckiego.

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych, by wychować nowe pokolenie dzielnych obywateli, którzyby Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwać zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Niech do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, nie małą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszem do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Quod felix faustum fortunatumque sit.

Warszawa, Belweder, dnia 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny (—) *J. Piłsudski.*

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego

(—) *Antoni Mińkiewicz.*

163.

R O Z K A Z

Naczelnego Wodza Wojsk Polskich o majątkach Liceum Krzemienieckiego.

Powołane do życia rozkazem moim z dnia 27 maja r. 1920 Liceum Krzemienieckie posiadać winno dostatecz-

ne środki materjalne, by sprostać mogło włożonym nań szerokim zadaniom.

Przeto na własność Liceum przekazuję cały majątek ruchomy i nieruchomy, kapitały, prawa i t. d., które należały do tegoż Liceum w chwili zamknięcia go przez rząd rosyjski. Liceum winno podjąć kroki celem wyświeetlenia stanu faktycznego i prawnego, w jakim ten majątek się znajduje, oraz celem jego rewindykacji. Liceum Krzemienieckiemu nie służy prawo aljenowania nieruchomości.

Niezależnie od wspomnianego majątku, pod Zarząd Liceum Krzemienieckiego przekazuję z prawem użytkowania dochodów:

I. a) Leśnictwo Krzemienieckie wraz z ziemią orną i łąkami przy temże Leśnictwie w Tetylkowcach i Szczasnowce,

b) Leśnictwo Radziwiłłowskie,

c) Leśnictwo Miłostowskie,

d) Leśnictwo Surażskie,

e) Leśnictwo Dublańskie.

II. Majątki fundacyjne: Biało-Krynicę i Leduchów, składające się z łąk, lasów i ziemi ornej, z obowiązkiem dochowania woli fundatorów, o ile ta nie sprzeciwia się interesom Rzeczypospolitej Polskiej.

Warszawa, Belweder, 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny (—) *Józef Piłsudski*.

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego

(—) *Antoni Mińkiewicz*.

Dwa te rozkazy Naczelnego Wodza rozpoczynają na nowo historję Liceum. Zanim jednak zdołano przystąpić do pracy organizacyjnej zawisła znów nad Krzemieńcem groźnacha w postaci nawały bolszewickiej, która w lecie r. 1920 dotarła pod Lwów i Warszawę, zagrażając nawet bytowi Państwa. Gdy jesienią odpłynęła na wschód, Krzemieniec znalazł się na nowo w granicach Polski, ustalonych niebawem traktatem w Rydze.

Odtąd wre w Krzemieńcu gorączkowa praca. Zjeżdża się tłumnie młodzież polska, zwłaszcza z Podola i Ukrainy. Ludność kresowa nagli do opróżnienia gmachów licealnych zajętych przez szkoły rosyjskie, a Ministerstwo W. R. i O. P. idzie jej w tem na rękę, już bowiem 27 grudnia 1920 r. wydaje rozporządzenie (№ 24566/S.II) w którem upoważnia p. Piotra Moczulskiego, mianowanego dyrektorem państwowego seminarjum nauczycielskiego do objęcia w imieniu Ministerstwa w zarząd budynków policealnych w Krzemieńcu i wydawania wszelkich zarządzeń, mających na celu przeprowadzenie remontu ich, oraz przysposobienie do pomieszczenia w nich państwowego gimnazjum i państwowego seminarjum nauczycielskiego.

Nie tracono czasu. W przeciągu 3 tygodni dokonano niezbędnego remontu czterech pokoi, które się udało oswobodzić¹⁾ i już 20 stycznia 1921 roku uruchomiono w nich 3 kursy państw. seminarjum. Następnie przy pomocy sfer poselskich uzyskano zwolnienie głównych gmachów po obu bokach kościoła, od postoju wojska zdołano również narazie na podstawie pertraktacji z zarządem szkoły prawosławnej oswobodzić część trzeciego gmachu²⁾ i tam 1 maja 1921 r. otwarto 2 klasy państwowego gimnazjum im. Tad. Czackiego. Mieściło się ono jeszcze kątem, zresztą gmach zajmowała męska i żeńska szkoła duchowna, nadto mieszkanie prywatne rektora prawosławnego z rodziną i innych popów.

Mimo wyraźnego rozkazu województwa, dotyczącego opróżnienia gmachu licealnego, zarządy szkół prawosławnych oświadczyły kategorycznie, że się z miejsca nie ruszą. Ówczesny starosta p. Baczyński okazywał dziwną pobłażliwość i sprawa się przewlekała. Dopiero jesienią w listopadzie r. 1921 pod nieobecność p. Baczyńskiego w Krzemieńcu

¹⁾ Na drugim piętrze budynku, w którem dziś biura zarządu Liceum.

²⁾ Dziś tam gimnazjum im. Tad. Czackiego.

sprawnie przeprowadził ewakuację budynku ówczesny zastępca starosty dr. Leopold Krause.

Rozkaz naczelnego wodza nawiązał zerwaną nić tradycji: co polska praca stworzyła, wróciło do Polski. Dziś



Ryc. 31.

TADEUSZ CZACKI.

trzy średnie zakłady naukowe Liceum (gimnazjum, seminarjum ze szkołą ćwiczeń i szkoła rolnicza w Białokrynicy), liczą około 1000 młodzieży i nie mogą pomieścić wszystkich zgłaszających się.

Raduje się duch Czackiego, że w prastarych murach licealnych, które tak ukochał, rozbrzmiewa znów mowa polska, rozszerza się dziedzina myśli i uczuć polskich.

Najwyższe władze szkolne otoczyły Liceum Krzemienieckie od samego początku bardzo troskliwą i życzliwą opieką, a obecny zarząd Liceum i grono nauczycielskie pragną gorąco widzieć jaknajprędzej to wskrzeszone dzieło Czackiego, wyposażone w takie środki naukowe, jakie przed stu laty miało, uwzględniając postęp w ciągu całego wieku. Do spełnienia tego zadania przyczynić się powinna cała Polska, gdyż duchowe i materialne zasoby samego Wołynia są dziś na to za słabe.

Ale to jeszcze nie wszystko. By podnieść Liceum wysoko w opinii całej Polski, by mu wrócić dawną siłę duchową i dawne ideowe znaczenie z przed stu lat, by uczynić je znowu ogniskiem kultury polskiej i szerzycielem myśli państwowotwórczej w województwach wschodnich, na to trzeba gorliwej, rzetelnej i celowej pracy całej młodzieży, tak na ławie szkolnej, jak i w życiu późniejszym. Trzeba duchowego braterstwa, które nie zerwie się z ukończeniem nauki szkolnej, trzeba ideowej więzi, która nie pozwoli wychowankom kresowym rozpiezchnąć się po świecie, lecz zatrzyma ich na miejscu dla podjęcia wspólnego, codziennego trudu nad odzyskaniem strat, o które nas tu przyprawiła wiekowa niewola. Na kresach wschodnich pozostać należy wychowankom Liceum, na kresach żyć i pracą swą polskość na kresach utrwalać.

Stanisław Paluchowski.

KAŻDY KAMIEŃ OPOWIADA...

(LICEUM KRZEMIENIECKIE).

Czar pewnej okolicy zależy nie tylko od jej położenia ale także od jej sąsiedztwa. Wysokie i malownicze góry, wznoszące się wśród równych albo wyższych szczytów, nie zadziwią nas swoją rzadkością i niezwykłością, bo wokoło widzimy te same lub bardzo podobne kształty: góry, przerywane wklęsłościami. Jeśli jednak oko nasze gubi się w kilku kierunkach w rozległej nieprzejranej nizinie, a z jednej strony wyrasta szereg wzgórz, wtedy prawem kontrastu zachwycamy się wyniosłościami równie albo więcej, niż wysokimi górami w okolicy górzystej: im bardziej są malownicze, dzikie, poszarpane, tem większy podziw w nas budzą w zestawieniu ze spokojną, łagodną, szeroką moze i smutną niziną. W tym kontraście tkwi urok Krzemieńca i okolicy. Okolice te nazywamy górami: Góra Bony, Góra Czercza, Boża Góra i nikt w tych określeniach nie odczuwa najmniejszej przesady. Każdy przyjezdny woła z zachwytem: jakie cudowne, wspaniałe góry, jaka czarowna okolica! Wąwóz Krzemieniecki jest bramą wjazdową z Wołynia na Podole.

Na niedostępność tych okolic zwrócono uwagę w niepamiętnych czasach, bo już w XI wieku za Bolesława Śmiałego Krzemieniec był grodem obronnym, ale na punkt oświatowy został wybrany, może dzięki uroczemu położeniu, dopiero na początku XVIII wieku. W roku 1720 powstała w Krzemieńcu niższa szkoła jezuicka dzięki hojności Janusza Antoniego oraz brata jego Michała Wiśniowieckich, którzy rozpoczęli lub wzniesli dla zakonu i dla szkoły kościół i wspaniałe gmachy, trwające po dzień dzisiejszy. Komisja Edukacyjna utworzyła w tych samych murach szkołę wydziałową, w której uczyli niektórzy z późniejszych profesorów uczelni Tadeusza Czackiego np. sławni bracia Jarkowscy.

1 października 1805 roku zostało otwarte w owych budynkach pojezuickich i w sąsiadujących z nimi budynkach bazylijskich „Gimnazjum Wołyńskie”, znane później od roku 1818 „Liceum Wołyńskie”. W ten sposób w potężne, rozległe mury weszła wielkość i sława. Każdy kamień tych gmachów opowiada coraz nowym pokoleniom o świetnej przeszłości Krzemieńca, jak to przy otwarciu szkoły o godzinie 6-ej rano sto armat zagrzmiało, jak odprawiono wspaniałe nabożeństwo w kościele licealnym ku podziwowi i pamięci miasta i okolicy, jak jeden biskup celebrował uroczystą mszę, drugi wygłosił wzniosłe kazanie, jak Tadeusz Czacki wzruszył słuchaczy swoim przemówieniem, jak złożył hołd twórcom Komisji Edukacyjnej, jak mocno przejął obecnych ważnością oświaty, jak wyrażał wdzięczność ofiarnym dobrodziejom, którzy łożyli 4 razy więcej na utrzymanie gimnazjum, niż rząd rosyjski. W tych murach utajone dzieje 26 lat istnienia uczelni Czackiego, oraz kilkudziesięciu lat dobroczynnego wpływu, wywieranego pośrednio na kilka pokoleń przez uczniów i wychowanków krzemienieckich. Historia rozwoju szkoły dałaby się ująć w trzy okresy: 1) okres Tadeusza Czackiego (lat 8), 2) okres Antoniego Jarkowskiego (lat 9), 3) okres przedpowstaniowy (lat 9).

Tadeusz Czacki, urodzony w 1765 r. w Porycku na Wołyniu, zmarły 1813 w Dubnie, jest jedną z najwybitniejszych postaci naszych dziejów przed- i porozbiorowych, znaną z działalności na polu prawa, historii, ekonomji i wychowania. Jako wizytator Wołynia, Podola i Kijowszczyzny, podległy kuratorowi i uniwersytetowi wileńskiemu, troszczył się mniej o inne szkoły swojego okręgu, natomiast z gimnazjum wołyńskiego w Krzemieńcu postanowił stworzyć ideał szkoły a zarazem ośrodek polskiej kultury. Dalej na wschód szkoły polskie nie miały należytego oparcia w ludności polskiej. Podziwiać należy geniusz organizacyjny Czackiego.

W zakresie planów i programów szkolnych korzystał umiejętnie z światłych rad i wskazówek księdza Hugona Kołłątaja, mieszkającego wówczas obok Krzemieńca, z niezwykłą zręcznością i taktem potrafił przekonać władze rosyjskie o potrzebie projektowanej polskiej uczelni, zdobył dla niej fundusze rządowe, potrafił nie dopuścić do założenia uniwersytetu rosyjskiego w Kijowie, obywatelstwo okoliczne, które niedawno rozdrapało lwią część dóbr pojezuickich, przeznaczonych na szkolnictwo, tak oczarował, że ogromne sumy składało na gimnazjum. Zawód nauczycielski tak cenił, że projektował nadawanie szlachectwa za pracę w tym zawodzie. Dążył do otwarcia prócz gimnazjum szkoły, przygotowującej nauczycieli ludowych, nauczycielki (guwernantki), oraz do założenia szeregu szkół zawodowych: chirurgów, konowałów, obok istniejących kursów mechaników i geometrów. W samym gimnazjum w 4 niższych klasach uczono aż pięciu języków, nadto arytmetyki, moralności, geografji, na trzech kursach dwuletnich wykładano matematykę z logiką, fizykę, chemję, historję naturalną, historję powszechną z geografją, prawo, literaturę, język grecki, gramatykę porównawczą języków słowiańskich, mechanikę, budownictwo praktyczne, bibliografję. Razem nauka trwała lat 10, poziom zbliżony do uniwersyteckiego.

Następcy Czackiego na urządzie wizytatorskim nie dorównali wielkiemu poprzednikowi, chociaż częstokroć mieli najlepsze chęci i usilnie pracowali.

Wśród dyrektorów gimnazjum i liceum wymienić należy pierwszego: Józefa Czecha, uczonego i zasłużonego profesora mechaniki, oraz jednego z późniejszych, Alojzego Felińskiego, sławnego autora Barbary Radziwiłłówny.

Ponad wszystkich pedagogów uczelni wołyńskiej wybijają się Antoni Jarkowski, prefekt, nie nadzwyczajną wiedzą ani rozległością władzy, lecz nieocenionym wpływem wychowawczym na młodzież krzemieniecką. On obok Czackiego i po Czackim był duchem zakładu, ukochanym wy-

chowawcą młodzieży. Uczniowie szanowali go i kochali. Czujny ale nie dokuczliwy, surowy ale taktowny i sprawiedliwy zjednał sobie pełne zaufanie młodzieży, na którą miał wpływ większy od reszty profesorów. Obok obowiązków prefekta, wykładał prawo, kilkakrotnie zastępował dyrektora. Obarczony nadmierną pracą, nie ustawał ani na chwilę w zabiegach o fizyczne i moralne zdrowie młodzieży, o dobro całej szkoły. Obowiązki prefekta były niezmiernie żmudne: opiekować się młodzieżą, rozproszoną grupkami po całym mieście pod nadzorem starszych uczniów. Z niektórych pamiętników wynika jasno, że dyrektorzy zawdzięczali współpracy Antoniego Jarkowskiego karność i ład w zakładzie. Dodać należy, że obowiązki prefekta w gimnazjum objął po dwudziestu trzech latach służby nauczycielskiej, a na emeryturę podał się po czterdziestu latach szkolnej pracy. Niestety, brak wskazówek, na czym polegał system wychowawczy Jarkowskiego; dla zbiorowego wychowania młodzieży, stosowanego coraz częściej w Polsce dzisiejszej, byłyby cenne zasady postępowania z uczniami doświadczonego pedagoga. Bezpośredni wpływ, osobisty autorytet miał niewątpliwie pierwszorzędne znaczenie.

Po ustąpieniu Antoniego Jarkowskiego w roku 1822 w ostatnich dziewięciu latach istnienia Liceum wołyńskiego niema w gronie profesorskim ani jednej tak wybitnej postaci, aby się stała uosobieniem życia zakładu, jak poprzednio Czacki i Jarkowski. Wielki dobrodziej szkoły Jan Lernet, fundator bogatych stypendjów dla młodzieży, umarł wcześniej w roku 1820, doktor Bosser, znakomity botanik, autor cennych dzieł, choć ukochał polską placówkę oświatową, nie mógł jako Niemiec z pochodzenia wpływać wydatniej na jej losy. Nowosilcow w Wilnie odnosił się podejrzliwie do szkoły polskiej w Krzemieńcu, chociaż na razie nie znalazł motywów do jej zamknięcia. Rząd rosyjski zamknął ją dopiero podczas powstania w roku 1831.

W pracy nad wznowieniem Liceum Krzemienieckiego w dobie obecnej od roku 1919 położyli mniejsze lub większe zasługi mężowie współcześni, których wspólną cechą charakterystyczną jest wybitność w szerszym lub ciśniejszym zakresie działania.

Wznowione Liceum Krzemienieckie istnieje cztery lata i utrzymuje się z rozległych majątków, głównie leśnych. W skład Liceum wchodzi: gimnazjum matematyczno-przyrodnicze, seminarjum nauczycielskie ze szkołą ćwiczeń, średnia szkoła rolnicza z wydziałem leśnym, oraz trzy wielkie internaty; inne szkoły w organizacji. Miljonowe inwestycje w zakresie majątków przyniosą w przyszłości coraz większe dochody, które umożliwią coraz wydatniejszy rozwój kreślowej placówki oświatowej.

Marek Piekarski.

NIECO O ANTROPOGEOGRAFJI POWIATU KRZEMIENIECKIEGO.

Artykuł niniejszy ma na celu przedstawienie niektórych zjawisk z dziedziny antropogeografji.

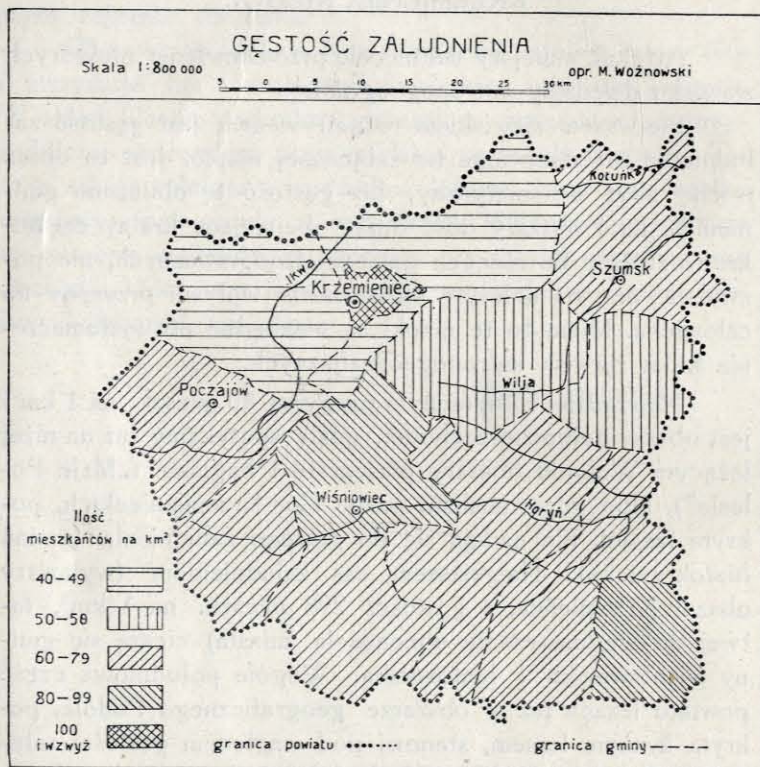
Pierwszem zjawiskiem rozpatrywanem jest gęstość zaludnienia przedstawiona na załączonej mapie. Jest to obraz trochę zbyt schematyczny, bo gęstość tę obliczono gminami¹⁾. Jako obszary dość duże, obejmujące krainy częstokroć należące do różnych dziedzin fizjograficznych, nie pozwalają one na należyte odtworzenie wpływu przyrody na człowieka. Mimo to te mapki są niezbędne do wytłumaczenia kilku zjawisk antropogeograficznych.

Najrzadziej zaludnionym (powyżej 40 mieszk. na 1 km²) jest obszar północno-zachodni, gdzie spotykamy już na niżej leżącym Wołyniu obszary piaszczyste i bagniste („Małe Polesie”), albo gdzie skaliste partje Gór Krzemienieckich, pokryte lasami, nie nadają się do gęstego zaludnienia (gmina białokrynicka). Najgęstszym zaś zaludnieniem (wyjąwszy obszar Krzemieńca, o gęstości 298 mieszk. na 1 km², łatwej do wytłumaczenia obecnością miasta) cieszą się gminy wiśniowiecka i białożorska. Wogóle południowa część powiatu leżąca już w obszarze geograficznego Podola, pokryta żyznym lessem, stanowi pod względem gęstości zaludnienia bardzo charakterystyczny kontrast z częścią północno-zach. (60 — 90 mieszk. na 1 km², podczas gdy tam zaledwie około 40). Gminy borecka i dederkalska leżą wprawdzie w obszarze lessów, ale mają znaczne obszary zabagnione (dorzecze Wilji). To też gęstość zaludnienia na ich

¹⁾ Granic i danych dotyczących gmin dostarczył autorowi niniejszego naczelnik wydz. techn. starostwa Krzemienieckiego p. inż. Szczygieł.

obszarze jest pośrednią i wynosi powyżej 50 mieszk. na 1 km².

Przeciętna gęstość zaludnienia wynosi (spis z r. 1921) 60 mieszk. na 1 km². Jest to gęstość mała, mniejsza od



Ryc. 32. GĘSTOŚĆ ZALUDNIENIA W POWIECIE KRZEMIENIECKIM.

średniej gęstości zaludnienia Polski (70 mieszk. na 1 km²). Ponieważ zaś większa część powiatu ma ziemię wcale urodzajną, przeto jeszcze wiele ludności może się w powiecie pomieścić, co dla osadnictwa przedstawia pomyślne perspektywy.

Ciekawą jest rzeczą, że gęstość zaludnienia powiatu

przed wojną była o wiele większą. Według Karetnikowa¹⁾ gęstość ta wynosiła 84 mieszk. na wiorstę kw. Nie jest zupełnie jasnym, czemu przypisać tę zmianę. Czy wyludnieniu wojennemu, czy też błędom jednej lub drugiej statystyki²⁾.

Procent ludności polskiej jest stosunkowo niewielki, bo wynosi na podstawie spisu³⁾ ludności z 1921 roku 13,5%. Największy odsetek Polaków wykazuje gmina szumska, potem zarudzieńska i łanowiecka, mające przeszło 20% (szumska nawet 46%). Najmniejszy odsetek Polaków spotykamy w nieurodzajnych gminach poczajowskiej i berezieckiej. Rzadko zaludniona gmina białokrynicka wykazuje jednak znaczny procent Polaków; pozostaje on zapewne w związku z kolonizacją idącą odwiecznym szlakiem wzdłuż krawędzi podolskiej; w ten sam sposób musimy tłumaczyć i ten wielki odsetek Polaków w gminie szumskiej. Wzmóżony napływ Polaków po wojnie nie jest widocznym w świetle spisu z r. 1921. Nie daje się on zauważyć nawet w takim środowisku administracyjnym, jakim jest sam Krzemieniec. Procent Polaków na obszarze miasta wynosi tyle, co średnio w powiecie (14%). Nie wyróżnia się pod tym względem miasto od sąsiednich gmin wiejskich (Białokrynicy, Borek, Wiśniowca). Co więcej, jeżeli porównamy statystykę przedwojenną⁴⁾, to uderzy nas fakt ogromnego ubytku Polaków. Podług Karetnikowa było ich przed wojną w Krzemieńcu 5350, podczas gdy nasz spis podaje ich tylko 2244. Wprawdzie wogóle liczba ludności w Krzemieńcu po wojnie zma-

¹⁾ S. M. Karetnikow: Wołyńska gubernia. Geograficzno-istoryczeskij oczerk guberni. Krzemieniec (bez roku wydania).

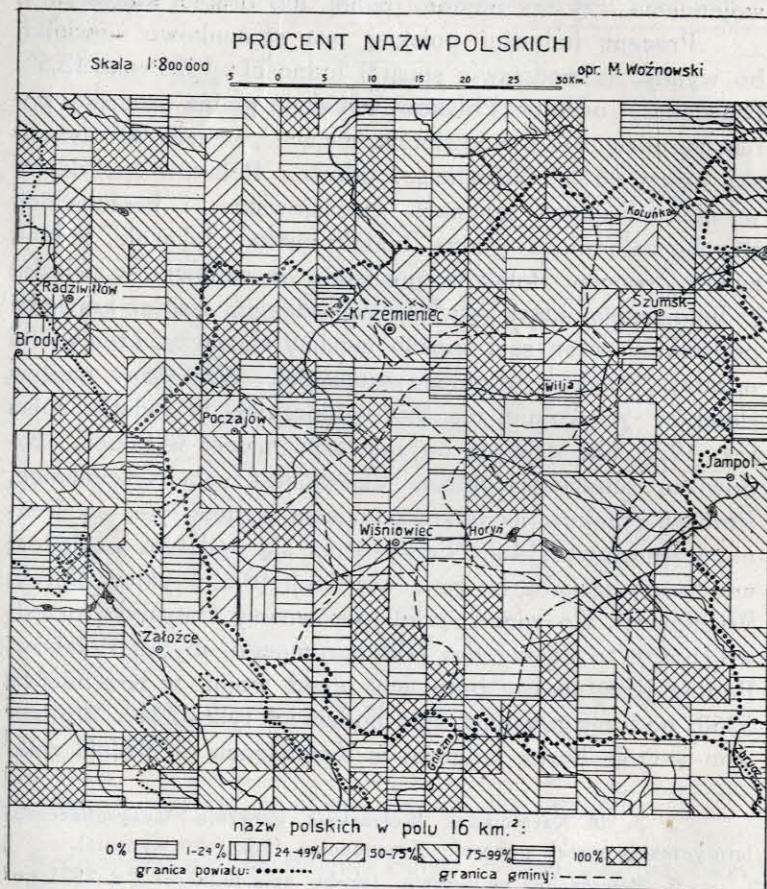
²⁾ Powszechne mniemanie, jakoby spis ludności z r. 1921 podawał liczbę ludności za małą nie jest słusznym. Przekonano się o tem urządzając w niektórych miejscach próbny spis powtórny.

³⁾ Z uwzględnieniem zmian, zaszłych po spisie, wskutek przyłączenia gminy radziwiłłowskiej do powiatu dubieńskiego, a wsi Pańkowce do Rosji Sowieckiej.

⁴⁾ Karetnikow, op. cit., str. 64.

łała, ale przed wojną było Polaków tutaj 24%, co w r. 1921 spadło do 14%.

Fakt ten jest trudnym do wytłumaczenia; prawdopo-



Ryc. 33. PROCENT POLSKICH NAZW MIEJSCOWOŚCI W POWIECIE KRZEMIENIECKIM.

dobnie nie przedstawia on obecnego stanu rzeczy. Spis z r. 1921 przeprowadzony wkrótce po zawarciu pokoju nie zastał wielu Polaków w Krzemieńcu; znaczna ich liczba

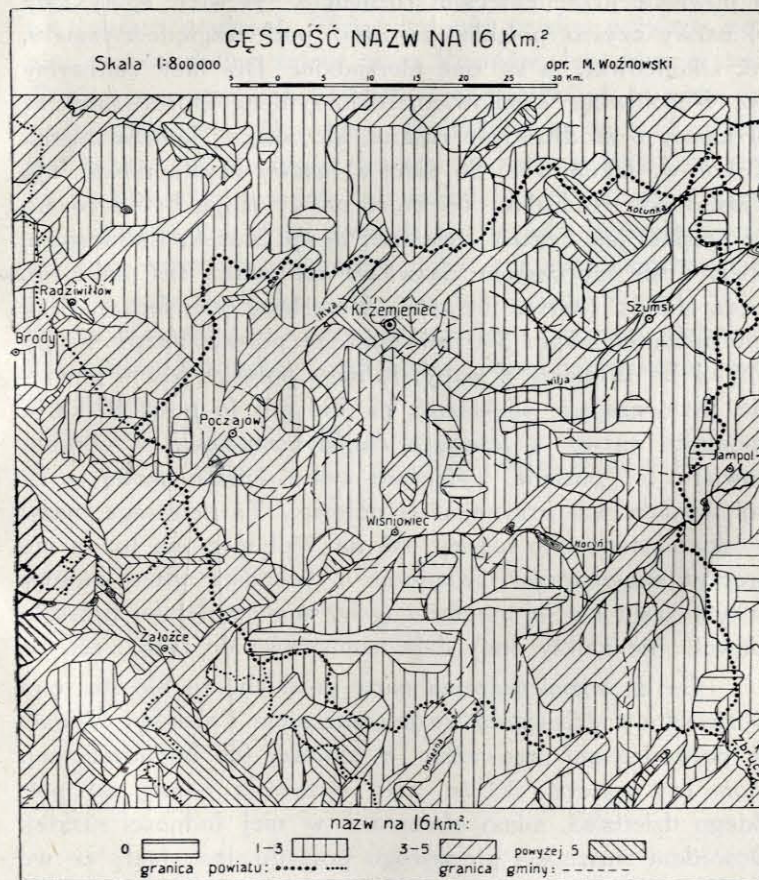
szukała schronienia dalej na zachodzie; urzędy i szkoły jeszcze nie szły normalnym trybem i nie miały tyle, co dzisiaj pracowników. Również i osadnictwo wojskowe, które dziś nadaje znamiennej fizjognomję okolicom Wiśniowca i Katerburga w spisie z r. 1921 nie występuje. Wprawdzie gminy borecka i wiśniowiecka odznaczają się większą liczbą Polaków (1-sza 15%, 2-ga 12%), ale nie trzeba zapominać, że są to Polacy zdawna tu osiadli. Wiśniowiec ma znaczną ich liczbę, w gminie boreckiej zaś są liczne zaścianki szlacheckie. Wogóle liczba Polaków w powiecie jest na podstawie spisu z roku 1921 bardzo małą, mniejszą nieco od średniej przypadającej na całe województwo wołyńskie. Jednakże ta okoliczność, że spis ten już dziś nie przedstawia faktycznego stanu rzeczy i znaczna pojemność powiatu pod względem zaludnienia każą nam z ufnością patrzeć w przyszłość.

Mapka 2-ga przedstawia nam ilość nazw na 16 km². Została ona wykonana w ten sposób, że mapę sztabową podzielono na pola kwadratowe o boku 4 km. i wypisywano wszystkie nazwy z takiego pola. Brano tu pod uwagę zarówno nazwy wsi, przysiółków folwarków, jak gór, lasów i rzek. Gęstość nazw jest na ogół w tym obszarze niewielka. Trudno ją obliczyć nawet na 1 km², bo wypadają ułamki. Dopiero te duże pola (16 km²) dają liczby całkowite, ale jest dość takich pól, na których niema ani jednej nazwy. Są one rozrzucone w całym powiecie, ale spotyka się ich więcej we wschodniej, niż w zachodniej jego części. W sąsiednich powiatach województwa tarnopolskiego brak pól bez nazw zupełnie, co możemy sobie wytłumaczyć większą gęstością zaludnienia b. zaboru austriackiego. Są zato pola takie w powiecie dubieńskim, a stosunkowo dużo ich się trafia po drugiej stronie granicy państwa. W podolskiej części powiatu brak nazw tam, gdzie pole wypada na wierzchołynie, niezajmowanej aż do niedawnych czasów pod osadnictwo. Spotyka się tam czasem małe folwarki i futury,

ale te widać niedawno założone nie noszą żadnych nazw. Czasem w polu takim, pozbawionem nazw widzi się małe jary trzeciorzędnych dopływów. Nie nadają się one z powodu swej wąsności pod osady, a w dodatku bywają czasem zalesione — łatwo więc wytłumaczyć brak nazw w takiej okolicy. Pozbawione są często nazw pola położone w niższej, wołyńskiej części powiatu; brak osad powoduje tam bagnistość terenu, obecność piasków i lasów. Przyczynia się do niej również płaskość terenu bez wzgórz, któreby nosiły nazwy. Wynika stąd, że Góry Krzemienieckie w nazwy obfitują; tak jest w rzeczywistości — największe ilości nazw (ponad 5 na 16 km²) przypadają właśnie w ich obszarze a izarytma 3 (ograniczająca obszar o ilości nazw powyżej 3-ch na 16 km²) biegnie wzdłuż nich nieprzerwanie. Również i wzniesienie pełczańskomizockie na mapie gęstości nazw występuje, pozostawiając w środku t. zw. „Małe Polesie” (nad Styrem i Ikwą) o małej ilości nazw (1—3 na 16 km²), która nawet nie powiększa się wzdłuż Ikwy. Inaczej ma się rzecz z pozostałymi rzekami, lub niewielkimi jej dopływami. Horyń, Horynka, Żynek, Wilja, Kotuńka i inne powodują zwiększanie się gęstości nazw już to dzięki swej obecności, już to dzięki zagęszczaniu się osad nad nimi. Ładnie wychodzą zwłaszcza rzeki dorzecza Dniestru, na południe od powiatu krzemienieckiego.

Czy gęstość zaludnienia jest jedynym czynnikiem, od którego gęstość nazw zależy? Niekoniecznie. W gminach najgęściej zaludnionych gęstość nazw może być słabą—np. gmina białozórecka albo średnią—np. wiśniowiecka i naodwrot słabo zaludnione gminy bereziecka i białokrynicka mogą mieć gęstość nazw wielką z powodu bogatej rzeźby terenu i obecności rzek. Przyczyniają się do tego mimo rzadkiego zaludnienia gęsto stosunkowo rozsiane futury i przysiółki, noszące osobne nazwy. Albo taka gmina szumska: ma gęstość zaludnienia wcale dużą, bogatą rzeźbę, dużo rzek, więc i gęstość nazw znaczną.

Możemy więc z tego co wyżej powiedziano wyciągnąć następujący wniosek: gęstość nazw jest zjawiskiem antropogeograficznym, zależnym od czynników naturalnych nie



Ryc. 34.

GĘSTOŚĆ NAZW W POWIECIE KRZEMIEŃCICKIM.

tylko pośrednio (przez gęstość zaludnienia, będącą, jak wiadomo funkcją działania czynników geograficznych) ale także bezpośrednio, przez rzeźbę powierzchni ziemi, będącą dzie-

łem wód płynących, które to dwa czynniki potęgują bogactwo nazw w danej okolicy.

Co do ich przynależności językowej, to rzecz ma się w powiecie krzemienieckim rozmaicie. A więc spotykamy a) nazwy czysto polskie, zarówno pod względem tematu, jak i końcówki, a są one nierzadkie. Do nich zaliczymy np. Wesołówkę, Wiśniowiec, Białokrynicę. Oprócz nich są b) nazwy o źródłosłowie ruskim, ale polskiej końcówce, np. Kokorów, Jakimowce. Są dalej c) nazwy czysto ruskie, np. Krasnołuka, Andruha. Niektóre nazwy mogą być zarówno za polskie, jak i ruskie uważane, d) np. Stożek, Ludwiszcze, Ikwa. Trafi się czasem nazwa e) ani polska ani ruska np. Góra Unijos (nazwa litewska), Katerburg (niemiecka). Przy sporządzaniu mapki 3-ej uważano za polskie nazwy grupy a, b i d¹⁾. Widzimy z mapy, że nazw polskich jest w powiecie przeważająca większość; na 194 pól (o pow. 16 km²), mających nazwy a leżących choćby częściowo w obrębie powiatu, 50 posiada wyłącznie tylko polskie nazwy, a 79 pól posiada ich przynajmniej połowę. Ta przewaga nazw polskich stanowi o naszej sile na Wołyniu; ona to, a nie procent mieszkańców, świadcząc o dawności naszej kultury w tym kraju i o jej trwałości (gdyż mimo stuletniej przeszłości niewoli nie znikły one) daje nam prawo do tych ziem.

Co do rozmieszczenia nazw polskich, to nie stoi ona w związku z dzisiejszym rozmieszczeniem Polaków. Widać, że pochodzą oni przeważnie z nowszej fali kolonizacyjnej. Może być jeszcze tak, że wieś otrzymała nazwę od polskiego dziedzica, mimo obecności w niej ludności ruskiej. Dowodem słuszności pierwszego poglądu jest fakt, że we

¹⁾ O prawdziwości przewagi kultury polskiej na Wołyniu, o której dalej będzie mowa świadczy fakt, że Niemcy wydając „Karte d. westlichen Russland” pomieniali nazwy o oficjalnem brzmieniu rosyjskiem na polskie. To uznanie polskości Wołynia, przez naszych wrogów, jest najlepszym świadectwem słuszności wyluszczonej tutaj poglądów.

wsiach o nazwach ruskich mieszkają Polacy. Do takich wsi możemy zaliczyć np. Kołodno, Kutry, Rybczę. Nb. te dwie ostatnie wsie są zupełnie polskie.

Pola o wyłącznie polskich nazwach zajmują położenie na działach wodnych. Widać ludność polska, przybyła później, zastała doliny zajęte przez Rusinów, lub dawniej osiadłych a zruszczonych Polaków i musiała zająć te mniej dogodnie dziedziny. Dowodem późniejszej kolonizacji polskiej jest także fakt obecności większości nazw polskich w gminach słabo zaludnionych, lub posiadających małą ilość nazw.

Z tego, co wyżej powiedziano wynika, że wytłumaczenie rozmieszczenia zmiennego dosyć procentu nazw polskich w pow. krzemienieckim nie jest tak prostą rzeczą, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało i wymaga głębszych i dokładnych studjów nad historją osadnictwa każdej wsi z osobna.

Mieczysław Woźnowski.

ECHA KRZEMIENIECKIE.

I. PROFESOROWIE.

U kolebki zakładów naukowo-wychowawczych w Krzemieńcu stanęli trzej mężowie, których nazwiska wytłoczyć należy złotemi głoskami na kartach szkolnictwa polskiego pod rosyjskim zaborem w zaraniu ubiegłego stulecia.

Adam ks. Czartoryski, towarzysz lat dziecięcych cara Aleksandra I, wywierał na rosyjskiego władcę w pierwszej epoce jego panowania wpływ decydujący. Aleksander liberalizował zrazu, jak zresztą niemal każdy z Romanowych; korespondował z najwybitniejszymi umysłami swojej epoki, wpajając w łatwowiernych przekonanie, iż pchnie Rosję na nowe, zachodnie tory. Skorzystał z tego i Czartoryski, powodując mianowanie hr. Zawadowskiego ministrem oświaty.

Człowiek o wysokiej kulturze, ulepiony z innej niż jego towarzysze ministerjalni i dworscy gliny, władający językiem polskim, chętnie ulegał podszeptom Czartoryskiego.

Dzięki tyle szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało się Czartoryskiemu zdobyć pozwolenie na otwarcie polskiego uniwersytetu w Wilnie, placówki, która w dziejach oświaty i kultury polskiej naczelną odegrała rolę.

Krok pierwszy został szczęśliwie uczyniony. Pomyślano o dalszych równie doniosłego znaczenia. Jeden uniwersytet wileński nie wystarczał; zbyt oddalony od Podola i Wołyń, nie mógł na te prowincje wywierać odpowiedniego wpływu. Więc nowa troska, nowe zabiegi i starania. Czartoryski zdobywa prawo polskiego szkolnictwa i dla tego zakątką. Towarzysza w pracy znalazł wprost wymarzonego. Był nim starosta nowogródzki, Tadeusz Czacki.

Gdy po rozbiorach Polski najdzielniejsze umysły znalazły się na emigracji, on pozostał w kraju. Czuł trafnie, że na walkę orężną z przemagającym tak bardzo wrogiem

chwila nie nadeszła jeszcze i postanowił zatem przekazać następnym pokoleniom język rodzinny, wiarę ojców i skarby literatury polskiej.

Sam do zapamiętania się ofiarny, umiał trafić do innych, skłaniając ich do zapisów na wzorową szkołę polską,



Ryc. 34.

ALOJZY FELIŃSKI.

która zastępowały na Wołyniu i Podolu bodaj w pewnej części uniwersytet. Nie chcąc zadzierać z drażliwym na tym punkcie Wilnem, zarzucił na razie myśl tworzenia jeszcze jednego uniwersytetu polskiego, choć projekt taki właśnie nęcił go niepomiernie.

Postanowił więc stworzyć coś pośredniego między gim-

nazjum a uniwersytetem. Zgodny był w tem z opinią kresowych kół ziemiańskich, które dostarczyć miały nowej szkole przeważającego kontyngentu uczącej się młodzieży.

„Pragniesz mieć swoją wzorową szkołę, więc płać!” stało się hasłem Czackiego. Ziemianie też nie zawiedli, z pomocą stanęło i miejscowe duchowieństwo; fundusze wzrastały z miesiącem każdym.

Czacki objeżdżał dwory i dworki ekonomiczne, zgromadzenia zakonne, nawet kahały żydowskie, coraz to nową pozycję zapisując do raptularza, równocześnie zaś trzeci z opatrnościowych mężów, ks. Hugo Kołłątaj, nieoceniony reformator krakowskiej Akademji, w zaciszu wiejskiem układał programy nauczania, korespondował z pedagogami, których zamierzano powołać na Wołyń, wykreślał dla nich plan studjów uzupełniających.

Po sumiennej rozwadze wybrano na miejsce nowej szkoły Krzemieniec. Miasteczko, wolne od „konsystencji wojskowej” i „dykasterjów” urzędniczych; położone wśród lasów, u stóp malowniczych gór; tonące w gęstwinie owocowych sadów—posiadało ponadto wspianiałe gmachy klasztorne: pojezuickie, bazylijańskie i franciszkańskie, narzucało się więc do pełnienia tak zaszczytnej roli. Młodzież zdala od wielkomijskich rozrywek i ujemnych wpływów, mogła tutaj hartować ciało, kształcić umysł i serce, rzeczą zaś Czackiego było uczynić wszystko, byle tę młodzież wychować istotnie na pożytecznych obywateli kraju, wszczepić w nich głęboko umiłowanie wiary, kult dla rodzinnego języka i skarbów polskiej literatury.

Zarzucano mu marzycielstwo, nierachowanie się z realnymi warunkami życia, ależ człowiek realny stanąłby w polowie drogi wobec piętrzących się trudności. Dzieła tak ryzykownego mógł dokonać jeno nierealny entuzjasta.

Do rozważki nawoływał, zimnej wody nie szczędził i ks. Kołłątaj, Czacki jednak kroczył dalej w raz wykreślonym sobie kierunku, wystawiając w Krzemieńcu dla swej

chwały pomnik, którego nie zniszczą ni gromy, ni burze dziejowe.

Dzięki Krzemieńcowi należy on do najpopularniejszych w Polsce postaci, bo Krzemieniec ochronił Kresy Wschodnie przed gangreną rusyfikacji i zdziałał, że skoro wybiła zmartwychwstania chwila—Kresy zakasały rękawy po łokcie i stanęły gotowe do pracy dla chwały i pomyślności przesławnej Rzeczypospolitej.

W wiele lat po przedwczesnym zgonie starosty nowogrodzkiego rozpętała się nad jego mogiłą nie przebierając w środkach walki polemika, zmierzająca do umniejszenia zasług szkoły krzemienieckiej. Wszczął ją z temperamentem, godnym lepszej sprawy, Henryk Rzewuski; rękawicę, rzuconą sobie, podjęli bez wahania b. wychowawcy krzemienieccy i batalję wygrali.

Skoro Krzemieniec wychował istotnie tylu pożytecznych dla społeczeństwa ludzi, godzi się przypomnieć, bodaj w zwięzłej notatce, nazwiska wybitniejszych członków nauczycielskiego grona wołyńskiej szkoły.

Pierwszym dyrektorem gimnazjum został Józef Czech z Krakowa, pedagog znakomity, wychowawca wytrawny. Zdobycie jego do łatwych nie należało; Czacki musiał namozolić się wiele zanim uzyskał dlań u rządu odpowiednie warunki: wyższą płacę, prawo do emerytury i t. p. Przeszkody usunięto i Czech przybył do zapadłej mieściny wołyńskiej, niestety nie danem mu było dłużej tutaj pracować. Złożony na sen nieprzespany na cmentarzu krzemienieckim, pozostawił po sobie pamięć piękną. Jako specjalny dowód uznania zapisać należy postanowienie Czackiego, by każdego nowego dyrektora szkoły witano w chwili uroczystego wprowadzenia go w urządowanie, słowami: „Bądź Józefowi Czechowi podobny”.

Piękny ten gest świadczy o wartości moralnej Czecha, jest jednak równocześnie świadectwem sentymentu, jakim owiane były wszelkie poczynania starosty nowogrodzkiego.

Współtowarzyszem w pracy Czackiego i Czecha był niezastąpiony wprost na swem stanowisku prefekt Antoni Jarkowski. Przeżył ich obu, przeżył wielu innych kolegów, urzędując niemal przez cały okres istnienia szkół Czackiego.

Skoro dyrektor umarł, Jarkowski wstępuje chwilowo



Ryc. 35.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

w jego funkcje, by niebawem powrócić na dawniej piastowane stanowisko; dyrektora dla Krzemieńca można było zdobyć w Krakowie czy w Wilnie; o prefekcie w rodzaju czcigodnego pana Antoniego nie podobna było nawet marzyć. On pozostawał zawsze bez konkurencji.

Z Czackim pogodzili się nie odrazu: starosta był zwo-

lennikiem kar „wstydzających”, sądów koleżeńskich; prefekt obstawał za różeczką, którą „duch święty niesforne dzialeczyki bić każe”. Tarcia te niebawem jednak wyrównały się, a dwaj ci mężowie, tak dla Krzemieńca zasłużeni, serdeczną związali się przyjaźnią.

Jarkowskiego młodzież bała się, kochała i czciła. Jak w każdym liczniejszym zbiorowisku ludzkim, trafiały się i w szkole krzemienieckiej incydenty między wychowankami a wychowawcami, prefekt jednak, postępując z taktem i z sercem, umiał je likwidować szybko, bez zbytejnego rozgłosu, ku zadowoleniu stron obu.

Przeszedł na emeryturę w ostatnich latach istnienia liceum. Następuje po nim Białorusin Bokszczanin. Już choćby z tej racji, że z ramienia Nowosilcowa po Jarkowskim objął urządowanie, nie mógł sobie wyrobić sympatji ogólnej, pomimo rzeczywistych przymiotów na prefekta: sprawiedliwości, czujności i energii.

Po zgonie Czackiego wizytatorem szkół zostaje Filip hr. Plater. Wiek młody, niedoświadczenie nowego dygnitarza wywoływały ciągle tarcia, nie wychodzące polskiemu szkolnictwu na dobre. Po rychłym usunięciu się Platera zjeżdżają do Krzemieńca wizytatorowie już z ramienia uniwersytetu wileńskiego, niezawsze zbyt życzliwie usposobieni dla szkół Czackiego. Aniołem opiekuńczym Krzemieńca jest w tym czasie przezacny Józef Drzewiecki, a skoro po dyrektorze Ściborskim, wychowawcu krakowskiej najwyższej uczelni, nastąpił Alojzy Feliński, wszystkim się zdawało, że wrócą u stóp góry królowej Bony czasy Czackiego.

Autor „Barbary” pozostał też istotnie w Krzemieńcu pamięć wyjątkowo piękną. Tchnął w jego mieszkańców nowe życie, ożywił ruch naukowy i literacki, niestety nieubłagana śmierć zabrała go zbyt rychło, z wielką krzywdą dla Kresów Wschodnich.

Po dłuższem interregnum, wypełnionem znowu przez nieocenionego prefekta Jarkowskiego, mianowany zostaje

dopiero w r. 1822 dyrektorem Andrzej Justyn Lewicki, nauczyciel gimnazjum winnickiego. Człowiek bez kwestji uczony, obyty w towarzystwie, nie posiadał cech, któremi się odznaczał jego poprzednik Feliński. Zarozumiałość i duma, słabość charakteru, zmienność usposobienia, brak taktu, wyróżnianie uczniów utytułowanych, zrażały ku niemu tak wychowawców jak i wychowanków. W liceum gospodarował po r. 1830, w którym na rękach profesorów Zienowicza i Andrzejowskiego życia dokonał.

Skoro mowa o dyrektorach krzemienieckich, wspomnieć jeszcze wypadnie nazwisko dr. Jana Lerneta. Wprawdzie proponowanego sobie stanowiska uczony ten lekarz nie przyjął, mimo to związał się ze szkołą Czackiego węzłami nierozzerwalnymi jako niezwykle ofiarny twórca stypendjów lernetowskich, dzięki którym społeczeństwo polskie zyskało szereg bardzo poważnych pracowników na różnych polach publicznej działalności.

Profesorów posiadał Krzemieniec wybitnych. Wielu z nich zabrało Wołyniowi Wilno, gdzie przed nimi otwierały się szersze widnokreśli dociekań naukowych na katedrach uniwersyteckich.

Starano się o zdobycie Lindego, on jednak wybrał Warszawę. Dom Euzebjuszów Słowackich stanowił centrum życia towarzyskiego, dzięki licznym zaletom, jakie posiadała pani Słowacka. Julek spędził nad Ikwą lata dziecinne, często wracając myślą do tego uroczego zakątka u stóp góry i ruin zamku Bony.

Honor narodu domaga się, by pośmiertne szczątki genialnego poety spoczęły obok grobów królewskich na Wawelu. I spoczną tam niezawodnie. Gdyby jednak duch Słowackiego mógł wyrazić swe zdanie w tym kierunku, kto wie, czy nie wybrałby właśnie Krzemieńca, gdzie poważne mauzoleum, wybudowane bodaj na szczycie góry Bony, byłoby celem pielgrzymek z całej Polski i przyczyniłoby się w wysokiej mierze do skucia Kresów Wschodnich z Macierzą.

Złotousty kaznodzieja O. Prokop Krzywicki, kapucyn, stał się jedną z najpopularniejszych postaci na Wołyniu. Że Juliusz Słowacki na nim wzorował postać księdza-konfederaty, stwierdzają to w ostatnich czasach krytycy literatury.

Dr. Wilibald Besser, Niemiec, spolszczył się w Krzemieńcu i zaklimatyzował tak bardzo, że po wysłużeniu emerytury w uniwersytecie kijowskim, nie wraca już do swej ojczyzny, lecz nad Ikwą zamyka oczy na wieki. Jako botanik był znakomitością światowej sławy. Z ogrodu botanicznego, założonego przezeń, nie pozostało ni śladu: Rosjanie zniszczyli go doszczętnie.

Asystentem przy katedrze botaniki był Antoni Andrzejowski, wychowaniec krzemieniecki, utalentowany artysta-malarz, autor arcyciekawych pamiętników „Starego Detiuka” o Wołyniu.

Scheidt zapowiadał bardzo wiele, niestety umarł młodo. Wojciech Zborzewski uznany był przez współczesnych za pierwszorzędnego naturalistę polskiego. Prace naukowe drukował w języku polskim, francuskim i rosyjskim.

Znakomitością był matematyk, uczeń krzemieniecki, Grzegorz Hreczyna; chlubą zakładu był również uczeń Czecha, Mikołaj Czarnocki.

Logikę wykładał tak głośny później Michał Wiszniewski, literaturę ks. Alojzy Osiński, z kolei, uczeń krzemieniecki, znakomity powieściopisarz Józef Korzeniowski.

Gruntowną znajomością bibliografji odznaczył się Paweł Jarkowski; matematyk Wyżewski zdobył sobie uznanie uczonych rosyjskich, objąwszy po zamknięciu szkół krzemienieckich katedrę w uniwersytecie kijowskim. Sympatyczną postacią był zdolny profesor architektury Miechowicz. Rzymskie prawo spoczywało w rękach Aleksandra Mickiewicza. Józef Pitschman zasłynął jako doskonały portrecista.

Uniwersytet wileński zabrał Krzemieńcowi: Słowackiego, Jentra, Fryczyńskiego, Ołdakowskiego i Jaroszewicza.

Piętnastu profesorów szkoły Czackiego spotykamy w wspomnianym już uniwersytecie kijowskim. Świadczy to najlepiej o ich kwalifikacjach naukowych.

Że tak dobrane grono musiało wywrzeć wpływ wysoce dodatni na wychowanków, to nie ulega wątpliwości.

II. UCZNIOWIE.

Tadeusz Czacki, po jego zaś zgonie Józef Drzewiecki i Alojzy Feliński nadali życiu towarzyskiemu w Krzemieńcu specjalne, wysoce kulturalne piętno, które zdobyło dla głuchej dotąd miłośnicy rozgłos wyjątkowy i zaszczytną nazwę Aten wołyńskich.

Nie przyszło im to z trudnością, za przykładem bowiem starosty nowogrodzkiego zamieszkały nad Ikwą najwybitniejsze rody kresowe.

Małe parterowe domki, tonące w gęstwinie krzewów i sadów owocowych, odczyszczono, wykadzono; przystrojono je w kobierce, makaty i obrazy; w izdebkach niskich ustawiono fortepiany i szafy biblioteczne; na tego rodzaju tle popłynęło życie zupełnie odmiennem korytem.

Obok zwykłych zebrań towarzyskich, popołudniowych i wieczornych, odbywały się większe bale, odznaczające się dystynkcją i elegancją. Młodzież zdobywała tu polor, który odróżniał ją potem tak dodatnio od reszty ziemiaństwa kresowego i stanowił nawet jeden z ważkich zarzutów, wywlekanych przez przeciwników Krzemieńca w zawziętej walce rozdmuchanej zupełnie bezcelowo przez Henryka Rzewuskiego.

Do kulturalnych i kształcących zabaw należały i teatry amatorskie. We współczesnych pamiętnikach i zapiskach znajdujemy wprawdzie o nich nieliczne wzmianki, wiemy jednak, że urządzano je nawet ze znacznym sukcesem artystycznym.

Zebrania literackie i naukowe były bodźcem do wzmożonej twórczości. W małych tych niepozornych domkach

zrodziła się niejedna myśl poważna, powstało niejedno dzieło, wędrujące pod prasy drukarskie specjalnie przez szkołę urządzonych oficyn.

Sam Czacki lubił przemawiać, oceniając trafnie, że żywe słowo większy przynosi pożytek, niż przeczytana książka. Za jego przykładem szli i inni, potoki też krasomówstwa płynęły w Krzemieńcu wartko, a sposobność do tego nadarzała się często.

Starosta nowogrodzki, znając dobrze słabostki swoich współziemian, urządzał inaugurację i zakończenie roku szkolnego z niezwykłą okazałością. Zjeżdżał w te dni nad Ikwę i biskup z sufraganiem; przybywali przedstawiciele uniwersytetu wileńskiego, marszałkowie szlachty; nierazdo zjawiał się i sam Adam ks. Czartoryski. Olbrzymią świątynię i aulę szkolną wypełniał kwiat inteligencji wołyńskiej; celebrant wypełniał Mszę św. w otoczeniu licznego zastępu duchowieństwa; złotousty kapelan wygłaszał porywające kazanie.

Przechodzono do gmachu szkolnego.

Po mowach okolicznościowych i sprawozdaniu z rozbudowy szkół, znalazło się wspomnienie o ofiarach, na nie złożonych. Niejeden człek próżny, żądny rozgłosu i popularności, zdążył do kancelarji wizytatora, by i ze swej strony coś dorzucić do skarbcza oświaty. Rzeczą Czackiego, jego sprytu i wymowy, było już, by ten efekt kasowy wypadł jaknajokazalej.

Następowało uroczyste rozdanie świadectw i nagród. Odznaczeni i wyróżnieni stawali się bohaterami dnia, biegły ku nim spojrzenia uroczych podlotków, a w niejednej młodej główce wśród kolegów rodziło się postanowienie szlachetnego współzawodnictwa.

Wspaniały obiad i bal, na którym powszechną czczią otaczany, Tadeusz Czacki prowadził „polskiego”—zamykały dzień dla Wołynia pamiętny.

Łatwo uzmysłować sobie, jak to wszystko wpływało

na kształtowanie się umysłów i serc młodzieży. Jak długo zebrania takie były tematem jej rozmów i rozważań.

A sądy uczniowskie, przemowy oskarżyciela i obrońcy, poważne narady nad ułożeniem wyroku sprawiedliwego i bezstronnego! Czacki był wprost dumny z powołania do życia tej właśnie instytucji, a dumną mogła być i sama młodzież, skoro żadne z jej orzeczeń nie spotkało się ze sprzeciwem zwierzchnich władz szkolnych.

Tego rodzaju życie w zakątku od świata hałaśliwego odciętem, nie znające zepsucia i ponęt wielkich osiedli ludzkich, spędzane w otoczeniu ludzi wysokiej kultury umysłowej i towarzyskiej — musiało wycisnąć na wychowankach krzemienieckich specjalne piętno i istotnie je wycisnęło.

Serdeczne węzły przyjaźni, nawiązane na ławie szkolnej, umilały potem żywot Krzemieńczanom w kraju i na emigracji, skoro po roku 1831 zmuszeni byli opuścić rodzinne kąty, a t. zw. „biesiady krzemienieckie” urządzane rokrocznie w Paryżu, poświęcone wspomnieniom z lat ubiegłych — to dokument naprawdę wyjątkowy, stwierdzający niezbitcie wiekopomne zasługi Czackiego i jego wzorowej szkoły.

W czasie popisów, kończących rok szkolny wybierano z pośród uczących się najlepiej a potrzebujących pomocy, kandydatów do stypendjum dr. Jana Lernetę. Mieszkali oni razem pod opieką specjalnego dozorczy i nosili odmienne mundury. Dzięki hojnej ofierze znakomitego lekarza, który majątek, zdobyty żmudną, uczciwą pracą całego życia, poświęcił dobru publicznemu, zyskało polskie społeczeństwo liczne grono pożytecznych i światłych obywateli.

Wśród uczniów szkół krzemienieckich spotykamy wielkie talenty, które z czasem zdobyły i rozgłos szeroki i miejsce poczesne na kartach literatury i nauki.

Uczniem krzemienieckim Julek Słowacki właściwie nie był, a jednak nazwisko jego zrosło się nierozdzielnie z uroczem ustroniem nad Ikwą. Liczne też wycieczki, odwiedzające po zmartwychwstaniu Polski Krzemieniec, zdążają prze-

dewszystkiem na miejscowy cmentarz unicki, by przystanąć w zadumie u grobu ukochanej matki poety; podziwiają w kościele farnym przepiękny pomnik Juljusza, dłuta artysty-rzeźbiarza Szymanowskiego, oraz dopytują się skwapliwie o miejsce, gdzie wznosił się ongi domek Słowackich.

„Urojono sobie i jeden za drugim powtarza — pisze Henryk Rzewuski w „Mieszaninach obyczajowych” Jarosza Bejły — że przez krzemieniecką szkołę oświata się podniosła znacznie w prowincjach naszych; jest to fałsz tak wyraźny, że nie pojmuję, jakim sposobem mógł się utrzymać tak długo wbrew oczywistości. Tylko w wydziale matematycznym wyszli z niej ludzie biegli; ale celujący w tym wydziale, gdy po większej części służą bądź w departamencie górniczym, bądź w wojsku, do składu obywatelstwa nie wchodząc rzeczywiście; można więc powiedzieć, że oświata obywateli, po wsiach swoich mieszkających, zostaje w najnędzniejszym stanie. Nie powiem, że nic nie umieją, bo mogliby, o tem przekonawszy się, czegoś się jeszcze nauczyć, ale właśnie posiadają tyle wiadomości, ile potrzeba, aby utworzyć społeczeństwo najzarozumialsze i najniedorzeczniejsze, jakie tylko być może.

„Kogoż znajdziesz ze szkoły krzemienieckiej, coby znał język łaciński, prawo, ekonomję polityczną, filozofję historii, jakąkolwiek naukę moralną; ale prawie każdy z nich umie doskonale trzy pierwsze lekcje każdej nauki, i tym szermuje językiem. A jeżeli do tego nabierze wprawy do wynajdowania końcówek, opisanie bladego księżyca, powiewom wiatru, pomrukowi strumyków i szkarłatom zalegającym lica pańien, podających mu swoje sztambuchy; już ma siebie za wielkiego człowieka.

„Tak obfity zasób intelektualny daje mu prawo o wszystkim sądzić, wszystkiemu przyganiać, stanowić samowładnie o rzeczach i ludziach. A że po większej części towarzystwa nasze są napełnione podobnemi istotami, człowiek skończony wychowanie swoje przyzwocicie, gdy się znajduje między

niemi, jeżeli jest towarzyskim, rozmowy swoje musi obniżyć do tonu żartobliwego, bo w rzeczy samej niema z kim poważnie mówić”.

Tyle zgryźliwy Henryk Rzewuski.

Zarzuty jego są miażdżące i byłyby dla szkoły Czackiego, raczej dla opinji o niej zabójcze, gdyby nie wpływały z animozji, opartej na zwykłej prywatce.

Zarzut zarozumiałości bodaj że jest usprawiedliwiony, a zarozumiałość ta wynikała z systemu wychowawczego, wprowadzonego w Krzemieńcu. Owe sądy koleżeńskie, stosowanie „kar wstydzających”, podkreślanie przy każdej sposobności poczucia o honorze krzemienieckim, wyrobiły u wychowawców szkół Czackiego przesadne może wyobrażenie o ich wyjątkowej wartości moralnej, skoro jednak ci wychowawcy nie pokalali honoru krzemienieckiego i nadmierną zarozumiałość chętnie im wybacząmy.

Inne zarzuty Rzewuskiego nie wytrzymują bezstronnej krytyki i świadczą tylko ujemnie o utalentowanym pisarzu.

Odpowiedział mu też ostro i dobitnie powszechnie na Wołyniu szanowany Gustaw Olizar w broszurze p. t. „Pomieszenie Jarosza Bejły”.

Wszak tłumacz Salustjusza, Teodozy Sierociński, posiadał chyba znajomość łacińskiego języka, znał go zapewne i Józef Korzeniowski, tyle wybitnych naukowych zajmujący kolejno po sobie posad. Przypuszczać można, że Michał Wiszniewski zna historję i jej filozofję, a Antoni Malczewski umieścił coś więcej oprócz „wynajdowania końcówek”. Prezes sądu głównego wołyńskiego Eligi Piotrowski, słynął powszechnie, jako głęboki znawca wszelkich tajników prawa, a Kaczkowski cieszył się ogromną popularnością i wziętością jako zdolny lekarz. Wszyscy oni żyli wśród obywatelstwa kresowego i w rozmowie z nimi nie potrzebowali chyba Rzewuski zniżać się do tonu żartobliwego.

Ludzi naprawdę świątłych wyszło z Krzemieńca znacznie więcej. Bogaty spis nazwisk ogłasza dr. Kaczkowski,

oburzony do żywego napaścią nieuzasadnioną Rzewuskiego i jego satelitów.

„Duch moralny Czackiego—jego zdaniem—oblał wszystkich, co w sferze jego działań byli. Miłość zgody, cnoty, pracy, poświęceń się dla dobra ogółu, we wszystkich się zaszczepiła i jakby rozkosznym powojem wszystkich objęła i razem splotła”.

„Szkoła krzemieniecka — pisał Karol Witte, redaktor „Dziennika krajowego”—nie dozwoliła nigdy swoim uczniom przypuszczać, że istnieje jaka różnica między jednym a drugim—czy ten był szlachcic, czy nie szlachcic, bogaty, czy ubogi—ceniła tylko i szanowała pracę i zdolności. Nie dozwoliła nigdy podnosić hardo czoła temu, co obszerniejsze włości posiada a więcej znaków hieroglificznych na pergaminie ma odrysowanych, nad tego co czyste papiery—ale papiery sumienia i serca w sobie, w łonie swoim nosi—nie dozwoliła nigdy biednemu cierpieć, bogatszemu tryumfować. Takie były dążenia i zasługi szkoły krzemienieckiej”.

Obok znanych ogółowi wybitności, jak: Jan i Karol Sienkiewicze, Tytus Szczeniowski, Michał Wiszniewski, Józef Korzeniowski, Franciszek Kowalski, Antoni Malczewski, Olizarowski, Tomasz Padurra, Stefan Witwicki, Maurycy Gosławski i Tymon Zaborowski, wyszli z Krzemieńca matematycy: Grzegorz Hreczyna, Jentz; profesorowie gimnazjum: Wojciech Zborzewski, Michał Kulikowski, Ignacy Drzewiecki, Jan Witanowski, Michał Grzesiecki, Ksawery Pasiutewicz; autorowie podręczników szkolnych: Franciszek Skomorowski, Tadeusz Hreczyna, kapitan artyl. polsk. Franciszek Sapalski; ekonomiści: Adolf Dobrowolski, Fryczyński, Maurycy Ożarowski, Znamirowski; przyrodnicy: prof. uniw. Jan Krynicki, Andrzejowski, Zborzewski i kilku innych; prawnicy: W. Trzetrzewiński, Eligi Piotrowski, Er. Rykaczewski, K. Sienkiewicz, Marjan Piasecki, Józef Padurra; pamiętnikarze, historycy i beletryści: Michał Budzyński, Aleksander Przeździecki, Gustaw Olizar, Konstanty Piotrow-

ski, J. Sowiński, Karol Drzewiecki, Erazm Michałowski Eustachy Iwanowski, Fr. Maks. Sobieszczański, Waler. Wróblewski (Koronowicz), Wiktor Krajewski, Leon Ryzyszczewski, Albin Piotrowski, Joachim Piegłowski; dalej Darjusz Poniatowski, Al. Czacki, kanonik Wiktor Ożarówski, kanonik Martinowski, znakomici mówcy zakonu Karmelitów: Jacek Sokołowski i Augustyn Leniewicz, Jezuita Mikołaj Bawerowski; łacinnicy: Teodozy Sierociński i Łukaszewski, wytrawni helleniści: Kazimierz Dobrowolski i Wiktor Krajewski; malarze: Kaniewski i Klembowski; muzycy: Russanowski, Skibiccy, Wysocki; bardzo poszukiwani nauczyciele domowi; Pawłowski, Żezowski, Chlebowski, Chojecki, Herczakiewicz, Kozłowski, Niwiński, Słowikowski, Strzelecki, Terlecki i tylu, tylu innych.

W Krzemieńcu, wedle innych źródeł, uczyli się i figlowali, uczęszczając na wieczorki i baliki o tyle tylko, o ile w naukach dobre uzyskali noty: A. T. Olizarowski, tryumfator w zabawach uczniowskich a potem poeta; Achilles Breza, kończący kurs III ze złotym medalem, z kolei pod Grochowym czy Ostrołęką—jako dzielny oficer artylerji—ozdobiony Krzyżem zasługi; pedagog Podlewski, wezwany do Berlina na nauczyciela dzieci ks. Radziwiłła; zdolny matematyk Michał Kiejs; Piotr Falkenhagen-Zaleski, Karol Witte, Karol Kleczyński; rzeźbiarz Oskar Sosnowski; nauczyciel Zygmunta Krasieńskiego Piotr Chlebowski; autor „Pojaty” Bernatowicz; znany powszechnie Sybirak Piotr Moszyński; poeta Karol Kruzer i cała plejada najwybitniejszych ziemian kresowych, słowem: niemal wszystko, co ziemie te posiadały wówczas światłego, przejętego duchem prawdziwie obywatelskim. Mimo wszystkie słowa krytyki, młodzież krzemieniecka nie przyniosła wstydu fundatorowi głośnego na całą Polskę zakładu, a i dzisiejsze Liceum, wstępując w ślady epoki Czackiego godnie pracuje sobie na chlubę, odrodzonej Ojczyźnie na pożytek.

Michał Rolle.

WILIBAND BESSER.

Profesor botaniki i zoologii i dyrektor ogrodu botanicznego Liceum Krzemienieckiego.

Z liceum krzemienieckiem łączy się nazwisko, jednego z wybitniejszych florystów polskich pierwszej połowy XIX stulecia, W. Bessera. Niemiec z pochodzenia: ojciec jego służył w armji pruskiej, a dostawszy się podczas wojny siedmioletniej do niewoli austriackiej osiadł na stałe w Insbruku. Tu w 1784 roku urodził się Wiliband Besser. Jako trzynastoletni młodzieniec, już wtedy z zapalem kolekcjonujący motyle i minerały, Besser wskutek śmierci rodziców zmuszony został emigrować do rodziny swej matki, mianowicie, do profesora uniwersytetu we Lwowie Schiverecka¹⁾. Odtąd Besser przebywa w Polsce, aklimatyzuje się i nieopuszcza Polski prawie wcale. Nowy opiekun we Lwowie Bessera, Schivereck był przyrodnikiem, przedewszystkiem botanikiem; pod jego czujnym okiem zamiłowanie Bessera pogłębia się i skierowuje się przedewszystkiem ku badaniom florystycznym. Kiedy w roku 1805 „z woli cesarza Franciszka nastąpiła reorganizacja uniwersytetu w Krakowie”, dotychczasowy profesor przyrody Scheidt, nie mogąc wykładać po niemiecku, musiał ustąpić i przeniósł się do Krzemieńca; na katedrę botaniki do Krakowa został powołany Schivereck. Razem z Schivereckiem przenosi się do Krakowa Besser i tu dalej studjuje medycynę i nauki przyrodnicze. Schivereck, który po przyjeździe do Krakowa wciąż chorował, po roku spoczął na cmentarzu rakowickim w Krakowie, pozostawiając swemu wychowankowi bogate zbiory przyrodnicze. Następcą Schiverecka był Józef Alojzy Schultes (1773 — 1831) z Wiednia; był to „człowiek

¹⁾ Schivereck pochodził z Westfalji. Skończył medycynę, pracował nad florą Tyrolu; był prócz tego wybitnym masonem.

gorliwy i uczony, botanik zawołany”, który „zastąpił Bessero wi utraconego opiekuna i przyjaciela”. Odbывał liczne wycieczki po Galicji dla zbadania flory, a w wycieczkach tych towarzyszyli mu Besser, od 1807 roku doktor medycyny, i późniejszy profesor przyrody w Krakowie *Estreicher*. Rezultatem tych wycieczek w okolicach Lwowa i Krakowa była wydana przez Bessera już w 1809 roku w Wiedniu drukowana flora Galicji: „*Primitiae floriae Galiciae austriacae utriusque*”. Niedługo jednak Besser bawi i w Krakowie; w 1809 roku zostaje przez *Czackiego* powołany na profesora botaniki i zoologii, a zarazem dyrektora ogrodu botanicznego w Krzemieńcu¹⁾. Odtąd przez dwadzieścia pięć lat (1809—1834) Besser przebywa stale w Krzemieńcu, odbywa szereg wycieczek, dociera do Odessy i do Wilna; wynikiem tych badań są prace nad przyrodą i florą Wołynia, Podola, Bessarabji, Litwy (okolice Wilna)²⁾.

Rozwinął również Besser intensywną działalność pedagogiczną, a z pośród jego uczniów zasłynął *Antoni Andrzejowski*³⁾. Do prac florystycznych Besser usiłował również wciągnąć ludzi z poza Krzemieńca i poprowadzić pracę zbiorową; wydał więc w 1827 w Wilnie „Przepisy do układania zielników”; w tych usiłowaniach

¹⁾ Wkrótce opuścił Kraków i *Schultes*, któremu „brakło serca przychylności dla miejsc gdzie przebywał”. Następcą jego w Krakowie był profesor *Estreicher*.

²⁾ Zapisy nauczyciela krzemienieckiego p. Bessera w przedmiotach historii naturalnej na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i niektórych bliższych okolicach. Pamięt. farmaceut. wileński, I tom (1820 r.), str. 137, 241 i II tom (1822 r.), str. 96 i 297.

Enumeratio plantarum hucusque in Volhynia, Podolia, sub. Kiovensi, Bessarabia cistyraica et circa Odessam collectarum. Vilnae, t. 1822.

Rzut oka na geografję fizyczną Wołynia i Podola. Dziennik Wileński, 1827 r.

³⁾ *A. Berezowska*. *Antoni Andrzejowski*. Ziemia, 1913 r.

poparł Bessera uniwersytet Wileński, który wydał rozporządzenie do wszystkich podległych sobie szkół, ażeby nauczyciele przyrody tych szkół zbierali w swych okręgach zielniki i przesyłali Bessero wi do Krzemieńca¹⁾. Besser również zawiązał stosunki z uczonymi europejskimi, a zawdzięczając tym stosunkom, mógł otrzymać bogaty materiał do prac nad systematyką roślin; pracował głównie nad monografią bylic (*Artemisia*), którą później w Kijowie wykończył.

W Krzemieńcu Besser zasłynął nie tylko jako pierwszorzędnny florysta, ale i jako kierownik słynnego na owe czasy ogrodu botanicznego. Ogród ten powstał jednocześnie z gimnazjum, a później należał do liceum krzemienieckiego. Przeznaczono dla niego plac przyległy do gimnazjum i przykupiono nieco terenów sąsiednich, tak, że powierzchnia ogrodu wynosiła około 8 morgów przy 460 sążniach obwodu. Do urządzenia tego ogrodu *Czacki* powołał w 1806 roku słynnego ogrodnika *Miklera* (*Mac Clair*)²⁾, który koło 1790 roku przybył z Irlandji do Polski i urządził szereg znakomitych i słynnych ogrodów na Ukrainie i Wołyniu.

Jako artysta *Mikler* nadawał przedewszystkiem ogrodowi krzemienieckiemu cechy artystyczne, choć również wzbogacił go naukowo, przywożąc szereg roślin z przedsięwziętej w tym celu wyprawy po Rosji, Finlandji, Szwecji i Anglji. *Mikler* założył właściwie ogród spacerowy, zbudował w nim trzy cieplarnie i murowane inspekta i „opatrzył krzemieniecki ogród 760 gatunkami cudzoziemskich i 460 krajowych roślin, które były darem miłośników ogrodnictwa, życzliwych temu zakładowi. „Te pierwiastkowe przygotowania były już prawie skończone, kiedy Besser do

¹⁾ *J. Rostafiński*. Udział polaków w postępie nauk botanicznych i dawniejszych zoologicznych. W Krakowie 1918.

²⁾ *E. Jankowski*. Dzieje ogrodnictwa w Polsce. Warszawa, 1922.

Krzemieńca przybył 1809 r.”, a „zamierzywszy... połączenie ogrodnictwa z botaniką, uznał za potrzebę zmienić pierwotny plan ogrodu i zmianę tę stopniami uskutecznił tak, iż potem z zakładu Miklera mało co zostało. Odmieniono kierunek dróg i chodników, niektóre części ogro-



Ryc. 37.

Ze zb. prof. T. Wiśniowskiego.
PROF. WILIBAND BESSER.

du wywyższono lub zrównano, nowe obrano miejsca na szkółki, nawet budowle na rośliny zostały... odmienione i powiększone”. Wzniesiono nowe budynki i przybudówki, a „we wszystkich tych przerabianiach i odmianach chodziło najwięcej o uzyskanie miejsca tak w ogrodzie jak i rośliniarniach”. Ogród przytem miał wiele niedogodności, nie

tylko ze względu na nierówny teren, ale i brak wody, „którą trzeba było sprowadzać z odległego miejsca”. „Wszakże mimo te niedogodności, krzemieniecki ogród nie był bez znaczenia, co po większej części należało się usilnym staraniom Bessera, jego gorliwości i wreszcie stosunkom ciągle wówczas utrzymywanym z botanicznymi ogrodami zagranicznymi, przez które krzemieniecki, będący głównym zbiorem roślin dla Rosji, ze względu na bogate zbiory roślin i wzorowe ich hodowanie, równał się wielu krajowym i cudzoziemskim”. To też ilość gatunków roślin około 1823 roku dochodziła do znacznej ilości 9000. Ogród krzemieniecki był wtedy jednym z wybitniejszych w Europie. Niestety, trwał on bardzo krótko. W 1831 roku wskutek zamknięcia liceum, stał się „przynależnością” uniwersytetu w Kijowie, i „fundamentalnym zakładem nowo tam zaprowadzonego botanicznego ogrodu. W tem położeniu rzeczy przestano w Krzemieńcu myśleć o pomnażaniu roślin, szło już tylko o to, aby egzemplarze mniejszej wartości, nie zasługujące na koszt przewozu do Kijowa, mogły być jeszcze utrzymywane w Krzemieńcu, aż póki w Kijowie nie zostaną przygotowane w ogrodzie miejsca i wystawione rośliniarnie. Lecz w Kijowie założenie ogrodu dla wielu nadspodziewanych przeszkód bardzo się zwlekało, przez co był krzemienieckiego ogrodu musiał się przedłużyć. W 1835 roku Besser przenosi się do Kijowa i przez trzy lata wykłada¹⁾. Za jego następcy Prof. Trautvettera ogród kijowski doprowadzono do tego stanu, że można już było „przystąpić do umieszczania i wychowywania cudzoziemskich krzewów i w ogólności zimotrwałych gatunków, co ułatwiło dalsze postępy w pracach i popęd im nadało. Dopiero więc od 1841 r.²⁾ można było wszelkie drzewa, krzewy i zioła gruntowe przydatne do ogrodu kijowskiego

¹⁾ Ogrodem podczas nieobecności Bessera zarządzał ogrodnik Hofmans.

²⁾ Pisane w 1843 r.

i krzemienieckiego sprowadzić, poczem krzemieniecki ogród, z wyjątkiem rośliniarni, oddano natychmiast duchownemu seminarjum, które zajęło gmachy byłego liceum. Jeszcze dotąd ¹⁾ utrzymują się w Krzemieńcu niektóre rośliny z byłego tam botanicznego ogrodu, ale trzeba się spodziewać, że i te wkrótce do Kijowa przeniesione zostaną”.

Tak się zakończył jeden z piękniejszych poematów twórczości polskiej w pierwszej połowie XIX stulecia.

W spuściznie po Besserze pozostał nie tylko szereg prac pierwszorzędných, zaznajamiających nas z przyrodą Galicji, Wołynia, Podola, Ukrainy, Litwy, i stawiających Bessera w rzędzie wybitnych florystów Europy, pozostało nietylko wspomnienie świetnego, niestety krótko trwałego, ogrodu botanicznego w Krzemieńcu, ale przetrwał i urok człowieka. Oto jak charakteryzuje Bessera jego następca w uniwersytecie w Kijowie, prof. Trautvetter: „Cichy i przyjacielski charakter zawsze odznaczał Bessera. Pokój w domu i za domem przekładał on nad wszystko. Był szczęśliwy w pożyciu małżeńskim, miły towarzyszom swego zawodu i przyjaciółom. Miłość porządku i ścisłość we wszystkich jego przebiegających się zatrudnieniach, ścisłość nadewszystko, jakaby dla wielu prawdziwym była ciężarem. Literackie prace własne, zwykle znacznie cenił, pomniejsze nawet uważając za ważne. Ale przytem nie zaprzeczał zasług cudzych, i z szacunkiem wspominał prace obcych. Z powolnością wpatrywał się w opinie różniące się od jego własnych, ale z trudnością przychodziło zmienić w nim przekonanie raz nabyte. Pilność jego koło podjętej pracy i wytrwałość, były niewyczerpane. Nigdy on nie był beczynny, a zawsze pożytecznie zajęty. Bo tylko korzystając z każdej wolnej od obowiązków chwili, mógł zdziałać to, co pod naukowym względem zdziałał”.

¹⁾ W artykule w Bibliotece Warszawskiej jest wymieniony r. 1844, ale sądzę, że to jest omyłka, gdyż sam artykuł był pisany w 1843 r.

Kiedy w 1831 roku w Krzemieńcu wybuchła cholera i wszyscy lekarze całym sercem poświęcali się ratowaniu chorych... wszystkich gorliwością swoją przewyższył prof. Besser i wielu szczęśliwie przez niego ratowanych zdrowie odzyskał¹⁾.

To też zasługi jego obywatelskie i naukowe ocenili także współobywatele, którzy przyjęli go w poczet szlachty guberni Wołyńskiej; jak również i rozmaite instytucje naukowe, mianując go swym członkiem.

W Kijowie Besser wykładał nie długo, znów wrócił do ukochanego Krzemieńca i tu w 1842 roku życie zakończył. Pochowany został na cmentarzu bazylijskim, gdzie dotychczas zachował się w dość dobrym stanie pomnik nadgrobnny.

LITERATURA.

Wyszyński J. ks.: Besser. Biblioteka Warszawska, 1845 r. III t., str. 179.

O ogrodzie botanicznym w Krzemieńcu przez prof. E. R. Trautvettera w Kijowie. Przełożył z niemieckiego Leon Tchórzewski. Biblioteka Warszawska, 1852 r., t. IV, str. 170.

Anczyz W. L. Ogród botaniczny i obserwatorium astronomiczne w Krakowie. Tyg. ilustr., 12 tom, 1865 r., str. 4.

January Kołodziejczyk.

¹⁾ A. Andrzejowski: Ramoty starego Detiuka o Wołyniu. Wilno, 1914, tom III, str. 219.

WSKAZÓWKI DLA ZWIEDZAJĄCYCH KRZEMIENIEC I OKOLICĘ.

1. Przyjazd: Krzemieniec ma stację kolejową, końcową specjalnej linii bocznej od szlaku Lwów — Zdobunów — Równe. Przyjeżdża się od strony Warszawy o godz. 13.40, od Lwowa o 4.51 rano.

Chcąc w ostatnim wypadku uniknąć nocnej podróży można wysiąść na stacji Rudnia-Poczajowska i stąd 23 km. po niezłej, choć polnej drodze przejechać końmi.

Krzemieniec posiada bezpośrednią komunikację osobową między Lwowem, Łuckiem i Warszawą. Odległość od stacji do centrum miasta wynosi 3¹/₂ km.; drogę tę można przebyć dorożką.

2. Nocleg: Wycieczki zbiorowe mogą dostać nocleg za niewielką opłatą na rzecz „Bratniej Pomocy Uczni” na siennikach w Liceum. Trzeba tylko poprzednio porozumieć się pisemnie.

3. W mieście do zwiedzania: Dziewicze Góry — widok na masyw Pełczańsko-Mizocki, zapadłość między nim a Górami Krzemienieckimi, spękanie skał, piękne szczeliny i usunięte głazy. Dalej kopalnie kredy. Odkrywka sarmatu i turonu. Ciekawe zabytki flory wapiennej. Na zachód od dworca kopalnia węgla trzeciorzędowego, odkrywka kredy turońskiej. Dalej Góra Czercza i Bony — przykłady działania erozji i denudacji — charakterystyczne typy wietrzeńcia wapienia sarmackiego. Po drodze: jary w lessie. Za rogatką wiśniowiecką: ciekawe formy erozyjne, kontrast między kotliną krzemieniecką, a Podolem. Na zachodnim zboczu kotliny, pod Górą Krzyżową — przykład basenu źródłiskowego.

4. Szczegóły historyczne i architektoniczne: Kościół poreformacki, cmentarz bazylikański (nad nim) z grobami

profesorów Liceum, sobór (dawny kościół franciszkański), kościół Licealny i samo Liceum z resztkami ogrodu botanicznego Bessera, domy bliźniacze w rynku, Zamek na Górze Bony i wejście do podziemi u stóp jego w posiadłości p. Kalinowskiego. Architektura drewnianych domków z ganeczkami i neoklasycyźnych dworców (najpiękniejsze — szkoła ukraińska, szpital, magistrat) Grób matki Słowackiego na cmentarzu unickim.

5. Wycieczki w okolicę:

Do Sapanowa, ewentualnie Turji; w kierunku północnym (na północ od stacji) do znalezisk prehistorycznych (nad Ikwą przed Sapanowem w piasku). Przy sposobności obserwacje nad Ikwą, widok Gór Krzemienieckich i Bożej Góry, Stożka, torfowisko. Do Sapanowa 6¹/₂ km.

Do Żołobek 3 km. Przepiękne parowy i inne zjawiska erozyjne.

Do Białokrynicy 5¹/₂ km. Szkoła Rolnicza we wspaniałej rezydencji w stylu angielskim, (odbudowane, przez Czosnowskich 1806 r.). Wewnątrz przepiękne ornamenty na suficie, kominek alabastrowy. Fortyfikacje ziemne.

Do Poczajowa przez Podleście, Bereźce, Bożą Górę (na zachód od Krzemieńca 25 km.). Do Poczajowa wprost (nie zbaczając do Bereziec) przez Podleście 20 km. Z Krzemieńca do Podlesiec przez wąwóz lessowy, dolinę Zgniłego Jeziora (wspaniały widok na Krzemieniec, działalność erozji wąwóz lessowy, suchość doliny, kapliczka „Chmielnickiego” źródło warstwowe, wydmy piaszczyste i las sosnowy, dolina Ikwy, widok na Góry Krzemienieckie). Bereźce: dwór, pomniki na miejscu pojedynku, kaplicą, meczet. Boża Góra z cudownym źródłem i kapliczką i Poczajowskie Góry (monastyr w Poczajowie).

Do Wiśniowca 24 km. — baraża (około 50 km.) na pd. od Krzemieńca. Obserwacja: kontrast między Podolem a Krawędzią Podolską. Zjawiska krasowe. Wieś Horynka

i rezydencja jen. Bobrykowa. Krzemieniec — kolonja przedwojenna. Orłopol (Wydumka) kolonja polska wojskowa. Wiśniowiec Nowy, Zamek, kościół św. Michała.

Wiśniowiec Stary—kościół parafialny (styl neoklasycy-ny), Horyń, terasy rzeczne. Na wschód od Wiśniowca No-wego wykopaliska przedhistoryczne — Miodobory, dalej — Zbaraż-zamek.

Do Szumska (32 km. na wsch. od Krzemieńca) sta-rożytny kościół, resztki rezydencji Malińskich i Radziwiłłów na kępie.

Do Pełczy około 45 km. na wsch. (na pn. od Krze-mieńca). Możliwe 3 drogi: albo koleją do Kamienicy i stąd 14 km. wozami albo furami przez Werbę, lub Rudnię Po-czajowską i Kozin (starodawny gród Kozińskich z klaszto-rem), wycieczka przyrodnicza. Kontrast krajobrazowy między Górami Krzemienieckimi, zapadłością środkową a masy-wem — pełczańsko-mizockim. Gleba kredowa z krzemienia-mi. Wydmy piaszczyste. Wzorowo urządzone lasy Liceum Krzemienieckiego. Piękne formy erozyjne w dolinie potoku pełczańskiego w Milczy.

Odkrywki dewonu w kamieniarni i koło Smordwy. (In-formacji udzieli chętnie WP. por. Bobkiewicz), wycieczka na 2 dni.

Na zakończenie wypada zaznaczyć, że o furmanki w Krzemieńcu nietrudno, a w zeszłym roku kosztowała je-dna podwoda do Pełczy i z powrotem 25 zł.



162123

Mieczysław Woźnowski.

SPIS RZECZY.

	Str.
<i>Mieczysław Woźnowski:</i> Krajobraz okolic Krzemieńca	5
<i>Stanisław Zuber:</i> Z geologii okolic Krzemieńca	12
<i>Marjan Koczwarą:</i> Flora i wegetacja okolic Krzemieńca	32
<i>M. R.:</i> Kilka słów o ludzie okolic Krzemieńca	42
<i>Jan Sas Zubrzycki:</i> Zabytki architektury w Krzemieńcu, Wiśniow- cu i Poczajowie	51
<i>Jan Trzcieniecki:</i> Góra Bona w podaniach ludowych	59
„ „ Grobowiec matki Słowackiego	65
<i>M. R.:</i> Krótki zarys dziejów Krzemieńca i okolicy	71
<i>Stanisław Paluchowski:</i> Wskrzeszenie Liceum Krzemienieckiego .	78
<i>Marek Piekarski:</i> Liceum Krzemienieckie	84
<i>Mieczysław Woźnowski:</i> Nieco o antropogeografii powiatu Krze- mienckiego	89
<i>Michał Rolle:</i> Echa Krzemienieckie. I. Profesorowie	98
II. Uczniowie	106
<i>Januاری Kołodziejczyk:</i> Williband Besser	113
<i>Mieczysław Woźnowski:</i> Wskazówki dla zwiedzających Krzemie- niec i okolicę	120

PRZEGLĄDOWA MAPKA POWIATU KRZEMIENIECKIEGO

